

WZROST w Petersburgu rocz. rs. 10, półt.
 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowincji,
 w Cesarstwie, Królestwie oraz zagranicą:
 w. rs. 12, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogło-
 szania na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych
 po k. 15 od wiersza. Reklamy po k. 40. Cena
 po k. 15 od wiersza. Powieści k. 20. Zado-
 pojed. N-ru bez dod. powieści k. 20. Zado-
 pojed. ogłoszeń i t. d. jednorazowo rs. 30,
 rocz. opłaty poczt. 1/4 k. od 1 lutego każ-
 dego i poczt. przes. do Petersburga.

ERAZM PILTZ
 REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju»
 (Nikolajewska, 6) otwarte codziennie od g. 11
 rano do g. 5 pop. Red-ktor «Kraju» przy-
 muje osobiste interesantów od g. 11 rano
 do g. 12 w poł. Adres dla telegr. i listów:
 «Petersburg «Kraju». Kantor miejski w Pe-
 tersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszaw-
 ski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia
 przyjmują, oprócz tego, wszystkie znacz-
 niejsze księgarnie w Ces., Król. i zagranicą.

ERAZM PILTZ
 WYDAWCA.

Petersburg, dnia 27 sierpnia (8 września) 1893 r.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Inteligencja w armjach, p. Jana Blocha. Art.
 literackie: Z nad Sekwany, p. Nemo. Pisma Spasowicza. (Tom II), p. A.
 Rembowski. Bajronizm francuzki, p. M. Zdziechowski. Art. i spra-
 wy bieżące: Zjazd archeologiczny w Wilnie, p. St. Wil. Wystawa w Chi-
 cago. Nowe książki, otrzym. w red. «Kraju». Kron. nauk. i literacka.

Odcinek: Jan Kollar, p. J. T. Hodi.
 Echa zachodnie (od spec. koresp. «Kraju»): ze Lwowa p. Notę,
 z Krakowa p. Srednika, z Poznańskiego i t. d.
 Ziemie słow. (listy kor. «Kraju»): z Czech, z Serbji, z Bułgarji i t. d.
 Listy z prowincji. (od spec. koresp. «Kraju»): z Moskwy p. Anto-
 niego Jodę, z Osmiańskiego p. A. R. Z., z kowieńskiej gub. p. J. W.,
 z mińskiej gub. p. Al. Jelskiego, z Kamieńca podolskiego p. Adscriptu-
 sa, z Korea na Wołyniu p. M-r-y, z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Ode-
 sy p. L. W., z Tobolska p. P. i t. d.

Z polit. świata, p. J. T. H. Kron. powszechna. Iwan Turgieniew,
 p. W. Sp. Z tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiad. urzędowe.
 Wiadomości bieżące. Kron. petersburska. Kron. warszawska (listy
 korespond. «Kraju» i drobne wiad.). Zdaleka i zblizka. Kron. pośm.
 Prawo i sady. Kur. kośc. Kur. szkolny. Kolejnik.

Ekonomista. Ośmy wiec leśny, p. Mik. Trzaskę. Wojna celna. Praw-
 da o urodzaju. Dodatkowe przepisy, dotyczące operacji wydawania przez
 kantory i filje banku państwa pożyczek na zastaw zboża. Wiadomości eko-
 nomiczne. Kron. giełdowa. Z rynek. towar. p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

PIERWSZORZĘDNE KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE
 w Warszawie, Nie- F. SIKORSKIEJ w Warszawie, Nie-
 cała № 12, parter. cała № 12, parter.
 Upoważnione przez Władzę na Cesarstwo i Królestwo, ma do umieszczenia
 Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (137-26)

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
 Mazowiecka 18 ZALEŃSKI Mazowiecka 18
 w Warszawie. w Warszawie.
 pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej naro-
 dowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (140)

PZŁ NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Ubezpieczeń i Transportów
 „ROSJANIN”. (26-52)
 Główna Reprezentacja na Król. polskie w Warszawie, ul. Przechodnia, № 3.
 Agentury we wszystkich znaczniejszych miastach Królestwa i Cesarstwa.

Skład maszyn rolniczych i nasion
 ALFRED GRODEKI
 w Warszawie, ulica Senatorska № 33. (2)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI ROLNICZYCH I NASION
 TAD. KOWALSKI i A. TRYLSKI
 Warszawa, Miodowa 4. (3)

FABRYKA I SKŁAD MYDEŁ TOALET., PERFUM I KOSMETYKÓW
 FRYDERYK PULS,
 Warszawa, Plac Teatralny № 11. (136)

MAGAZYN WYROBÓW MELCHJOROWYCH
 warszawskiej fabryki
 Józefa Fraget,
 Newski pr. 22. (1515)

SKŁAD WIN
 P. A. KRZYWIŃSKIEGO
 egzystuje od 1829 r.
 w Warszawie, (206)
 ul. Wierzbowa № 3, d. hr. Krasieńskiego.

S. HISZPANSKI,
 szewe męzki i damski
 w Warszawie, Bielańska 6.
 Egzystuje od 1838 r. (1)

1-sza Petersb. fabr. metalow.
 WIANKOW
 i k w i a t ó w,
 Kazańska, 8—10, L. Urlaub.
 naprz. Lombardu.
 S K Ł A D
 MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
 spółki „Robotnik”. (1390)
 Petersburg, Moskwa, Kijów, Taszkient.



40. Krak.-Przedmieście. 40.

MAŁECKI,
 FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN,
 Warszawa.



(176-18)



№ 7. BANKOWSKA LINJA. № 7.

SKŁAD SUKNA dawniej KRUNDYSZEWA.

WYPRZEDAŻ

wszystkich towarów do d. 10
 września, z powodu zmiany
 właściciela.
 Sukna i korthy na wszystkie
 sezony. (1909-2-1)
 Ceny najniższe. Na resztki rabat.

OSZCZĘDNOŚĆ, ZAKŁAD KRAWIECKO-REPERACYJNY,
 Marszałkowska 143.

Najpiękniej odświeża, przerabia, pierze chemicznie, farbuję odzież męską,
 źle skrojonej nadaje formę możliwie piękną i przyjmuje obstalunki w za-
 kres krawiectwa wchodzące. (160-26)

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

ST. ŁUCZYŃSKIEJ,

Warecka № 3, parter, drugi dom od Nowego-Swiatu, (564)
 posiada w każdym czasie nauczycielki, bony różnych narodowości.

Zakłady gazowe

W WARSZAWIE

polecają:

Koks czwartyl' po 1 rs.,
 za pud 18 k., przy odbiorze
 w większych ilościach odp-
 wiedzni rabat. (7)

CHEMIK

z dyplomem i doskonałymi świadc-
 twami, wieloletni kierownik fabryk
 zagranicą, poszukuje odpowiedniej
 posady od 1 stycznia 1894 r. Adres
 w Administracji «Kraju». (1879-4-4)

RODZINA,

mieszkająca w Charkowie, przy-
 muje na mieszkanię uczące się pa-
 nienki. O warunkach można się do-
 wiedzieć w księgarni pani Sikorskiej.
 (Charków, Jekaterynosł. 18). (1883-6-4)

WARSZAWSKIE OBIADY

ze świeżej prowizji, na masło, 3 po-
 trawy 40 k. W niedzielę flaki; różne
 polskie potrawy. Róg Kazańskiej i
 Nowego zaułka № 31 10 m. 14. Cho-
 ciszewski. (1900)

Marszałkowska 151.

MAGAZYN DZIECINNY
 „JANINY”.

Dla dzieci: Sukienki, Palta, Ubranka.
 Dla dzieci: Bielizna, Wyprawki, Far-
 tuszki. Dla dzieci: Specjalnie mocne
 pończoszki. Dla dzieci: Chroniące
 od zaziębienia trykotaże. Dla dzieci:
 Czapki i Kapelusze. Słowem wszelkie
 artykuły dziecinne (597)

PAMIETNIKI
 W. PŁACZKOWSKIEGO

porucz. d. gwardji ces. francuzkiej.

Spisane w r. 1845.

TREŚĆ:

Rok 1794. Kampanja pruska. Rok
 1806 i 1807. Kampanja hiszpańska.
 Rok 1808. Kampanja anstrjacka ro-
 ku 1809. Kampanja hiszpańska i por-
 tugalaska 1810 i 1811. Kampanja ru-
 ska r. 1812. Wejście w granice ru-
 skie r. 1812. Wejście do Moskwy.
 Retyrada. Rok 1812. Zakończenie.
 Cena wraz z przesyłką pocztową rs. 1.
 Do nabycia w księgarni polskiej,
 Kazańska 26. (1872)

AGRONOM

polak, w sile wieku, specjalnie wy-
 kształcony we wszystkich gałęziach
 rolnictwa, mający poważne rekomen-
 dacje, poszukuje miejsca rzadcy ma-
 jątku. Wiadomość w redakcji «Kra-
 ju», Nikolajewska 6, lub w Odesie,
 magazyn Petersa, Jekateryniński plac
 № 5.

WYKSZTAŁCONY MŁODY
 CZŁOWIEK udziela lekcji je-
 zyka polskiego, niemieckiego i fran-
 cuzkiego, oraz muzyki (fortepian).
 Przystosabia do konserwatorium.
 Троицкая 36, кв. 10. А. W. (1903-2-2)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz, Kazańska 26, świeżo
 wyszła z druku powieść

ELIZY ORZESZKOWEJ:

„DWA BIEGUNY”.

Cena rs. 1 k. 50.

STAN RACHUNKÓW BANKU HANDLOWEGO W WARSZAWIE

PO DZIEŃ 19 (31) LIPCA 1893 ROKU.

	W Warsz.	W Petersb.	OGÓŁEM.
STAN CZYNNY.			
Rubli srebrem i kopiejek.			
Gotowizna w kasie.	869,671 69	311,490 64	1,181,162 33
Rachunki bieżące:			
1) w Banku Państwa.	21 71	173,451 62	173,573 33
2) w prywatn. instytucjach bank.: a) w petersb. tow. wzaj. kredytu.	— —	100 —	—
Skup weksli, opatr. najmn. 2 podp.	6,976,501 57	1,150,819 04	8,127,320 61
Skup pap. publ. wylos. i kup. bież.	22,982 04	— —	22,982 04
Skup sola-weksli, mając. zabezp.: 1) w termin. zobowiązaniach handl.	— —	10,252 —	—
2) namieszk. dom. War., zakł. i fabr.	476,645 —	— —	486,897 —
Pożyczki na zastaw *): 1) państw. i przez rząd por. pap. publ.	1,427,275 73	693,916 02	—
2) udz., akc., obl. i list. z p.rz. niepor.	2,471,033 10	794,487 57	5,622,922 52
3) towarów, konos., warr., kwit.	236,210 10	— —	—
kant. transp. i tow. żegl. p. na tow.	— —	— —	—
Asyg. zarz. gór. na złoto, zł. i sr.	6,289 91	1,158 33	7,448 24
w sztab., mon. brz., stan. wł. Ban.	— —	— —	—
Papiery publiczne własne:			
1) państwowe i przez rząd poręcz.	356,518 66	323,224 98	—
2) listy zast. i obl. hypot. zabezp.	2,228,800 07	156,002 42	3,064,842 65
3) udz., akc., obl. i listy z p. rz. niepor.	296 52	— —	—
por. z wyj. obl. hypotecz. zabezp.	149,088 33	37,641 89	186,730 22
Traty i weks. na zagr., nab. na wł. r-k.	2,000,000 —	— —	2,000,000 —
Uposażenie filji Banku	— —	— —	—
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rach. (loro):			
a) Należności zabezpieczone:			
α) papierami publ. przez rząd por.	962,775 31	63,912 11	—
β) » » » niepor.	627,408 01	74,917 89	—
γ) towarami.	610,985 74	30,327 16	—
δ) terminowemi zobowiąz. handl.	1,421,364 08	8,121 33	—
b) poz. niepok. dys. kor. zamiej.	628,635 29	723,199 35	8,032,552 87
c) kredyty in blanco	374,398 05	236,704 07	—
2) Pozost. nar-k B-ku (nostro):			
a) sumy do dyspozycji Banku:			
na rachunkach bież. u koresp.	597,519 93	810,147 95	—
b) weksle do inkas. u koresp.	832,344 73	29,791 37	—
Rachunek z oddziałem Banku.	1,084,221 83	— —	1,084,221 83
Weksle protestowane.	24,564 65	62,080 —	86,744 65
Wydatki bieżące.	82,832 84	48,894 —	131,726 84
Wydatki zwrotne.	16,016 75	6,311 16	22,327 91
Nieruchomość.	137,397 38	— —	137,397 38
Sumy przechodnie.	97,428 21	449,942 16	547,370 37
	24,719,327 73	6,196,893 06	30,916,220 79

STAN BIERNY.			
Kapitał zakładowy.	6,000,000 —	— —	6,000,000 —
Uposażenie filji Banku.	— —	2,000,000 —	2,000,000 —
Kapitał zapasowy.	1,567,879 13	— —	1,567,879 13
Fundusz rezerwy.	150,000 —	— —	150,000 —
Wkłady:			
1) na r-k przeł.: a) za okazaniem.	1,500,953 58	1,061,594 55	—
b) za 7-dn. wypow.	4,653,670 45	57,921 87	9,185,401 58
2) bezterminowe.	85,556 13	— —	—
3) terminowe.	1,825,705 —	— —	—
Korespondenci:			
1) Pozostał. na ich rachunek (loro):			
a) sumy do dyspozycji koresp.	7,043,712 87	1,254,348 28	—
b) weksle do inkas.	692,251 05	224,489 34	9,480,238 38
2) Pozostał. na rach. B-ku (nostro):			
Sumy zależne od Banku.	112,900 08	152,526 76	—
Rachunek z oddziałem Banku.	— —	1,084,221 83	1,084,221 83
Traty przez Bank akceptowane.	— —	29,670 79	29,670 79
Dyw. od akc. B-ku niepodniesiona.	11,837 50	— —	11,837 50
Proc., przyp. do zapł. od wkł. i obl.	2,729 08	604 83	3,333 91
Otrzymane procenty i komis.	307,161 55	107,540 34	414,701 89
Sumy przechodnie.	764,961 31	223,974 47	988,935 78
	24,719,327 73	6,196,893 06	30,916,220 79

(1906)
Towary. 551,464 — 42,166 — 593,630 —

*) W tem pożyczek wymagalnych na żądanie Banku: w Warszawie rs. 3,515,897 kop. 83, w Petersburgu rs. 1,400,209 kop. 59.

OSTRZEŻENIE.

Pewna sfera ludzi, która nie umiając zdobyć się na coś lepszego, zajmuje się podrabianiem różnych rzeczy—miedzy innymi korzystać z ogólnego uznania przez publiczność, władze i powagi lekarskie w kraju i zagranicą, preparatów słodowych firmy

„Leliwa”,

wzięta się do podrabiania i naśladowania takowych, a nie mogąc dla swych fałszyfikatów znaleźć pomieszczenia w aptekach i składach aptecznych, rozlokowały je po sklepach, sklepikach, rozsyła przez pieszych kramarzy, po wsiach i małych miasteczkach. Celem zabezpieczenia publiczności od wyzysku, **FABRYKA „LELIWA”** zapewnia, że autentyczne wyroby tej firmy znajdują się tylko w aptekach i składach aptecznych, jako miejscach przedstawiających moralną gwarancję dla osób kaszających i osłabionych. **Warszawa, ul. Zgoda, Nr. 5.** (221-10-1)

STAN RACHUNKÓW Pet. Międzynarodowego Banku Handlowego

PO DZIEŃ 31 LIPCA 1893 ROKU.

	W Petersb.	W filji kij.	RAZEM.
STAN CZYNNY			
Rubli srebrem i kopiejek.			
Kasa (bil. Banku Pań. i drobna mon.).	339,403 05	357,556 32	696,959 37
Rachunki bieżące:			
W Banku Państwa i jego filjach.	3,752,382 03	1,860,000 —	5,612,382 03
W prywatn. instytuc. bank.: w wołżsko-kamskim han. banku.	10,503 07	10,000 —	20,503 07
w kijowskim banku przemysł.	— —	20,000 —	20,000 —
w kijowsk. pryw. b. handlowym.	— —	10,000 —	10,000 —
Skup weksli niemniej jak z 2 podp.	5,268,870 67	3,024,545 61	8,293,416 28
Skup wyl. pap. cen. i kupon. bież.	310 64	— —	310 64
Pożyczki na zastaw *): Pań. i przez rząd gwar. pap. cen.	7,400,583 41	1,368,830 —	20,015,865 25
Udział., akc., obl. i list. zast. przez rząd niegwarantowanych	8,654,126 47	2,601,325 37	—
Należ. do banku asyg. gór. zarz., złoto i srebro w sztab., dr. mon.	12,687 76	1,624 20	14,311 96
Pap. publ., należ. do Banku:			
Państwowe i przez rząd gwarant.	6,655,150 69	165,269 89	8,549,413 97
Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegwarantowane.	1,325,742 24	403,251 15	—
Należące do Banku traty i weksle na domy zagraniczne.	435,373 45	— —	435,373 45
Korespondenci banku:			
Na ich rachunkach (loro conti): Kredyty zabezpieczone:			
Papierami gwarantowanemi	5,640,917 92	31,846 22	—
» » » niegwarantowanemi	4,650,182 09	844,423 22	—
Towarami.	— —	1,833,497 60	17,175,660 33
Zobowiązaniami handlowymi.	2,699,730 82	3,256 24	—
Kredyty blankowe.	805,823 20	665,983 02	—
Na rach. ban. (nostro conti): Sumy do dyspozycji banku.	1,178,843 13	401,093 14	1,793,431 81
Weksle u korespondentów.	137,870 86	75,624 68	—
Rachunek zarządu z filją.	472,392 87	— —	472,392 87
Weksle protestowane.	14,100 —	— —	14,100 —
Wydatki bieżące.	198,506 47	58,004 46	256,510 93
Wydatki do zwrotu.	7,869 59	1,017 07	8,886 66
Posiadłości nieruchome w Petersb.	277,967 78	— —	401,932 58
» » » Kijowie.	123,964 80	— —	—
Sumy przechodzące.	441,521 40	— —	441,521 40
	50,495,824 41	13,737,148 19	64,232,972 60

STAN BIERNY.			
Kapitał wpłacony Banku.	13,000,000 —	— —	13,000,000 —
Kapitał rezerwy.	3,674,993 97	— —	3,674,993 97
Rachunek sum specjalnych do rozporządzenia akcjonariuszów.	268,355 49	— —	268,355 49
Wkłady:			
Na rachunki bieżące.	10,137,546 04	6,540,942 25	17,870,470 53
Bez terminu.	378,600 —	167,150 —	—
Terminowe.	229,482 24	416,750 —	—
Korespondenci:			
Na ich rachunkach (loro conti): Sumy do dyspozycji korespondent.	20,552,251 76	4,053,959 73	25,410,467 11
Weksle w komis.	585,132 46	219,123 16	—
Na rachun. banku (nostro conti): Sumy, należące do banku.	690,155 54	1,662,554 83	2,352,710 37
Rachunek banku z filją.	— —	472,392 87	472,392 87
Akceptowane traty.	180,658 93	42,528 74	223,187 67
Niewypł. za akc. dyw. zar. 1882—92	50,820 15	— —	50,820 15
Otrzymane proc. i komis.	747,827 83	157,269 45	905,097 28
Sumy przechodzące.	— —	4,477 16	4,477 16
	50,495,824 41	13,737,148 19	64,232,972 60

(1905)
*) Wt. l. poz. do zwr. na żąd. (on call). 15,414,619 88 3,952,125 37 19,366,745 25

ZAKOPANE.

Dogodność dla rodziców i opiekunów.

Przyjmuję panienki na stancję wraz z całkowitem utrzymaniem, tak na sezon letni jak zimowy. Przytem udzielam lekcji we wszystkich przedmiotach, także i języków: polskiego, francuskiego, ruskiego, angielskiego i niemieckiego, oraz muzyki. Bliższa wiadomość: **Zakopane, u Z. Świdarskiej.**

ZOFJA ŚWIDERSKA,

(215-4-2) egzamin. nauczycielka wyższych szkół żeńskich.

KRAJOWA WYŻSZA SZKOŁA ROLNICZA

w Dublanach (pod Lwowem).

Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach posiada kurs teoretyczny trzyletni. Oparta jest o folwark, administrowany przez jednego z profesorów, a prócz tego posiada pole doświadczalne i liczne zbiory naukowe, służące do ćwiczeń i demonstracji we wszystkich kierunkach wiedzy rolniczej.

Wpisy na nowy rok szkolny 1893—94 rozpoczynają się 23 września, wykłady—1 października.

Bliższych szczegółów i wszelkich informacji udziela kancelaria szkoły.

(1902-3-2)

DYREKCJA.

Prosimy powoływać się na „Kraj”, jako źródło zaczerpnięcia wiadomości o ogłoszonych artykułach.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 k. 50. Na prowin., w Cesa. i Król. oraz zagr.: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3, mies. rs. 1. Ogłoszenia na str. 1-iej okładki po k. 30, na innych po k. 15 od wiersza. Reklamy (Doniesienia) w tekście po k. 40. Cena ogłoszenia, prospektu i t. d., jednorazowo od rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 złata każdego egzempl.) i kosztów przesylki do Petersburga.

ERAZM PILTZ
REDAKTOR.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji «Kraju» (Nikołajewska, 6) otwarte codziennie od godziny 11 rano do g. 5 popołudniu. Redaktor «Kraju» przyjmuje osobiście interesantów od godziny 11 rano do godz. 12 w południe. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg «Kraju». Kantor miejski w Petersburgu: Kazańska, 26. Kantor warszawski: Niecała, 8. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują, oprócz tego, wszystkie znaczniejsze księgarnie w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą.

ERAZM PILTZ
WYDAWCA.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

ZAWIADOMIENIE.

Biuro Redakcji i Administracji «Kraju» przeniesione zostało na ulicę Nikołajewską № 6, dokąd też należy adresować wszystkie listy pieniężne, artykuły, korespondencję listowną, reklamacje i t. d. **Biuro Redakcji i Administracji** otwarte jest codziennie (z wyjątkiem dni niedzielnych i świątecznych) od godz. 11 rano do 5 pop. **Redaktor «Kraju»** przyjmuje interesantów, pragnących widzieć się z nim osobiście, codziennie od godz. 11 rano do 12 w południe. **Kantor miejski «Kraju»** w Petersburgu (dla prenumeraty miejskiej, ogłoszeń i sprzedaży numerów) mieści się w domu № 26 przy ulicy Kazańskiej i otwarty jest codziennie od godz. 9 rano do 8 pop. Telefon Redakcji № 1175, Kantoru miejskiego 261. Adres dla telegramów i listów: «Petersburg, Kraj».

Petersburg, dnia 27 sierpnia
(8 września) 1893 roku.

«Kraj» wychodzi w dwóch wydaniach: niebieskim i czerwonym. Wydanie niebieskie (okładka niebieska) przeznaczone jest dla prenumeratorków stałych i zawiera, oprócz zwykłego numeru, oddzielny dodatek powieściowy; wydanie czerwone (okładka czerwona) obejmuje tylko numer zwyczajny i przeznaczone jest na sprzedaż pojedynczą w księgarniach, kantorach, kioskach i na kolejach żelaznych.

INTELIGENCJA W ARMJACH.

Petersburg, 27 sierpnia.

Aparat wojenny udoskonalił się nadzwyczajnie i postawiony został niejako na szczycie postępów techniki. Znamieniami cechami militarystyki współczesnego jest to, iż powołał on pod broń narody. Ażeby narody na polu walki spełnić mogły swoje zadanie, muszą posiadać w łonie swoim odpowiednią pierwiastki, muszą czynić zadosyć pewnym warunkom. Szkoły i korpusy dostarczyć mogą oficerów armjom, nie zaś olbrzymim zbiorowiskom ludzkim, obliczanym na miliony i wzrastającym z roku na rok, bez miary prawie. To też widzieliśmy, że w państwach, gdzie militarystyka najdalej posunięta została, gdzie nad udoskonaleniem jego pracowano najwięcej, nie żałując olbrzymich nakładów, we Francji i w Niemczech, liczba oficerów fachowych okazała się pomimo to bardzo niedostateczną. Pochodzi to stąd, że armje dzisiejsze, obok oficerów wykształconych fachowo, posiadają muszą oficerów t. zw. zapaso-

wych, t. j. ludzi, mogących wskutek swej inteligencji zastąpić w razie potrzeby do pewnego przynajmniej stopnia pierwszych; zapasu oficerów żaden rząd dowolnie powiększać nie może, gdyż to zależy od tego, czy dany kraj ma odpowiedni materiał.

Te masy ludzkie muszą więc same zawierać wśród siebie jednostki uzdolnione do kierowania niemi, lub przynajmniej do pomocy w kierowaniu, inaczej, znalazłszy się na polu bitwy po pewnym przeciągu czasu, kiedy już część dawnych oficerów opuści szeregi, nie będą mogły dokonać tego, czego od nich dziś wymagają; wskutek tego różne narody w różnym stopniu dorosły do nowego sposobu wojowania, zależnie od zasobów inteligencji, jaką posiadają.

Do tego samego wniosku doprowadza nas rozważanie skutków i drugiej cechy militarystyki współczesnego. Kiedyśmy zastanawiali się nad różnymi szczegółami przebiegu akcji wojennej, na każdym niemal punkcie okazało się, iż wśród zamętu pojęć i zamiarów, spowodowanego w taktyce nawałem nowych a nadzwyczajnych ulepszeń technicznych, nieznanych dotychczas na pewno ani pod względem działania bezpośredniego, ani pod względem skutków dalszych, czynnikiem jeżeli nie najważniejszym, to w każdym razie niezbędnym, będzie rozum ludzki. Prowadzenie więc na polach bitew przyszłej wojny w wysokim stopniu uzależnione zostanie od liczby jednostek z wyższą inteligencją i wykształceniem, a także od stopnia oświaty wśród szerokich mas ludności.

Zresztą i w czasach dawnych, kiedy prowadzenie wojny i wygranie bitwy było zadaniem prostszem o wiele, inteligencja odgrywała rolę bardzo ważną. Napoleon sądził, iż powodzenie na polu walki zależy od oficerów. „Państwo żadne—mówił on—nie może dojść do zdolnych oficerów na innej drodze, jak tylko pielęgnując w kraju nauki, których wyniki stosują się do marynarki i do wojny tak samo jak do rolnictwa, do ochrony zdrowia ludzkiego, oraz innych istot żyjących“. Pamiętamy wszyscy, jak ogólne uznanie w całej Europie, nie wyłączając Francji, zyskało twierdzenie Moltkego, że Niemcom zwycięstwo dali nauczyciele.

Kwestja wykształcenia dotyka zresztą i w inny sposób naszego przedmiotu. Niebawem wykazemy, jak doniosłą rolę odegrają podczas zapasów krwawych zasoby materialne danego kraju, oraz duch i usposobienie ludności, te zaś czynniki bardzo są ściśle związane z poziomem umysłowego rozwoju. Boucher-Cardet słusznie całkiem utrzymuje: „Naród najbogatszy, a wskutek tego najpotężniejszy będzie i zarazem najmądrzejszym (najuczeńszym). Nawet pod względem życia ekonomicznego bogactwo umysłowe, bardziej niż każde inne bogactwo, zapewnia narodowi przewagę“.

Wobec tego nikogo nie zdziwi chyba, że temu ważnemu i interesującemu przedmiotowi poświęcimy nieco miejsca. Wszystkie dane i wskazówki, zarówno liczby jak i słowne świadectwa znawców, zgadzają się co do tego, iż pod względem oświaty narodu, w szerokim znaczeniu tego słowa, oraz pod względem wykształcenia ogólnego i zawodowego oficerów, Niemcy zajmują miejsce pierwsze. Liczba ochotników, a więc żołnierzy, mających prawa do prorożaty wskutek swego wykształcenia, w r. 1891 tworzyła wśród ogółu armji niemieckiej 3,25 proc. Tak znacznego stosunku nie spotykamy w żadnym innym kraju europejskim.

Następująca tablica da nam niejaki pojęcie o postępie oświaty wśród żołnierzy różnych mocarstw, a przez to i wśród ogółu ludności:

	Ilość analfabetów na 1,000 ludności.	Postęp.
	1874.	1887. %
Niemcy	23	13 43
Austria	492	238 52
Francja	179	124 31
Włochy	526	443 16
Rosja (całe państwo).	779	687 12
Królestwo polskie	832	822 1.

Cyfry powyższe wymownie wskazują, jak dalece Niemcy wyprzedzili na polu oświaty ludowej zarówno wschodnich jak i zachodnich sąsiadów. Nietylko zaś stan obecny tam jest lepszy niż gdzieindziej, lecz i postęp szybszy. Pod

ostatnim względem Niemcy ustępują tylko Austrii, gdzie polepszenie stosunków wyraża się imponująco dużą liczbą 52 proc. ¹⁾ Najgorsze stosunki i najmniejszy postęp znajdujemy w Królestwie.

O liczbie jednostek z wykształceniem wyższem lub nieco wyższem w różnych armjach sądzić będziemy mogli z następującego zestawienia: z 1,000 rekrutów mieli prawa do krótszego terminu służby:

	K a t e g o r j e.			
	I	II	III	IV
Uniwersyt. i wyższe zakł. naukowe.				
Gimnazja i inne zakłady średnie.				
Prog., gimn. niższe i inne szkoły tego poziomu.				
Szkoły niemieckie, lud. i t. d.				
We Francji	10	16	624	
W Austrii ²⁾	21	5	37	737
W Węgrzech	18	5	35	643
W Rosji	1,4	2,1	8,9	43
W Król. polskiem .	0,7	0,5	2,8	1,5

Liczby te porównywać należy z pewną ostrożnością, gdyż numer kategorii nie oznacza w różnych państwach wymagań jednakowych, przytem i przepisy rekrutacji są odmienne, co, naturalnie, wpływa na wyższy lub mniejszy napływ różnych pierwiastków do armji. Najmniejsze, naturalnie, różnice w kategoriach I i II zachodzą, gdyż wyższe zakłady naukowe, a nawet i gimnazja, stoją na jednakowym mniej więcej po-

¹⁾ Wysoka liczba analfabetów w Austrii wypadła w znacznej części dzięki przez lat tyle zaniedbanej Galicji. W r. 1874 było w ostatniej na 1,000 mężczyzn 742 ludzi, nie umiejących czytać, ani pisać, w r. 1890—648. (Roczniki statystyki krajowej).

²⁾ Podajemy tu jeszcze liczby dla Galicji:

	I	II	III	IV
Kraków	19	7	39	686
Lwów	11	8	26	308
Przemyśl	8	—	6	97

Z liczb tych widać, że stan wykształcenia w Galicji niższy jest niż w całym państwie austriackim. Pod względem jednak wykształcenia średniego różnica bynajmniej wielką nie jest, a nawet w kategorii II wypadła na korzyść Galicji, natomiast w kategorii IV mamy liczby o wiele niższe w państwie całym. Galicja zachodnia przewyższa widocznie pod względem oświaty wschodnią.

ODCINEK „KRAJU“.

IAN KOLLAR.

Co z nas Slavu bude o sto rokov?
Cože bude z cele Evropy?
Slavski život na wzor potopy
Rozsziri svých vsudy meze krokou...
...Kroj, zvyk i spev ľudu našeho
Bude mocnym nad Seinou i Labem!
Kollar, «Slavy Devas», sonet 376.

«Czem się stanie po stu latach Słowiańszczyzna? i co wówczas z Europy będzie? Życie słowian wyleje się na świat jako potop, język ich słyszeć się da w pałacach i w ustach ich wrogów, a strój, obyczaj i śpiew ludu naszego zapanie nad Łabą i Sekwaną... Tak wieszczył w r. 1823 największy z poetów czeskich, twórca «Córy Slawy» i pierwszego programu panslawistycznego, pod tyt. «O literackim uwzajemnieniu ludów słowiańskich», Jan Kollar, którego setną rocznicę urodzin święcili współziomkowie i rodacy jego, do wspólki z tymi wszystkimi, co jeszcze po dziś dzień wierzą po-

ziomie (w Rosji od ochotników lub rekrutów II kategorii wymagane jest ukończenie tylko 6 klas). Natomiast w kategorii III, a szczególnie w IV różnice są znaczne i zależą od ogólnego poziomu kultury w kraju.

W każdym razie, ogólna suma ochotników i rekrutów wszystkich kategorii dać może pojęcie o napływie do szeregów inteligentnych żywiołów. Pod tym względem—jak liczby wskazują—Austria i Węgry niewątpliwie przewyższają Francję: w Austrii mieliśmy ogólną liczbę 800, w Węgrzech 701, we Francji tylko 640. Co się zaś tyczy ludzi z wykształceniem średnim i wyższem, to w obu państwach liczby są bardzo bliskie.

Nadzwyczajnie małe liczby, jakieśmy tylko co otrzymali dla Królestwa, wymagają bliższego rozpatrzenia i omówienia.

Z danych urzędowych wypada, że liczba kończących zakłady naukowe jest absolutnie nadzwyczajnie małą, w porównaniu z liczbą rozpoczynających wykształcenie szkolne bardzo mizerną, a wreszcie stosunkowo znacznie niższą niż w całym państwie. W okresie 1886—1887 na 1,000 rekrutów przypadały rocznie następujące przeciętne liczby kończących zakłady naukowe: ¹⁾

	K a t e g o r j e.				Ogółem.
	I	II	III	IV	
W całym państwie.	1,4	2,1	8,9	43,0	55,4
W Król. polskiem .	0,7	0,5	2,8	1,6	5,7

Cyfry powyższe żadnego komentarza nie wymagają. We wszystkich kategoriach ilość kończących na 1,000 jest w Królestwie mniejszą: w I dwa razy,

¹⁾ Zamieszczamy tu niezbyt dokładnie u nas znane zasady i przepisy co do ulg, z jakich pod względem terminu służby korzysta młodzież, posiadająca wykształcenie szkolne. Przedewszystkiem prawo rozróżnia ochotników i rekrutów, wstępujących na skutek wyciągniętego numeru. Pierwsi posiadają prerogatywy większe, gdy drudzy mają szanse zupełnego uniknięcia służby w szeregach, gdyby więc prawo zrównano, to nikt nie chciałby wstępować w charakterze ochotnika i żywioł inteligentny w armji uległby zmniejszeniu. Terminy służby są następujące:

dawnemu w zacość i wielkość pobratymstwa wszechsłowiańskiego.

Ilu tych wierzących pozostało obecnie i na czem dogmat swój opierają? jest to może pytanie najgłośniejsze, nad którym przed innemi zastanowić się wypadało. Sam atoli powód do tej kwestji, to jest uroczystość jubileuszowa, stanowczo sprzeciwia się takiemu postawieniu rzeczy. Cokolwiek za dni naszych stało się z ideą i marzeniami «*Deery Slavy*», nie może to czynić najmniejszej ujemy pocie, o którym niegdyś pisał Mickiewicz: «Świadczy Kollar o sobie, że *trzy dni* żałobne do roku spędza poszcząc i płacząc w zaciśniętym sercu; pierwszy, zaguby serbów na Kosowie polu; drugi, ostatecznej klęski Czechów u Białej góry... A nie jest to u niego żadną figurą krasomówczą: ma on istotnie lzy w oczach, ilekroć mówi o niedoli słowiańskiej. Wszystkie te ludy nosi on w swem sercu, wszystkie kocha gorącą duszą, całe plemię słowiańskie... Słowianom rokuje on świetną przyszłość, bo jak własnego zbawienia jej pragnie; jest zaś jej pewien, bo głęboko czuje, iż na nią zasłużyli. Naród to — w jego

w II cztery, w III trzy, a w IV aż dwadzieścia siedm razy.

Ostatnia liczba dlatego wypadła tak nadzwyczajnie, że w Królestwie szkół, odpowiadających IV kategorii, prawie nie ma. To jednak postaci rzeczy nie zmienia. Nie chodzi nam o przyczyny, bo te zjawisko tłumaczyć doskonale, ale o rezultaty, które bez względu na pochodzenie swoje, fatalnie wpływają na wszystkie objawy życia publicznego, a w tej liczbie i na służbę w wojsku.

Stosunkowe liczby, przytoczone powyżej, nie wykazują jeszcze dostatecznie jaskrawo anomalji tego zjawiska. Zobaczmy jak wyglądają absolutne:

Ogół uczących się chłopców.	Liczba rekrutów, posiadających ulgi jednej z 4 kategorii.
-----------------------------	---

Przeciętno rocznie.

Całe państwo . . .	959,897	11,103
Królestwo polskie .	91,235	133

Czyli, kiedy liczba uczących się w Królestwie jest tylko około 10 razy niższą niż w całym państwie, liczba korzystających w wojsku ze świadectw i patentów, jest blisko 100 razy mniejszą.

	Ochotni- cy służą w szere- gach lat.	Rekr. służą w szer. lat.
Kategoria I i II. Młodzież, która ukończyła zakłady naukowe wyższe lub średnie, tudzież 6 klas gimnazjów oraz szkół realnych, albo zdała egzamin odpowiedni.	1	2
Kategoria III. Młodzież, która posiada wykształcenie, odpowiadające 4 klasom gimnazjalnym lub szkołom powiatowym	2	3
Kategoria IV. Młodzież, posiadająca wykształcenie, odpowiadające szkołom początkowym ...	—	4

Przytem, ochotnicy do rezerwy zaliczeni są tylko na lat dwanaście, rekruci zaś z wykształceniem pozostają tam tak jak wszyscy inni, lat osiemnaście. Przepisy te obowiązują od roku 1866; dawniej ulgi były znaczniejsze i rozróżniano młodzież z wykształceniem uniwersyteckim od tej, która ukończyła tylko gimnazjum; myśmy w rachunku naszym podział ten zachowali ze względu na cel naszych badań.

oczach — szczególny. Gdy inne, podobne do gwałtownego prądu, narobiwszy łoskotu i szumu, zostawiają po swych mętnych falach nędzę, bagna i gruz, oni, słowianie, zdają mu się być spokojnym potokiem, który zwolna ale silnie do celu płynie i jeśli góry napotyka w biegu, zwraca się mimo nich na równiny, daje tam żyźność pracowitą i uchodzi z cichem pożegnaniem... («Lit. sł.» wyd. 1865, t. III, str. 26).

Rzetelność uczuć Kollara, szczerłość i głębokość jego przywiązania do plemienia, które po dziś dzień, według znanych słów starego Herdera, więcej zajmuje miejsca w przestrzeni, niżli w czasie (to jest w historii cywilizacji), nie może ulegać najmniejszej wątpliwości. Mniej od Mickiewicza skłonny do uwydatniania wyłącznie podniosłych zalet duszy, A. Pypin, wyraża się przecie o Kollarze z równym zapalem. «Wysoki nastrój «Córy Slawy» — pisze ruski historyk literatury — odpowiadał w zupełności idealistycznym dążnościom epoki. Dziejowe przypomnienia, błogosławieństwa i surowa ocena działań i działaczy słowiańskich, zawsze się w poemacie Kollara

Dowodzi to, że w Królestwie 10 razy mniej chłopców, wstępujących do szkoły, osiąga zamierzonego celu.

Liczba 133 z 91 tysięcy jest karykaturalnie, a zarazem tragicznie mała. Ktoś obcy mógłby temu nie wierzyć, ale my, wiedząc z doświadczenia jak się klasy z roku na rok wyludniają, i im wyższe tem bardziej, uwierzyć im, niestety, musimy.

Nie potrzebujemy dodawać, że cyfry powyższe mieć będą także wpływ na tworzenie zastępu podoficerów, co do kwalifikacji których również wymagania znacznie w czasach ostatnich wzrosły.

We wszystkich armjach szeregowcy, którzy do szkół żadnych nie uczęszczali, są kształceni, i ci tylko z nich dostają rangę podoficerską, którzy prócz kwalifikacji fizycznych (musztra) i sprytu, posiadają niejaki uzdolnienie naukowe; oczywista jest rzecz jednak, iż intelektualna wartość żołnierzy i podoficerów zależy przede wszystkim od poziomu kultury w danym kraju. Późniejsze starania oficerów niewiele już zrobić mogą. To też pod względem umysłowego uzdolnienia podoficerów prym trzymają Niemcy, potem idzie Francja, za nią Austria, a wreszcie Włochy. W Rosji poziom umysłowego wykształcenia jest, naturalnie, najniższy, ale brak ten zastąpiony w znacznej części zostanie przez wrodzony spryt chłopca wielkoruskiego, przez jego przytomność umysłu, umiejętność radzenia sobie, a wreszcie przez duch wielkiej karności.

Jan Bloch.

Z NAD SEKWANY.

Paryż, 28 sierpnia.

[Z ostatnich wyborów].

Wątpliwy wypadek wyborów w departamencie Gers, gdzie pan de Casagnac posiadał dotąd niezdobytą for-

tecę; przegrana panów de Mun i Pion; klęska wszystkich koryfuszów. wczorajszej kampanji przeciwko panamistom, panów Delahaye i Millevoye w szczególności, łącznie z porażką pana Andrieux w Paryżu i pana Clémenceau w departam. Var; wybór pana Wilson; wybory panów Vuillod i Mielvacq; наконец, upadek antysemitkiej kandydatury pana Drumont; oto główne rysy uwydatniające się w rezultacie ostatniej «konsultacji», odbytej przez trzecią rzeczpospolitą z tutejszem głosowaniem powszechnem.

Wykazywać się one zdają:

1) Że idea monarchiczna traci w dal- szym ciągu grunt pod sobą, nawet w miejscowościach, w których usadowiona i uposażona była dotąd najmocniej. Ze zwykłą gwałtownością swoją, p. de Casagnac oskarża w swoim dzienniku («Autorité») rząd republikański o rozmaite gwałty, jakoby popełnione przeciwko jego kandydaturze: fałszowanie lub kradzież buletynów, onieśmielenie lub przekupowanie wyborców i t. d. Trudno po- sadzić energję i sprężystość pana Dupuy, dzisiejszego ministra spraw wewnętrz- nych, o podobne zamachy. To co się sta- ło w departamencie Gers, i nie w tym jednym departamencie tylko, dość ogólne owszem i bardzo wyraźne odstrzygnięcie się wyborczej rzeszy od monarchicznych kandydatur, przypisać się daje, z więk- szą łatwością, prostemu zastosowaniu prawa ciężkości, za którego przyczyną woda nalana w przetak ucieka spodem. Właśnie bowiem idea monarchiczna, w dzisiejszej Francji, podobną się stała do pospolitego przetaka. Dziur w niej pełno, a nie ma kim ani czem ich za- tknąć. W chwili otwarcia wyborczej kam- panji, hrabia Paryża oświadczył, że po- ra nie zdaje mu się sposobną do zrobie- nia «wysiłku», pozwalając jednak stron- nikom swoim utworzyć komitet do zbierania składek na kosztą wyborczej ak- cji. Znaczyło to, po za terminologją urzę- dowych manifestów, że właściwy przed- stawiciel idei monarchicznej ani osobą swoją, ani kieszenią przyczynić się nie chce do latania dziurawego rzeszota, ale jeżeli jego stronnicy mają czas i pienią- dze do stracenia, niechajby z nich czy- nili ofiarę. Amatorów znalazło się mało. Tem mniej, że jednocześnie wybita zo-

stała jedna więcej ogromna dziura w prze- taku. Dzisiejsi—po wypadku wyborów— obrońcy papieżkiej polityki w zastoso- waniu do wewnętrznych spraw francuz- kich tłómaczą, że jest to polityka *dale- konośna*. Być może. W każdym razie, prze- nosi ona, o nie dający się określić perjo- d lat, tę chwilę czasu i to pole walki, w których rozgrywają się obecnie we Francji losy rozmaitych warstw, form i tendencyj społecznych, włączając do nich sam katolicyzm. Że w ostatnich czasach na ziemi francuzkiej idea monarchiczna stała nie na swoich własnych nogach głównie, a utrzymywała jaką taką rów- nowagę i prezencję opierając się o ko- ściół, to nie ulega wątpliwości i stwier- dżonem zostało wymownie wczorajszem doświadczeniem. Ale nawzajem kościół znajdował punkt oparcia w tych sferach, pośrodku których, za sprawą dość świe- żych względnie historycznych konjunk- tur, monarchiczny lojalizm sprzął się z religijnym nastrojem umysłów, przy- wiązanie do tronu z przywiązaniem do ołtarza. Podpora była licha, prawda; ale była. Reforma wychowawcza została uchwaloną, wbrew kościelnym interesom, ale nie była przeprowadzoną do tej pory w całej swojej doniosłości i w sposobie bardzo dla tych interesów obrażającym. Jednak kościół zniechęcił się do swoich sprzymierzeńców, oglądać się zaczął za inną ścianą, do którejby mógł przysta- nać, i ostatecznie usunął się na bok. Pró- ba, jak dotąd, nie zdaje się szczęśliwą. O ile patrzeć umiem, z jednej i z dru- giej strony, widzę na ziemi same tylko zwaliska. W pismach o kościelnem za- barwieniu powtarza się, że Francja jest katolicką w masie ludności swojej. Dzi- siejszy przedstawiciel tutejszy stolicy apo- stolskiej, ks. Ferrata, żywi nietajone sympatje dla mas i dla demokratycznego, ku nim ciążącego kierunku. Niewątpli- wie osobisty jego wpływ odegrał ważną rolę w obecnem nakłonieniu watykań- skiej polityki. Na nieszczęście, w Breta- nji samej wyborcy pana de Mun nie uspra- wiedliwili przekonani i nadziei związanych z tym kierunkiem.

Masy nie składają się naogół z dale- kowidzów. Masy także, przynajmniej ma- sy ludowe, nie poddają się łatwo zbyt skomplikowanym i subtelnym manewrom.

konczą wezwaniem do zgody, jedności i pożytecznej pracy słowian dla wspólnego dobra... Poezja jego, jednym duchem we wszystkich swych szczegółach owiana, jest żywo odczuta, silnie uwydatniona, gorąco natchnioną propagandą sprawy narodowej, nie zamkniętej w ciasnych granicach szczepu czeskiego, lecz rozsze- rzonej na cały świat słowiański. Jako głosiciela łączności, braterstwa i zjedno- czenia moralnego, nikt go po dziś dzień nie zastąpił w poezji słowian. W ciągu dwóch pokoleń i aż dotąd «Córa Sławy» pozostawała i pozostaje jedynym poety- kim kodeksem panslawizmu, co prawda, bynajmniej nie tak wówczas strasznego, jak go przedstawiali przeciwnicy». («*Ist. sl. lit.*», str. 955).

Tak jest niewątpliwie, wszystko to jed- nak razem nie niweczy wcale niepokoju o temat główny. O ile bowiem dobra wia- ra i zasługi najznakomitszego z poetów czeskich są niezaprzeczane, o tyleż zno- wu powód i podstawy jego uniesień nad niezwykłością przeznaczeń i postannic- twa słowian, wyglądają dziś wątpliwie i zagadkowo. Nie tłómaczy ich przynaj- mniej w zupełności ani osobisty żywot

poety, ani ogólne warunki otoczenia, w których się mu tak piękne sny śniły o szerokich, po za Łabę i Sekwanę się- gających, a niebawnych — bo do stu za- ledwie lat trwania sprowadzonych zdo- byczach i podbojach cnót i światel słowiańskich. Doskonale nadzieje podobne wyrozumieć się dają — dawały się nie- gdyś w słowianofilach, w Aksakowach, Chomiakowach, Kirejewskich. Dokoła nich był lud młody a silny, etnograficznie sku- piony i wyrównany, terytorjalnie najbez- pieczniej osadzony, ekonomicznie i poli- tycznie mający za sobą niezmierzone pra- wie przestworza dla wzrostu i rozwoju; materiał taki upoważniał z pewnością do nadziei i wiary w przyszłość. Ale Kol- lar?... Żadna tolstojowska jutrenka nie wschodziła nad jego kolebką, żaden we- selszy promień słońca, tak jaskrawo przy- świecającego w czas jakiś później widno- křegom ruskim, nie oblewał ojczystej jego mogiły...

Właściwie — i to jest najbardziej zna- mienne — Kollar nie miał nawet ojczyzny, jak to już Mickiewicz zaznaczył. Poetę i literata przyswoili sobie czesi, choć był on słowakiem i pochodził ze stolicy tur-

czańskiej na Węgrzech. Niewiele co wią- zało go i związało z nieszczęsną tą ziemią słowacką. Ojciec, rolnik ubogi, gwałtem pragnął syna osadzić na gospodarce wiej- skiej, wtedy, gdy chłopiec rwał się duszą ca- łą na rozległe przestworza. Pogniewany o to z domem, piętnastoletni młodzian, z po- mocą ludzi obcych, wstępuje w r. 1812 (jednocześnie z przyszłym wielkim histo- rykiem Czech, Palackim) do ewangelic- kiego liceum w Presburgu, w którym od roku 1810 kształcił się też i najznakomit- szy później z badaczy słowiańskich, Szafa- rzyk. Wykształcenie uniwersyteckie otrzy- mał Kollar w Jenie, w gronie właśnie «odwiecznych» i «nieprzejednanych» tych wrogów słowianstwa, którym tak dotkli- wie złorzeczył w swych pismach. Tu rów- nież, wśród czarownych pobrzeży Sali i Laby, gdzie żył niegdyś pognębiony dziś i doszczętnie już przez Niemców pochło- nięty ród słowian połabskich, poznał i pokochał urocze dziewczę, przedmiot najdźwięczniejszych i najtkliwszych jego sonetów, z którą się połączył związkiem dogonnym dopiero we 20 lat potem. By- ła ona córką miejscowego pastora, zwa- ła się Wilhelminą Schmidt... Niemka ro-

Kierować w ten sposób można wywieszonymi pułkami piechoty na placu muśtry, albo wytresowanymi bataljonami polityków rzemiosłowych w parlamencie. Przy urnach wyborczych taktyki te i strategie chybają celu zawsze. Ztąd jednocześnie wypadło:

2) Ze nowoutworzone stronnictwo «przejednanych», czy przyłączonych (*ralliés*) spotkało się, w osobie pana Pion i jego towarzyszy, z walną klęską. Można, dajmy na to, chłopu, na koniu siedzącemu, wyperswadować, aby się na osła przesiadł. Ale, jeżeli mu *muła* przyprowadzisz, splunie z pewnością i powie: «Albo jedno, albo drugie: kiedy już z długimi uszami, dawaj mi całego osła!» I pan le Clech wybranym został przeciwko panu de Mun, a p. Bepmale przeciwko panu Pionu.

Jak to miałem już sposobność wyrazić na tem miejscu, nie wierzę także w możliwość pociągania mas i kierowania niemi za pomocą motywów *ujemnych*. I tak tłumaczy się:

3) Ze panowie Delahaye i Millevoye osiedli na koszu — napelnionym nieczystościami przez się wywleczonemi z rynsztoków i śmietowisk. Bez śmieci życie ludzkie nie obchodzi się nigdzie i rynsztoki nigdzie nie pachną. W życiowej praktyce, lepiej niż zagładać do jednych i drugich nie wahać. Owocem zbyt przenikliwego wnikania w ludzkie ułomności bywa najpospoliej nie uszlachetnienie, a — cynizm. I takiemu to *rozczynizowaniu* gminu wyborczego przez długomiesięczne rozcieranie, pod jego okiem i powonieniem, politycznej gnojowni, przypisać wypada podobno:

4) Ze pan Wilson, osławiony *monsieur le gendre*, odzyskał utracone miejsce pod kopułą pałacu Burbońskiego. Zkądinąd, w umyśle przeciętnego francuskiego wyborcy (a prawdopodobnie i nie francuskiego tylko), kuchnia polityczna, naogół, przedstawia się w postaci wielkiego ogniska, do którego wybrani kuchmistrze, posłowie właśnie, przystawiają tyle kociołków, ile jest we Francji wyborczych okręgów. Chodzi o to, aby ten, którego się wybierze, umiał dobrze umieścić powierzony sobie kociołek. Jeżeli zaś przy tem postara się o upieczenie własnej pieczeni, to jego rzecz. «A głupi był, że-

by nie piekł!» Uwaga to, z którą najpewniej spotkaćby się można, wsłuchując się w rozmyślenia *in petto*, a nawet i w poufne gawędy miejscowych Bartków a Maćków. Może i do dusz chłopskich lepiej nie zagłądać zbyt głęboko...

Izba przyszła będzie mniej więcej powtórzeniem izby ostatniej, z nieco demokratyczniejszym tylko charakterem. Dalsze to i normalne następstwo stopniowego przychodzenia do władzy tych «nowych warstw», o których mawiał nieboszczyk Gambetta. Demokratyczny kierunek, nadany ruchowi politycznemu, działa tu naksztalt świdra w artezyjskiej studni. Tym razem dobył on na wierzch aż tak głęboko siedzący pokład:

5) Ze w izbie, w której miejsca nie będzie nadal dla pana de Mun, znajdzie się miejsce dla pana Vuillod. Wybór pana Vuillod nie jest wprawdzie jeszcze zapewnionym. Balotowanie mieć bowiem miejsce będzie w okręgu Sainte-Cloude, departamentu Jura, między nim a jego współzawodnikiem, panem Reverchon. Ale p. Vuillod posiadał przy pierwszym głosowaniu znaczną przewagę głosów. Szkoda byłoby, żeby jej nie utrzymał. Przed laty mniej więcej dziesięć lat pan Vuillod wślwił się w stolicę, a po części i we Francję całą, sensacyjnymi popisami swymi w zakresie balistyki. Była armata dużego kalibru, tak dużego, że miejsce ładunku zastępować mógł człowiek średniego wzrostu. P. Vuillod zabierał to miejsce. Przykładano lont, i pocisk, to jest osoba pana Vuillod, dostawała się w błyskawicznym rzucie na drugą stronę rozległego placu. Doświadczenia te odbywały się w miejscowości znanej wszystkim paryżanom pod imieniem Folies-Bergère, i bohater ich nosił owocześnie spopularyzowane imię «człowieka-armaty» (*homme canon*). Jedne tylko popisy głośnego Pétomane'a, w sąsiednim i współzawodniczącym przybytku «Czerwonego Młyna» (*Moulin-Rouge*), były w stanie, od tej pory, zaćmić jego sławę. Pétomane jednak nie upomniął się tym razem o głosy wyborców w żadnym okręgu. *L'Homme-Canon*, inaczej obywatel Vuillod, uzyskawszy najpierw urząd «radcy okręgowego» (*conseiller-général*), sięgnął obecnie wyżej, po szczeblach dosto-

jeństw, aż do poselskiego mandatu. Są tacy, których gorszy, a nawet wprost do rozpacz doprowadza ten epizod ostatniej wyborczej kampanji. Nie umiem zgłębić takiego sposobu widzenia rzeczy. Nie umiem zgłębić zrozumieć pojęcia ani zasady, na mocy których izba gmin jakakolwiek, angielska czy francuska, miałaby być czem innym jak izbą *gminną*. Niechajby kto spróbował poddać głosowaniu powszechnemu jakąś inną dziedzinę życia społecznego, po za polityką, dajmy na to sferę sztuk pięknych, albo literatury. Sto przeciwko innemu możnaby stawić, w tym przypadku, za to, że pierwszy lepszy cyrkowy pajac miałby wygrać, przed wyborcami, nad takim artystą jak Bonnat lub takim pisarzem jak Loti. Pan Vuillod z panem Mielvacq doskonale pasować będą do obywatela Thirvier, w niebieskiej bluzie, owego karczmarza, którego wyborcy i tym razem zaszczytlili swoją ufnością. Pan Mielvacq jest owym ndanym wicehrabią de la Tour, który, pod tem przybranem nazwiskiem, synem prostego wóznego będąc, wykradł młodą, piękną, bogatą i szlachetnego rodu hiszpankę, synownicę marszałkowej Serrano, księżnę de la Torre, i zaślubił ją w Anglii. Na dworcu kolei, dwaj przyjaciele Mielvacq'a, subiekci sklepowi z profesji, witali wiedzioną panienkę *w imieniu szlachty francuskiej*. Pan Mielvacq zasiadzie obecnie w gronie prawodawców 3 rzeczypospolitej. Czemu nie? Wyborcy Alcibiadesa, w rzeczypospolitej ateńskiej, byłiby mu także oddali swoje głosy.

Po za tem nowem zjawiskiem, odnajdą się w nowej izbie wszystkie beżmała stare żywioły dawnej izby, trochę przerzedzone po jednej, trochę wzmocnione po drugiej stronie. Nie pojawił się tym razem żaden prąd świeży. Prądy tego rodzaju nie wytwarzają się sztucznie. I dlatego zgóry przewidzieć można było:

6) Ze pan Drumont będzie, tak jak został, pobitym na głowę. Dla podtrzymania, w tutejszem społeczeństwie, antysemitkiej akcji, i nadania jej donioślejszego znaczenia, jednej rzeczy brakuje przede wszystkim — żydów. *Takich* żydów przynajmniej, z jakimi gdzieindziej ma do czynienia *demos* wiejski, czy miejski: żyda-karczmarza, wyzyskującego nalogi

dowita, rzekłbyś, a jednak nie: była to jedna z ostatnich, pogrobowych niejako gałązek owego obumarłego szczepu słowian połabskich. Kollar wrócił z Jeny na Węgry w roku 1821 na stanowisko kaznodziei protestanckiego w Peszcie; niedługo tu jednak cieszył się spokojem, w poszukiwaniach i pracach nad genezą i pierwotnymi siedzibami słowian, którzy wkrótce wstąpią w jego oczach ze wszystkich niemal pobojoisk europejskich, od Apeninów do Urala, od Dunaju do Sekwany. Zaledwie zdążył w latach 1823—1827 wydać jedyną z tych czasów — obok «*Deery Slavy*» (1824) — cenną i wdzięczną pracę «Pieśni świeckie ludu słoweńskiego w Węgrzech» (ponowne zwiększone wydanie wyszło w Peszcie w roku 1834—35), rozpoczął się wnet w krajach korony św. Szczepana głośny ów ruch madjarski, tak dla słowaków złowrogi, tak dla całej monarchji habsburskiej niebezpieczny. Ścigany, nekany, Kollar znajduje pociechę dopiero w tułactwie. Przebiega zachodnie i południowe krainy słowiańskie, usiłuje zabrać znajomość z uczonymi czechami i serbami, w celu obudzenia w nich uczuć synowskich ku od-

kopanej z pod kurhanów rodowej wspólności słowian, podnosi i zagrzewa odwagę pobratymców, gnębionych przez Turków, madjarów, Niemców, wzywa umarłych żeby się obudzili, żyjących, żeby się nie dobijali w rozterkach i zawiściach wzajemnych. Umarli rozumieli go prawdopodobnie dobrze, ale z żyjących nikt prawie. Jeszcze w d. 22 grudnia 1842 r. Mickiewicz powiedział: «Polacy nie czytają Kollara wcale, rosjanie nawet o nim nie wiedzą», co zaś do drobniejszych ludów słowiańskich, pod panowaniem rakuzkiem, wrzało wśród nich już i wtedy jak w kotłach, ale wrzało w jedyny, po dziś dzień nie milknący sposób: każdy z ułamków pragnął wyłącznie dla samego siebie tyle praw, swobód i ziemi, ile ich wszyscy razem nie posiadali... W głośnym programie Ant. Starczewicza (z roku 1871) «*Koja je prava hervatska politika?*», czytamy np., że do państwa chorwackiego, jako części jego nieodłączne, należą: południowa Styryja, Chorątanja, Gorica, Istrja, Sławonja, Dalmacja, górna Albanija, Czarnogóra, Hercegowina, Bośnia, stara Serbja, nowa Serbja; wszystkie te kraje — zapewnia Starczewicz — powinny

być nazwane «jednim pravim imenom: *derżawa Hervatska*» (str. 6). Za dni Kollara to samo dosłownie działo się w każdym poszczególnym zakątku, w każdej parafji słowiańskiej pod berłem habsburskiem, a działo się nietylko w żywym słowie i na piśmie, lecz z bronią w rękę. Naturalnie, że poecie, którzy jedność, braterstwo i zgodę wszystkich słowian uważał za nieodbity, kardynalny warunek — zwycięstwa ich nad Łabą i Sekwaną, widok ten napawał gorczą i smutkiem śmiertelnym... Znużył się też okropnie, podupał na zdrowiu, stracił pogodę umysłu i w r. 1849 wycofał się ze szranków. Osiadł na stałe w Wiedniu, otrzymawszy tam — od Niemców oczywiście — katedrę archeologii słowiańskiej...

Czy przestał jednocześnie marzyć o Słowiańszczyźnie jednej i całej od Renu do Jeniseju? Jako żywo, nie. W miarę zawodów lub klęsk poprawiał tylko swą «Córke Sławy», przerabiał i dopełniał sonety dawne, dodawał do nich nowe, sadził się na uczoność, mieszał do pierwotnego złota natchnień miedź późniejszego zastanowienia, stwarzał w poemacie piekło, do którego pakował odstep-

i ołomności miejscowego gminu, żydlichwiarza, spekulującego na ubóstwie miejscowej ludności. Tych nie zna, nie widzi tutejsza rzesza wyborców. Na wsi zwłaszcza, jeżeli spotyka się z żydem, to w postaci zubożonego bankiera, który, odziedziczywszy zamek z otaczającymi go włościami po jakimś zbankrutowanym szlachciwie, w kupuje się zwykle w dobrą łaskę sąsiednich mieszkańców, i do brodziejem jest właściwie otaczającej okolicy. W Paryżu samym jest żydów i żydków sporo, na wybitnych i wpływo wych stanowiskach. Ale, po większej czę ści, potrzeba panu Drumont wytykać ich palcami, aby ich poznano. Inaczej nie rażą nikogo, więc też i zawadzać niko mu nie mogą.

Przypomina mi to historję Juljusza Verne, o którego tożsamości z polakiem Juluszem Olchiewiczem czytałem świeżo wiadomość w pismach polskich. O ile wiem, żył tutaj istotnie Julian a nie Julusz Olchiewicz, z Warszawy, i nosił przybrane nazwisko de Verne, ale nie miał nic wspólnego z głośnym pisarzem. Około 1849 roku pojawił się on przy tutejszem ministerstwie spraw zagranicznych w charakterze tłumacza. Był następnie nazywanym do rozmaitych poufnych poleceń i, pod imieniem hrabiego *Julien de Verne*, chętnie ugaszczanym w salonach stołecznych. Uchodził za osobliwie pięknego mężczyznę, i wstawił się romansowym stosunkiem z baronową Gu din. Za ministerstwa pana Droin de Lhuys znikł—wydalony podobno z urzędowania za nadużycie udzielanej mu ufności. Zmarł około 1880 roku. Był zaś synem podobno warszawskiego żydka, ale ochrzcił się w Paryżu. Pochodzenia tego nikt się w nim tutaj nie domyślał, czy też nie dbał o nie.

Jeszcze jedna uwaga o ostatniej wyborczej kampanji. Uderza w niej to, że widać pełno *zwycięznych*, a nie widać *zwycięzcy*. Aby takim być, trzeba przede wszystkim być *czemś*. Zgryźliwe umysły wytykają też stopniowy ubytek talentów i charakterów w łonie prawodawczego zgromadzenia, doprowadzony istotnie w teraźniejszej chwili prawie do zera. Składają się na to jednak inne jeszcze przyczyny, oprócz naturalnej niwala-

cyjnej działalności demokratycznego kierunku. Jedną z tych przyczyn, i bardzo poważną, jest skład dzisiejszej armji francuskiej i siła ciążenia w tym kierunku znowu rozwinięta i pociągająca młode żywioły do tego ogniska. Można twierdzić z zupełną pewnością, że co jest lepszego w dzisiejszej Francji, jest właśnie tam, pod bronią. Szkoda, że tak jest, ale tak chciał zwrot dziejowy, sprowadzony klęskami 1870—71 roku.

W «Correspondant», p. Rod wita jednak wybór pana Melchior de Vogüé jako zapowiedź nowej ery w historii parlamentarnego życia, odnawiającej epokę Lamartinea i Chateaubrianda. Porównanie może trochę za ambitne. Pan Rod, genowczyk z pochodzenia, przypuszcza zapewne, że jednego szwajcara, z panem Cherbuliez, zamało w akademji francuskiej. Artykuł «Correspondant» wygląda na wyborczy manifest samego autora... Charakterystycznym jest zresztą ten szczegół, że, aby dobić się poselskiego mandatu, musiał pan de Vogüé szukać go — aż w Owernji, tej *Beocji* francuskiej!

Nemo.

PISMA SPASOWICZA.

T O M II.

Czwartą rozprawą z rzędu jest: «Literacki i polityczny spadek po A. Wielopolskim». Do rozpoczęcia rodzaju egipskiego sądu nad umarłym—jak powiada prof. Spasowicz—przyczyniła się familja, wydając dla ogłoszenia p. H. Lisickiemu cały papierowy spadek po zmarłym mężu stanu, najcenniejszą po nim spuściznę. Akty procesu leżą obecnie na stole, dostępne każdemu. Prof. Spasowicz podaje nam przedewszystkiem przegląd krytyczny prac, poświęconych działalności margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. Rozpoczynając od p. Lisickiego, oświadcza, iż wydając źródła, przysłużył się prawdzie dziejowej, ale uczynił zarazem za dłość chęciom i ziścił cele materiałodawców. Dlatego to zbiór p. Lisickiego przestaje być zbiorem materiałów, ale stał

się sprostowaniem dawnych czy teraźniejszych sądów o Wielopolskim. Skoro mamy przed sobą nie tylko źródło historyczne, lecz samą prawdę o epoce, stosunek nasz do książki nie może być żadną miarą jednaki, jak stosunek do źródła. Prawda o epoce zmała źródło, a chcąc z tego ostatniego korzystać, należy w myśli uchylić oświecenie podawanych faktów, a od faktów odkleić gotowe sądy, które do nich przyległy i w jedną z niemi złączyły się masę.

Czy są opracowania p. Lisickiego prawdą o epoce? czy wreszcie wedle jego nie tylko dumnej, ale i zarozumiałej zapowiedzi, są «prawdą zupełną i całkowitą» o człowieku?—o tem nawet rozprawić niepodobna. W ten sposób, w jaki pisane dzieło p. Lisickiego, piszą się chyba tylko żywoty świętych, albo mowy adwokatów. Wpatrzona w twarz świętego, pobożna dusza, korzy się przed nim i tak drobniej, jak podróżny wobec egipskiej piramidy, gdy, stojąc u stóp jej, nie ogarnia nawet jej kształtów i rozmiarów. Przeciwnie, rzecznikowi nie chodzi o prawdę, ale o wyzyskanie całego dziejowego materiału na poparcie pewnego założenia. W obu wypadkach, rzecz, chociażby z logiką i talentem pisana, schodzi z wysokości, na której zwykliśmy stawiać prace historyczne i staje się pamfletem historycznym.

Praca p. Lisickiego jest właśnie takim pamfletem, napisanym z talentem, werwą, namiętnie i zółciowo, w celu zdarcia zasłony z grzechów własnego narodu. Zamiar chwalebny, ale dowody sięgają po za miarę. Gdyby przy swoim niezaprzeczonym dylektycznym talencie i wielkiej logice, p. Lisicki posiadał choćby odrobinę zmysłu artystycznego, pojąłby, że jego przedstawienie margrabiego nie podnosi tego ostatniego, ale go poniża. Wielką nieraz jest wadą w ludziach, że nie umieją pewnych rzeczy zapomnieć i do odmiennych okoliczności się zastosować. Tymczasem przedewszystkiem winno chodzić o to, aby rzecz, której człowiek służy, a nie oddzielona od rzeczy jego osobistość, górę wzięła w danej pracy.

P. Lisickiemu zarzucał prof. Spasowicz, że jest zamało artystą, profesorowi zaś

ców od jedności i zgody wszechsłowiańskiej, budował niebiosy dla jej bohaterów i obrońców, latając i dosztukowując bez ustanku a jak mógł najlepiej, wciąż się rozpruwające i rozłazące się szczegóły, do raz uplanowanej w latach 1819—1823 całości. Przy każdej zaś luce, przy każdym niepowodzeniu nie zaniebyszał powtarzać i wołać jednemi i temi samemi niemal słowy co i inny poeta słowiański: «Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś, Panie!»... «Wiercie współplemieńcy, przyjaciele drodzy, posiadamy wszystko co nas między wielkie a dojrzałe ludy sadza: i wód i łądów bezmiar, i srebra i złota dostatek, i ręk umiętnych nam nie brak, jest i mowa cudna, jest i śpiew wesół—nie starczy tylko słowianom światła i zgody»... «Uczyńcież tę radość milej swej matce: ty rusinie serdeczny i ty serbie dzielny, ty czechu uczony i ty lachu kochany: żyjcie z sobą sformnie jako jedna drużyna»... «Słowianie, bracia, nazywają was ludem gołębim, czemuż się nie kochacie jak gołębie! Słowianie, narodzie wielogłowy, gorszy od zgonu obecny wasz żywot gnuśny, próżny, posepny i swarliwy! Słowianie, rzeszo rozbita i pokruszona, kiedyż zjednoczysz swe siły»...

«Gdybyż to nasze szczepy słowiańskie były jak kruszce, odlałbym z nich jeden wielki posąg: helm uczyniłbym z Rosji, pancerz z Polski, ramionami byłyby Czechy, nogami Serby, bronią inne pomniejszych odłamy... Przed takim posagiem mogłaby klęknąć Europa!»...

Niestety, Europa klękać nie chciała, nie miała czasu, podążając wciąż naprzód a ulepszając swe obyczaje, prawa i instytucje, kształcąc młode swe pokolenie, ćwicząc się w sztukach, umiętnościach, rzemiosłach, rozwijając swój przemysł, handel, rolnictwo... Szarpała się wprawdzie niekiedy i świeciła łunami pożarów, lecz rodzajne to były i ognie i dreszcze, jak to już należycie zrozumiał niezbyt daleki i duchem od Kollara i tak go w wielu miejscach niezwykłą czułością przypominający wieszcz białoruski, gdy wołał: «*Tam na zachodzie proliwając krou, bjutsia dla sławy, swobody i czesći, i robiąc wolnych ludzi z muzyką*». Tymczasem biedny, szlachetny twórca «*Dcery Slavy*», zapatrzonej w bezwzględny ideał swej jedności, całkiem w nim zatopiony, mógł tylko boleć, płakać i narzekać: «Boże, co takim blaskiem potęgi i chwały otaczasz inne narody świata, czyliż nie

znajdzie się już nikt na ziemi, coby słowianom sprawiedliwość wymierzył?... O, ty, sędzio nad sędziami, i czemuż nasz naród tak bardzo zawinił? Krzywda, wielka krzywda się mu dzieje!... Obcy przybysz potem i krwią naszą drogą pragnienie swe gasi, a rodak, syn tej ziemi, nie bacząc na dzieje ojców, jeszcze się swem niemowlęcym chępi—*jeszte swoim otroctwim se chwasta*. O Sławjoli! Sławjoli!—imieniem ty jesteś słodkich dźwięków i gorzkich pamiątek—*ty jmeno sladkich zwukou a horkych pamatek!*»...

Zmarł Kollar przed samą wojną krymską, w chwili, gdy nad drogim, ukochanym jego światem słowiańskim gromadziły się burze i gromy tej samej Europy zachodniej, która—nigdy o tem zapominać nie trzeba—w oczach twórcy «*Córki Slawy*» uchodziła przedewszystkiem za Europę mądrą, niemiecką i turecką, ciemniejszą jego nieszczęśliwej, stokroć nieszczęśliwej Słowacji i niedolą spokrewnionych z nią ludów.

J. T. Hodi.

Tarnowskiemu znów może zarzucić, że jest nim zanadto, że nie panuje nad swoją wyobraźnią, że w rzeczy bardzo ściśle, w krytycznej ocenie życiorysu i wyrażonym z racji tej pracy, prawie sądowym wyroku o człowieku, narzucał tyle retorycznych figur, nagromadził tyle poetycznych wspomnień i podobieństw, że, chcąc dociec myśli głównej i zastanowić się nad samą treścią, trzeba najprzód zerwać brabancką koronkę artystycznych obłonek i usunąć ornamenty, o których możnaby często powiedzieć, że ni przypiął, ni przylatał. Nadmiar uczucia zawadza, a w krytyce hr. Tarnowski, z uczuć, jakie miał do żywego Wielopolskiego, jeszcze nie ostygł, pod pryzmat rozważa margrabiego nie postawił, z innych, prócz dzieła p. Lisickiego nie korzystał. Prof. Spasowicz sądzi jednak, że ani p. Lisicki, ani hr. Tarnowski nie użytkowali wszystkiego, co drukował margrabia, albo co o nim drukowano. Z tych względów pozwolił sobie dorzucić *ad usum* przyszłych biografów kilka uwag do rysów, przez nich pominiętych.

Wielopolski, zdaniem prof. Spasowicza, *aurae populari* nie schlebiał, faworów jej nie szukał, miał tylko na długi czas przed działaniem program do najdrobniejszych szczegółów wykonany, w nadziei, że siła okoliczności zmusi kraj do przyjęcia tego programu. Wielopolski wszystko, co zapowiedział w «Myślach i uwagach», drukowanych w 1835 r., spełnił w ćwierć wieku później, ani na jotę prawie od tych prawideł nie zboczywszy. Te 46 założeń są czemś więcej niż kluczem do polityki margrabiego, są one jeszcze streszczeniem i wykładem na kilku kartach całej jego umysłowości, całego zapatrywania się na świat, nadzieje i chwilę obecną. Myliłby się, kto by wnosil z «Myśli i uwag», że ma przed sobą filozofa, dla którego wystarcza patrzeć, widziane rozważać i streszczać je a formułować. Ten filozof, władający rzadkiej mocy piórem i artystyczną zdolnością obrazowania najodwrańszych pojęć, był przeważnie człowiekiem czynu, którego obchodziła tyleż sama idea, ile i praktyczne jej zastosowanie.

Margrabia stworzył największe w świecie ludzkim arcydzieło: nieugięty i spójny we wszystkich częściach, prawdziwie żelazny charakter. Jeden rys tylko można by podać w wątpliwość: czy dopisała Wielopolskiemu ta ostrość i czujność praktyczna na posługach u wszechstronnie wykształconego filozoficznego umysłu, którą on stawiał na szczycie swojego ideału. Gdyby nawet i tak było, gdybyśmy przyznali wszystko co mu zarzucają: brak taktu w postępowaniu, nie zawsze trafny wybór ludzi, niewłaściwe załatwianie się ze stosunkami, z któremi by sobie poradziła nieraz lepiej mierna zręczność; dużo z tego wszystkiego trzeba odrachować i położyć na karb okoliczności, na karb zanadto długiego czekania na chwilę działania historyczną.

Z powodu listu do Metternicha, pisze prof. Spasowicz co następuje: Margrabia miał serce, ale i rozważę, ta była stałym rysem jego charakteru, we wszystkich stanach duszy; nawet roznamietniał on się nie inaczej, tylko z zamiarem i rozważę, a gdy płakał, to nie jako Jowisz, ale jako Ciceron, grający wprawna ręką na sercach, jak na klawiszach, i wyciskający łzy, byleby się one przyczyniły do jasno wytkniętego celu. Zresztą, list do Metternicha był czynem bardzo znaczącym, lecz popularności autorowi nie przysporzył.

Kwestja włościańska w owej dobie miała dwie strony: prawną i polityczną. Margrabia musiał ją najprzód w sumieniu swem rozstrzygnąć jako prawnik i orzec z punktu właściciela ziemskiego, jaki należy się udział w ziemi pracującemu na tej ziemi od wieków ludowi, niezależnie od wszelkich względów i komplikacji politycznych. Odpowiedź na to pytanie równała się ustanowieniu minimum tego, co koniecznie dać wypadało ludowi rolnemu, jako rzecz jemu z prawa przynależną. Po nad to minimum, wyciągnięte przez prawnika, mogły iść bardzo a bardzo daleko ustępstwa, które polityk uznałby za potrzebne dodać w danej chwili, ze względu na okoliczności, towarzyszące wykonaniu wielkiej socjalnej reformy.

W sprawie więc włościańskiej Wielopolski mógł występować tylko jako zachowawca i głównie tylko jako przedstawiciel interesów ziemskich, wychodzący z zasady: nie darmo, ale starając się, aby przejście od pańszczyzny na czynsz, przez skup, odbyło się w najbardziej słuszny, dostępny dla włościan i nieuciążliwy sposób.

Następna praca nosi tytuł: «Z powodu polemiki prof. Kostomarov z profesorem Aleksandrem Gradowskim», rzucająca krytyczne światło na kwestję narodowościową.

Tom drugi dzieł prof. Spasowicza zamyka studjum, p. t. «John Howard», o którym Bentham powiedział: «żył jak apostoł, a umarł jak męczennik». Howard był bogatym filantropem, który poświęcił swe życie udoskonaleniu i ozdrowieniu więźniów, oraz badaniu sposobów przeciwdziałania chorobom epidemicznym i zarazie. O dwie wiorsty od Chersonu, w otwartem polu, leży troskliwie pielęgnowany grób zmarłego, nie w tej postaci, w jakiej on chciał go mieć, to jest w postaci słonecznego zegara, lecz przykryty płytą, na której wyrity jest ten wzruszający napis: «*Ad sepulchrum stes, quisquis es, amici*» (Ktokolwiek jesteś, stoisz u grobu twego przyjaciela). Howard objeżdżał kolejno wszystkie więzienia w W. Brytanji, po większej części konno, robił po 30—40 mil angielskich dziennie, badał, porównywał, spozstrzegał. Dzieła Howarda «O stanie więźniów» dają tylko słabe pojęcie o silnym, niezwalczonym wpływie tej potężnej indywidualności na społecznych. Godnem uwagi i pouczającym jest jego widzenie się z Józefem II w r. 1786. Po powrocie Howarda ze Wschodu, Józef II posłał po niego, chcąc osobiście usłyszeć jego zdanie o austriackich więzieniach i lazaretach. Gdy zaś Howard wyraził się o nich bardzo stanowczo i przykro, cesarz zauważył: że w Anglii nie wahają się wieszać ludzi za byle co. «Najjaśniejszy panie—odpowiedział na to Howard—wolałbym być powieszonym, aniżeli doznać tych cierpień, których świadkiem byłem w więzieniach w. c. mości».

A. Rembowski.

Bajronizm francuzki.

II.

ALFRED DE MUSSET¹⁾

Pod względem ustroju ducha, Vigny i Musset stoją na dwóch przeciwległych biegunach.

¹⁾ Paul de Musset: «*Biographie d'Alfred de Musset*» (6 wyd. Paryż, 1878). Tenże: «*Lui et*

W duszy Vignego marzenie i myśl mają stanowczą przewagę nad pierwiastkiem uczucia i woli — u Musseta góruje uczucie. Nieuniknione starcie pomiędzy marzeniem a myślą, wytworami fantazji a analizą rozumu, i płynącą ztąd rozpacz, tłumy u Vignego wybudza uczucie dumy; każe mu ono zamknąć w sobie wyrwywające się jęki i skargi, a pogodziwszy się z myślą, że ból stanowi treść życia na ziemi, na świadomości tej oprzeć zasady etyki. Tego uczucia dumy nie zna Musset: zakres jego uczuć ciasny, ale bezdeny; nie sięgają one zbyt daleko po za granice egoizmu; wprawdzie życie poety daje niejednokrotnie a piękne dowody dobroci jego, skromności i serdeczności, ale osią tego życia jest żądza rozkoszy, nieskończenie namiętna, a najjednostronniejsza, bo skierowana ku zadowoleniu popędów zmysłowych; w upojeniu miłosnem widzi poeta szczyt szczęścia i ten szal chwilowy chciałby przedłużyć w nieskończoność. Pragnienie na pierwszy rzut oka poziome, jeżeli nie wstrętne — ale, dawszy się unieść rozhukany falam żądzy, poeta zostaje przez nie wyrzucony na brzegi wręcz przeciwniegi zwyktemu kierunkowi prądów zmysłowych: gorączkowa bowiem, a nie dająca się niczem zaspokoić namiętność, rodzi w nim przeświadczenie o czczości jego pragnień. Po chwilach upojenia i szalu budzi się on z bolesnem poczuciem, że szal ten wtrącił go w przepaść znikczemnienia; ztąd nagły wstręt do tych uciech zmysłowych, którym przed chwilą holdował; poeta tęskni do utraconej wiary dziecięcej, bo ona jedna zdolna skruszyć więzy ciała i dać spokój i szczęście, skierowując ku Bogu wszystkie moce ducha; ale, niestety, nie zapali się on więcej tą wiarą, zbyt głęboko zabrnął w błoto; zrozpaczony, zapytuje siebie, co go w to błoto pogrążyć mogło i rzuca przekleństwo na samowładne rządy nauki, tej wielkiej hypokrytki, którą uczcili ludzie, bo obiecała im rozwiązać wszystkie tajemnice i zaspokoić życzenia wszelkie, a tymczasem oderwała ich od nieba i nie odpowiedziaławszy na żadne z palących zagadnień, przez to samo poddała ich panowaniu ciała.

W bólu nad upadkiem własnym i niemocą, i w rozpaczliwej, bo bezsilnej żądzy wiary, tkwi tragiczność postaci Musseta. Dzięki głębokiemu zrozumieniu istotnego źródła niewiary i złamania ducha, może on być postawiony w rzędzie poetów-myślicieli, pomimo wręcz przeciwnego poglądu Emila Faguet, który, podnosząc wrażliwość i uczuciowość poety, zarzucał mu brak myśli; wreszcie niepołączona gorącość uczuć wylewa się na zewnątrz, uniemożliwiając wszelkie udawanie, i otacza go nieprzepartym urokiem szczerości, której często brakuje poetom Francji, nawet najszlachetniejszemu, Lamartinowi.

Talent Musseta poczał się wcześniej objawiać. Dzięki temu, licząc zaledwo lat 18, został wprowadzony do domu Wiktora Hugo i do grona romantyków, które się grupowało około niego. Młody i namiętny, pełen żądzy zakosztowania wszystkich rozkoszy, które życie dać może, poeta przejął się poglądami starszych przyjaciół swoich, widząc w nich odbicie

Elle; G. Sand: «*Elle et Lui*»; Vicomtesse de Janzé: «*Études et récits sur A. de Musset*» (Paris, 1891). Najlepszą ocenę życia i twórczości poety dał Em. Montégut: «*Nos morts Contemporains*» (1883). Studjum E. Faguet'a jest, jak się przekonamy, pod niektórymi względami jednostronne.

bujnych porywów młodości; ale, zamiast kroczyć ich śladem, zapragnął prześcignąć ich, kreśląc cały szereg ulotnych wierszyków, technących młodzieńczą, swawolną zmysłowością, i kilka poematów, tryskających życiem i dowcipem, ale zupełnie pozbawionych myśli. Treść ich stanowiły nieprawdopodobne, warjackie przygody miłosne bohaterów, rozpustnych i żywych jak sam Musset. Jeden z tych poemacików, «Portia», nosi na sobie ślady dzieciennego przejęcia się Byronem, polegającego tylko na sceptycyzmie względem trwałości uczuć. Hrabia Luigi, mąż Portii, zastaje żonę na schadzce miłosnej z tajemniczym młodzieńcem; pomiędzy mężem a kochankiem zawiązuje się bój; zrozpaczona Portia tarza się u nóg ich, starając się łzami rozbroić zapasników; na próżno; stary hrabia zabity, a kochanek ucieka, wlokąc jedną ręką trupa, by go wrzucić do wody—drugą porywa Portię; puszczają się razem na morze; tam objawia jej, że jest biednym rybakim, więc nie zdoła dać szczęścia przyzwyczajonej do wygod i zbytków kochance; ale łzy są krótkie jak rosa, którą słońce wypija, skoro wstanie; przed chwilą zboliała, Portia już zapomniiała o mężu, wyznaje, że z kochankiem będzie szczęśliwą wszędzie: «Twój anioł, unosząc ciebie, weźmie i mnie w swoje objęcia».

Mais le pêcheur se tut, car il ne croyait pas. Na tem koniec. Nie wierzył rybak, bo był bajronistą. Przeczytawszy «Don Juana», młody Musset wycisnął z niego tę myśl, że nie wierzyć jest szczytem mądrości.

Te wszystkie wiersze i poematy wyszły w r. 1829 p. t. «Contes d'Espagne et d'Italie». Utrwaliły sławę 19-letniego poety, budząc wrzawę większą prawie, niżli późniejsze jego utwory.

Wypadki 1830 r. musiały spowodować w duszy Musseta pewien zwrot ku lepszemu. Poeta zaczął myśleć. Datę tego roku noszą: ułamek ¹⁾, w którym autor dawał wyraz rozpaczyci swojej z powodu utraty wiary, i «Vœux stériles» («Daremne zadania»), w których wdychał do Grecji starożytnej i do Włoch z epoki odrodzenia, bo wtedy kwitnęła sztuka, dziś zaś stała się ona rzemiosłem, a artysta handlarzem, więc strzaska poeta swą lutnię zniewieszczał: «Czemże myśl—wola—gdy się czyn rozpocznie». Ale, wdychając do czynów, nie wierzy on w ich skuteczność, bo nie wierzy w ludzi, sądzić o nich może on tylko według siebie, bo siebie tylko zna i—gardzi sobą. Więc szcęk oreża zagłuszy stroskane myśli poety. Do czynu więc, do złego! Dobro nie istnieje.

W roku 1832 Musset wydał «Puhar i usta», poemat dramatyczny, poruszający też same zagadnienia, które były źródłem udręceń Manfreda. Potęgą ducha Franka przerasta otoczenie, ale nie przeszkadza to mu być samolubem od stóp do głowy i tem się wyróżniać od bohaterów Byrona, którzy myśleli przecie nie o sobie tylko, ale współczuli i pragneli zaradzić cierpieniom ludzi. Namiętny i zmysłowy Musset nie umiał się przejąć jakimikolwiek ideałami społecznymi; rozkosze miłości były dlań szczytem szczęścia, celem marzeń. «Zwątpi o tym, kto cię kocha—wola poeta we wstępie do poematu—o psie, o kobiecie, ale nie wątpi o miłości! Miłość jest wszystkim, nie dbam o kochankę, mniejsza o puhar, byleby upojenie przyszło!» Franka cechuje nietylko mussetowska żądza rozkoszy miłosnych; poeta na-

dał mu nadto, idąc za przykładem Byrona, tę żądzę sławy, której nie znał sam, ani też bohaterowie następnych jego utworów. Frank jest biednym tyrolczykiem, myśliwym z zawodu, ale marzeniem i myślą sięga daleko, zajęcie jego i otoczenie przejmują go wstrętem. «Biada nowonarodzonym!—wola—niech będzie przeklęta rodzina, społeczność, ojczyzna—nadzieja wszelka i praca; biada tym zakątkom ziemi, w których zasiewy wybuchają!» Zrozpaczony, podpala chatę własną i wyrusza w świat. Wkrótce spotyka paladyna jadącego z kochanką swoją, wszczynając z nim spór i zabija; jak w uprzednim poemacie Portia, tak tutaj piękna Belcolora natychmiast zapomina o zamordowanym kochanku i oddaje Frankowi serce swoje, a wraz z sercem mnogie włości i zamki, których jest panią. Wśród złota i dostatku, w objęciach Belcolory, Frank znajduje ukojenie tęsknot swoich, ale nie na długo; ogarnia go żądza nowych wzruszeń: «Twoje piękne ciało—skarży się on kochance—stało się grobem dla mnie». Syt miłości, wyrusza on znowu w świat, tym razem szukać sławy; zdobywa ją na polu bitwy; napozór nie brakuje mu więcej niczego, ale nuda i smutek nie przestają go trawić; postanawia dowiedzieć się, czy zostanie po nim wspomnienie; każe o sobie ogłosić, że zmarł; po mniemanym nieboszczyku odprawiają żałobne nabożeństwo, on sam zaś, przebrany za mnicha, zjawia się w kościele, i wobec pogrążonych w smutku tłumów, rzuca na zmarłego szereg sromotnych podejrzeń; z żalu i zachwyty tłumy wpadają nagle w oburzenie i gotowe już są rzucić się na katafalk i zbezczęścić trupa; więc sława jest płonna marą! Może miłość okaże się trwalszą: po wyjściu tłumów z kościoła wchodzi Belcolora w szatach żałobnych i z wyrazem boleści na obliczu; Frank, zawsze przebrany za mnicha, obiecuje jej najwspanialsze dary, byleby się jemu oddała i spędziła z nim noc pod katafalkiem zmarłego kochanka; złoto, to najsilniejsza z pokus; Belcolora ulega; więc i w miłość nie można wierzyć! Rozpacz swoją wylewa Frank w długim monologu, stanowiącym kulminacyjny punkt poematu: nicość sławy i nicość miłości—oto czego uczą dzieje i doświadczenie! tylko materja jest nieśmiertelna; więc po cóż żyć? Frank żałuje, że nie ma możliwości naturę, tę macochę karmicielkę, ukąsić w pierś tak, aby pozostała na niej wieczna blizna! Nienawiść—to jedno uczucie wrze mu w duszy i utrzymuje przy życiu. Ale czy życie ludzkie dlatego tylko jest tak nędzne i biedne, że się uwidoczniła nicość miłości i sławy, tych dwóch najpotężniejszych pobudek do czynu? Nie—dlatego, że zgazoną została wiara, jedyna pochodnia, świecąca nam w ciemnościach życia. Tej myśli nie wypowiada poeta wyraźnie, ale wypływa ona z przekleństw, które rzuca na kapłanów nauki, dla których natura jest trupem, czekającym na nóż anatoma: «Grabarze ducha! robaki toczące serce ludzkości! chcieliście stworzenie całe zrobić cmentarzem, na którym rzecz każda ma wyznaczone dla siebie miejsce, i na cmentarzu tym chcieliście gadać o doskonaleniu się człowieka! Patrzcie na owoce dzieła waszego: oto ludzkość, z duszą przez was wyżartą, schodzi do grobu, którzyście dla niej kopali!» Chociażby wiara była złudzeniem—wolał Chateaubriand w młodzieńczym dziele swoim—to najśłodsze i najpożyteczniejsze ze złudzeń! Wychodząc z tego założenia,

wielki pisarz postanowił użyć wszystkich sił ducha na rozbudzenie w sobie i w ludziach tej gasnącej wiary. Tegoż samego pragnął Musset, ale nie mógł, a poczucie bezsilności pogrążyło go w rozpacz; nauka, odrzucając wszystko, co nie podlega doświadczeniu zmysłów, bezpownie wypędziła wiarę z serca poety, rzuciła je na pastwę rozpamiętania, a rozpusta wyrwała na tem biednym sercu skazę, której nie zdołają wymyć wszystkie wody oceanu; bo serce to stało się kwiatem zwiedłym. Pod naciskiem szału rozpaczyci, ale bez wiary w skuteczność modlitwy, Frank wzywa jakiegoś anioła nadziei, by wymodlił u niebios kroplę wody dla chorej jego duszy, aby mogła nią się orzeźwić w chwili śmierci i umrzeć z nadzieją.

Najjaskrawszym wyrazem rozpaczyci Musseta jest scena ostatnia: zdawało się, że nieba wysłuchały schorzonego Franka, zsyłając mu tę kroplę wody, o którą błagał, w postaci uroczej 15-letniej Deidamji, pochodzącej z rodzinnej jego wioski i przypominającej mu wiosnę, słońce i niewinne lata dziecięce; widok jej zdawał się rościć i ożywiać zwiedłe serce młodzieńca. Ale w chwili, gdy się wzajemnie wynętrzają z miłością, niespodziewanie zjawia się rozwścieczona zazdrością Belcolora i przebija Deidamję. «Pocałunek mój zamknął ci duszę—mówi Frank, unosząc trupa dziewczyny—czekałaś nań lat 15, teraz odeszłaś, nie oddawszy go mnie». Te słowa banalne są zakończeniem poematu i wyrazem żalu i bólu Franka! Wszelkie tkliwe i czyste uczucia Franka zaprzepaściły się w odmęcie rozpusty; urok Deidamji budził w duszy bohatera tylko słabe ich odgłosy.

M. Zdziechowski.

(D. c. n.).

ZJAZD ARCHEOLOGICZNY W WILNIE.

(Sprawozdanie «Kraju»).

II.

Wilno, w sierpniu.

Pierwsze ogólne posiedzenie zjazdu przypadło na d. 2 sierpnia o godz. 11 rano; prezydującym, *honoris causa*, obrany został p. Krackzkowski, zagaił posiedzenie po francuzku baron de Baye, witając zjazd i składając życzenia w imieniu francuzkich archeologów; zakończył zaś swą przemowę słowami: «*ex oriente lux*». Następny referat, odczytany przez delegata moskiewskiego archiwum ministerstwa sprawiedliwości, p. Storożewa, p. t. «Moskiewski zarząd w Wilnie w wieku XVII»—już samą treścią swoją wywołał powszechne zaciekawienie.

Opierając się na odnalezionych w archiwum moskiewskim doniesieniach wojewody Szachowskiego, składanych carowi, i ukazach tegoż, dał prelegent charakterystykę rządów, przypadających w czasie 6-letniej przeszło okupacji Wilna przez cara Aleksego. Dokumenty te, będące cennym materiałem dziejowym, nic nowego atoli nie wnoszą do historii, ani też nie rzucają nowego światła na ten dobrze znany epizod z czasów «Potopu». Zgodnie z innymi źródłami, mówił p. St. o trudnościach doznanych przez Szachowskiego, a wynikających z usilnego dążenia Moskwy do utrzymania za sobą Zmudzi i Litwy, i płynącej ztąd konieczności stosowania tylko pojedynczych i humanitarnych środków. Spółczesny kronikarz Rudawski znany jest referentowi,

¹⁾ Un tableau d'église.

ale że, jak to sam wyznał, nie jest bliżej oznajomiony z historją miasta, przeto ani można mu zarzucać pominięcia tak ważnego dokumentu, jak «instrukcja posłom wileńskim do cara Aleksego». Na propozycję prezesa wystąpił p. Dobrzański z uzupełnieniem, zaznaczając, że akty wileńskiej komisji archeograficznej zawierają niektóre szczegóły odnośne. Oto na przykład polski rząd posyłał agentów, aby namawiali ludność do wiarołomnego przysięgania carowi. Podobno jednego agenta takiego przydybał komendant Myszecki i stracił, majątność jego sobie zabierając; z innej strony służą do charakterystyki tych rządów i stosunki pokojowe między ludnością miasta i moskiewską załogą, takie np. ożenienie się carskiego pułkownika, Sytina, z miejscową katoliczką.

Trzecim z kolei był odczyt prof. Pawińskiego, p. t. «O województwie podlaskiem w wieku XVI, pod względem geograficznym i statystycznym». Był to właściwie wykład najnowszej metody naukowej, w zastosowaniu do badań dziejowych, zbyt mało dotąd uwzględnianej przez historyków, metody, opartej przeważnie na gruntownej znajomości geografii i statystyki danego kraju i polegającej na zastosowaniu przyrządu, zwanego «planimetrem Amzlera», dla dokładnego wymiaru na mapie przestrzeni pewnego terytorjum i ściślejszego oznaczenia granic. Stosując dane statystyki do otrzymanych tą drogą rezultatów, otrzymuje się pewne, dość ściśle określone dane, upoważniające do czynienia dalszych wniosków o gęstości zaludnienia, własności ziemskiej etc. Pokazawszy słuchaczom, jak się używa tego przyrządu, wyjaśnił profesor, że zastosowanie tej metody do mapy Podlasia dało mu w rezultacie 164 tysiące ludności w tem województwie, w wieku XVI; do otrzymania zaś tej cyfry służyły mu wyłącznie urzędowe z tegoż wieku dokumenty, to jest spisy podymne. Jakkolwiek ta niezaprzeczenie naukowa metoda uwzględnia przeważnie geograficzne i statystyczne dane, to jednak mówca bynajmniej nie holduje skrajnej teorii pozytywisty Bourdeau, który całą historję redukuje li tylko do wykazów i tablic statystycznych, i wręcz jego teorię odrzuca. Po oklaskach, jakimi obdarzono prelegenta, wystąpił z uwagą duchowny prawosławny z Podlasia, ks. Pajurski, wszczynając rzecz o potrzebie dokładnego określenia granic Podlasia, które było zawsze strażnicą prawosławia, jak tego dowodzi znaczna liczba znajdujących się dziś tam cerkwi, o tem, czy prawidłowiej nazywać Podlasie, czy Podlasze, i dlaczego, i wreszcie zapowiadając, że będąc w posiadaniu pewnej starej polskiej broszury o tym kraju, chce właśnie zdać z niej sprawę; w tem miejscu jednak przerwał mu prezydujący mowę uwagę, że sprawozdanie z broszury, nie mające związku z treścią poprzedniego odczytu, może być przedmiotem oddzielnego referatu. Pułkownik p. Hirszfeld zaznaczył jeszcze, że wspomniany przez referenta generał Strelbickij, z którym miał sposobność pracować, używał, dla wymiaru przestrzeni na mapach, oprócz przyrządu Amzlera, jeszcze i tafelki szklanej, podzielonej na kwadratowe centymetry, weryfikując w ten sposób otrzymane w innej drodze rezultaty; profesor zaś Markiewicz dodał od siebie, że dokładniejsze obliczenie przestrzeni na mapach dokonywa się za pomocą znanego w matematyce sposobu współrzędnych. Wreszcie prof. Uspenski, oceniając doniosłość tej

metody, w zastosowaniu do historii krajów słowiańskich, prosił referenta jeszcze o dodatkowe wyjaśnienie, gdyż bez tego — dodał nie bez pewnej ironji — własności przyrządu Amzlera wyglądają jakoś cudownie. Podziękowawszy swym preoponentom za uwagę, p. Pawiński oświadczył, że nie operuje tym przyrządem żaden cudowny «homunculus», należy po prostu samemu prowadzić obliczenia i stosować dane statystyki; takie obliczanie przestrzeni jest znużającą i mozolną pracą, ale, jak to sprawdził inżynier p. Merczyng i inni, daje ono dokładne rezultaty, a wobec tego bardziej wydoskonalonego sposobu zbytecznie byłoby już mówić o przestarzałych tafelkach szklanych i t. p. Co zaś do nazwy «Podlasie» lub «Podlasze», to dociekanie w tej materji uważa mówca narazie za bezpożyteczne, również jak i badania np. czy nazwa miasta «Troyes» we Francji pochodzi od trojańczyków, czy też od trzech.

Dnia następnego na wieczornem posiedzeniu sekcji II, pod honorową prezydencją prof. Samokwasowa, miał pierwszy odczyt prof. Sztida, po rusku, p. t. «O nazwach futer w handlu hanzeatyckim». Referat, acz odczytany z cudzoziemskim akcentem, wykazał wielką erudycję autora i wyczerpujące badania w tym przedmiocie, które doprowadziły do wniosku, iż większa część niezrozumiałych dziś dla Niemców dawnych nazw futer, jest czysto ruskiego pochodzenia. Prof. Samokwasow uważa za obowiązek wyrazić wdzięczność zjazdu uczonemu cudzoziemcowi za tak ciekawe studjum, i spodziewa się, że autor nie zaniecha dalszego opracowania tej kwestji i wydania jej w druku. Z kolei nastąpił interesujący odczyt p. Wejcendorfa, łotewskiej narodowości, p. t. «O pierwotnej siedzibie Warego-Rusów». Młody referent, opierając się na świadectwach Adama Bremeńskiego, Dytmara z Merseburga i «kronikach kwedlinburskich», określa ich pierwotną siedzibę na jednym z dopływów Niemna, rzeczce «Rus» na granicy «Samlandji», tę zaś hipotezę, zdaniem mówcy, stwierdza bliska pokrewna łączność Słowiańszczyzny i Rusi z plemieniem łotewsko-łitewskiem; w końcu prosi uczonych o zwrócenie należytej na te badania uwagi. Przeciwno tej teorii, zapoczątkowanej przed laty już przeszło 30 przez Kostomarowa, wystąpił najprzód prof. Mierzyński, zaznaczając, iż według najnowszych badań naukowych, żadnej w istocie «Samlandji» nigdy nie było i nie ma, nazwa zaś ta jest późniejszym wymysłem kronikarskim. Prof. Uspenski zauważył, że tak doniosła, pierwszorzędna w nauce kwestja o pochodzeniu Rusi dotąd nie jest rozwiązana stanowczo i bynajmniej nie zostaje wyczerpana przez przeczytany referat: pochodzenie Rusi z nad Niemna nie jest jeszcze dowiedzione, a teoria normańska w nauce zbyt mocno jest ugruntowana, aby ją tak łatwo można było obalić. Wcześniejsze od kronik zachodnich źródła bizantyjskie, wyraźnie mówiące o słowianach na Dnieprze, są nierównie pewniejsze i więcej zasługują na wiarę, niż późniejsze bałamutne podania niemieckich kronikarzy. W obronie prelegenta wystąpił archiwista głównego archiwum wileńskiego dawnych aktów, p. Sprogis, utrzymując, że bez zastosowania języka litewskiego nie da się określić pierwotne zamieszkanie Rusi. Dalej mówił o kształceniu się obecnie młodych łotyszów i łączności ich z rosjanami, i prosił o względy dla pracy referenta. Posiedzenie zakończył odczyt

delegata odeskiego Tow. historii i starożytności, p. Jaszczurzyńskiego: «O przeobrażeniach w bajkach białoruskich». Ze zbioru p. Romanowa odczytał mówca kilka bajek w języku białoruskim i streścił pojęcia ludowe o przeobrażeniach, jako swojskie i oryginalne, zaznaczając tu i owdzie ich łączność z wielko- i małoruskimi bajkami. Wywołało to uwagi profesora Kirpicznikowa, twierdzącego, że wiele z tych bajek jest pochodzenia arabskiego, lub są wzięte z Zachodu przez Polskę, że trzymając się porównawczej metody i krytycznie opracowując zawarty w bajkach materiał, po odrzuceniu pierwiastków zapożyczonych u innych narodów, nie tak wiele pozostanie w nich oryginalnego. Prof. Władimirow w swych uwagach tę myśl jeszcze szerzej rozwinął.

St. Wil.

WYSTAWA W CHICAGO.

Zapowiedziana uroczystość «Dzień czeski» wypadła nadspodziewanie świetnie. Pobratymcy nasi — pisze amerykański «Kur. Polski» — wystąpili z programem tak wspaniałym i tak sumiennie wypracowanym aż do najdrobniejszych szczegółów, iż śmiało twierdzimy, że «Dzień czeski» prześcignął wszystkie inne obchody tego rodzaju, urządzone tu poprzednio. Rankiem rozpoczął się korowód przez główne ulice miasta. Kolumna na kilka mil długa, strojna w szaty narodowe, przeplatana licznymi grupami alegorycznymi na wozach, z muzyką na czele, maszerowała przez kilka godzin, wywołując podziw i zachwyt. Pochód trwał kilka godzin, choć maszerowano w ściśnionych szeregach, po ośmiu w rzędzie, ramię do ramienia. Obliczają, że 20,000 osób musiało brać udział w pochodzie. Na wystawie, w ślicznie udekorowanej hall obchodowej, zebrały się tłumy Czechów, aby się przysłuchać mowom i muzyce narodowej. Ceremonję rozpoczęła orkiestra pod przewodnictwem prof. Hlavac, dyrektora petersburskiego konserwatorium. P. Hlavacowi zrobiono owację. Potem wystąpił z mową angielską wice-gubernator stanu Wisconsin, Charles Jonas, rodem czech. W mistrzowskiej przemowie zwrócił on uwagę, że wielki niegdyś naród czeski, od 200 lat wydany na pastwę usiłowanom germanizacyjnym, dzisiaj staje do walki o swoją autonomję i, podobnie jak Irlandczycy, chce zdobyć sobie *home-rule*. Na zakończenie pan Jonas przemówił kilka słów po czesku, wywołując burzę oklasków. Po mowach nastąpił koncert, pod kierownictwem słynnego czeskiego kompozytora, p. Antoniego Dworzaka. Orkiestra wykonywała same tylko utwory czeskich kompozytorów, a każdy numer wywoływał entuzjastyczne oklaski. Dyrygenta niemal zasypało kwiatami. Po koncercie «sokoły» czescy, w liczbie 500, dali przedstawię gimnastyczne, nacechowane precyzją i dyscypliną. Wrażenie po «Dniu czeskim» pozostanie nam w pamięci na długo.

NOWE KSIĄŻKI, OTRZYMANE W REDAKCJI „KRAJU”.

Wincenty Kosiakiewicz. *W miasteczku, powieść, Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa, 1893, str. 186.*

Kiedy Mańka Dobrowolska szła za Bronka Stolarzkiego, Ignacy Pędziński chciał im, albo sobie życie odebrać. On tak tę Mańkę kochał, a ona niegodziwa wybrała innego. To też po wyjeździe z miasteczka państwa młodych do Warszawy, nie go rozweselić nie mogło. Kiedy dowiedział się, że matka układa się dla niego o Wikę z kumą Kowalską, dopoty się rzucał i złościł, aż się z Wiką ożenił. I byłby nawet Wikę pokochał, zwłaszcza, że urodziła mu ładnego chłopaka, gdyby nie to, że Mańka Dobrowolska powróciła po śmierci męża do miasteczka. Dawna miłość odżyła, przeklinał więc Wikę, że stoi mu na przeszkodzie do szczęścia, a sprytna Mańka zaczęła materialnie korzystać z jego miłości. Dopiero kiedy jej wymaganie zanadto urosło, ujrzał jasno, że go tylko «naciąga», a z tą chwilą pierzcha miłość i Wikta odzyskała serce mężowskie. Proste te dzieje opowiedziane są na tle życia małomiasteczkowej sfery rzemieślniczej. Wiodą tu rej kumy, odzywa się muzyka żydowska, odbywają się targi o po-

łączenie «młodych», a główną osobą jest stary Pedziński, bezdzietny stryj Ignaca, a taki bogacz, że chyba jeden Mordko Jaglarz przenosi go swoim majątkiem. Ubieganie się o łaski tego bogacza przez dwie najbliższe mu pokrewieństwo rodziny Marczyńskich i Pedzińskich dodaje charakterystyki utworowi Kosiakiewiczowi. Jest w nim jeszcze jedna bardzo dobrze naszkicowana para: Wicka Marczyńska i Mańka Pedzińska, siostry Ignaca, którzy, jako przedstawiciele walczących rodzin, zaczynają od rzucania na siebie kamieniami i mawiania się mazią, a z tej nienawiści przychodzi do pocałunków i do wzajemnych przyrzeczeń. Dokładna znajomość opisywanej sfery, umiejętność podpatrywania szczegółów codziennego jej życia i właściwy Kosiakiewiczowi dar opowiadania, składają się na to, że obrazek «W miasteczku» czyta się przyjemnie, a tam przyjemniej, że jest pełen prawdy i niewyszukanego humoru.

Sprawozdania komisji do badania historii sztuki w Polsce. Tom V, zeszyt III. Kraków, nakładem akademii umiejętności. 1893.

Zeszyt ten rozpoczynają dwie rozprawy prof. Mariana Sokołowskiego: «Erazm Kamyn» i «Źródła do historii sztuki w Polsce», o których już poprzednio zdałmy sprawę na tem miejscu, po ukazaniu się ich w osobnych oddziałach. Dyr. Władysław Łuszczkiewicz występuje w tym zeszycie z trzema pracami. Pierwszą jest studjum architektoniczne o resztkach zamku Herburtów pod Dobromilem, który mylnie w literaturze nowoczesnej nosi nazwę zamku Dobromilskiego. Autor udowodnił, iż były dwa zamki: jeden w Dobromilu, stojący i zamieszkały aż do końca zeszłego wieku, a drugi na wzgórzu, noszącym nazwę Herburtów. Kilkanaście rysunków objaśnia dokładnie i szczegółowo opis ruin tego ostatniego. Prawdopodobnie nie służył on za miejsce zamieszkania, a był raczej przeznaczony na schronienie dla szlachty okolicznej podczas napadów tatarskich. Drugą pracą dyr. Łuszczkiewicza jest dalszy ciąg sprawozdania z wycieczki naukowej, odbytej w lecie 1891 r. Autor robił tę wycieczkę z uczniami szkoły sztuk pięknych, którzy też dostarczyli do sprawozdania około dwudziestu rysunków, przedstawiających szczegóły architektoniczne i zabytki Rzeszowa i Przeworska. Ostatnią wreszcie pracą dyr. Ł. jest opis polichromii kościoła drewnianego w Dębnie pod Nowym-Targiem. Sama jego budowa nie przedstawia interesu dla badacza sztuki, ale polichromia ma szczegóły ciekawe i artystyczne, a trytyk, stanowiący ołtarz główny, nosi cechy wysokiego artysty. Dwie tablice chromolitograficzne przedstawiają nam motywy polichromii. P. Ferdynand Bostel, w rozprawie «Z dzieł malarstwa lwowskiego», wypisuje z ksiąg grodzkich lwowskich nazwiska kilkudziesięciu malarzy. Kilku z nich zapisał już Rastawiecki i Łoziński. Nie ma jednak najmniejszych danych czy malarze pana Bostla byli artystami, a choćby malarzami dekoracyjnymi, czy też zwykłymi malarzami pokojowymi, a więc niewiadomo czy praca p. B. iorzuca szczegóły do historii sztuki, czy też do historii rzemiosł. P. Alfred Römer podał do sprawozdania rozprawę o pasach polskich, ich fabrykach i znakach, uzupełnioną przez prof. Sokołowskiego. Autor wylicza 15 miejscowości, w których znajdowały się fabryki pasów. Następnie opisuje ich kilkanaście ze zbiorów muzeum ks. Czartoryskich i hr. Potockich. Rozprawę, objaśnioną licznymi cyknotypami, kończy wspomnienie o Franciszku Masłowskim, który nauczył się sztuki tkania pasów w Kobyłce pod Warszawą, założył w końcu zeszłego wieku fabrykę ich w Krakowie. Dalej znajdujemy w «Sprawozdaniach» wspomnienie o zasługach ś. p. Pawła Popiela na polu konserwatorstwa i w ogóle pracy dla historii sztuki; wspomnienie to jest ozdobione pięknym portretem zmarłego. Zeszyt ten kończy sprawozdanie z posiedzenia komisji historii sztuki w r. 1892, zestawione przez jej sekretarza, p. Leonarda Lepszego. I to sprawozdanie ozdobione jest licznymi cyknotypami, przedstawiającymi bardzo ciekawe zabytki malarstwa, rzeźby, architektury i przemysłu artystycznego.

KRONIKA NAUKOWA I LITERACKA.

Malarstwo polskie posiada na wystawie w Chicago osobny pawilon, który jednakże dotąd nie pozyskał uznania delegatów państw zagranicznych. Z tego powodu, jak donosi «Gazeta Chicagowska», w końcu lipca odbyło się w sali komitetu recepcyjnego zgromadzenie polaków mieszkających w tym mieście, które uchwaliło: w dniu inauguracji oddziału malarstwa polskiego wygłosić odczyt, streszczający historię sztuki naszej, ilustrowany podobiznami cenniejszych dzieł Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego i innych. Odczyt odbędzie się w obecności delegatów mocarstw zagra-

nicznych, zaraz po urzędowych mowach otwarcia kongresu malarskiego na wystawie; do wygłoszenia odczytu upoważniono p. Żmigrodzkiego z Galicji. Tenże p. Żmigrodzki wystąpił miał jako delegat na kongresie prawa w d. 8—18 sierpnia nowego stylu.

W jednym z tegorocznych zeszytów «Ruskiej Stariny» p. D. Anuczin we wspomnieniach swych o hr. Bergu, dawnym namiestniku Król. pol., poruszył sprawę celibatu księży katolickich, dowodząc, że ruch starokatolicki w Europie zachodniej znalazł pod tym względem szeroki rozgłos nad Wisłą. Podczas sprawowania przez autora urzędu gubernatora radomskiego, duchowieństwo miejscowe czynić miało «usilne starania o zrzućenie z siebie jarzma bezżenności, sprzecznej z naturą ludzką». W r. 1868, podczas pobytu hr. Dm. Tolstoja, p. Anuczin przedstawiał mu tę sprawę; minister zgadzał się w zasadzie z wywodami przeciwko celibatowi księży, ale oznajmił, że nie jest powołanym do dbania o dobrą sławę i nieskazitelność kościoła katolickiego w Polsce.

ECHA ZACHODNIE.

Lwów, 1 września.

[Akcja ratunkowa; pomoc państwa; usposobienie ludności. Manewry i powody zajęcia, które budzą. Rozwój cholery; apatia władz. Opóźnienie reformy seminaryjnej. Słowo prostujące o p. Abgarze-Soltanie].

△ Akcja ratunkowa, manewry, cholera i sól — oto kwestje, na których ciągle jeszcze skupia się tutaj uwaga publiczna. Ze składek wpłynęło dotąd dla powodzian i ofiar innych tegorocznych klęsk elementarnych, blisko 12,000 złr. Wobec ogromu strat, suma ta bagatelna; wprawdzie z przeznaczonej onegdajszem rozporządzeniem monarchy kwoty dla Tyrolu, Czech i Galicji, przypadnie na ostatnią około 150,000 złr.; wprawdzie parlament uchwalił niezawodnie uzupełnienie tego pierwszego sukcesu, lecz — parlament jeszcze daleko a bieda w całej grozie już na karku... Opinja tutejsza coraz powszechniej i energiczniej powstawać zaczyna na powolność i obojętność władz wiedeńskich w traktowaniu najważniejszych interesów Galicji i na systematyczne podporządkowywanie tychże różnym względem i względizkom drobnotkowej natury. Co do pomocy państwowej, zachodzi znowu ta obawa, by z cyfrowym zobrazowaniem katastrofy ostatniej nie powtórzył się wypadek, jaki zachodził co do wiosennej katastrofy, o której namiestnictwo dotąd nie ogłosiło wyniku badań!... Kilka okolic zwiedził już osobiście polityczny naczelnik kraju, hr. Badeni, a uznawszy potrzebę jak najrychlejszej akcji ratunkowej, zarządził środki odpowiednie. Widok spustoszonych do szczytu niw, budowli i dróg, tudzież rozpaczliwe skargi i błagalne prośby ludu miały jego ekscelencję głęboko wzruszyć... Ze stron, gdzie wytyczono teren manewrów, nadchodzą wieści, że włościanie, po wspólnem porozumieniu się, uradzili udać się gromadnie do cesarza ze skargami na swoje bóle i troski, na trawienie zboża, obowiązek dostarczania zaprzęgów, i na egzekucję podatkową. W innych stronach agituje się projekt, by przed najazdem sekwestratorów zabierać bydło i nieruchomości i uciekać z resztkami w lasy lub miejsca niedostępne... Swoją drogą zapisać należy, iż wedle ostatnich informacji, szkody pomanewrowe mają być w roku bieżącym oceniane i wypłacane ze szczególną hojnością.

Co do manewrów, racja rolniczo-gospodarczo-hygieniczna musiała ustąpić racji militarnej i rozpoczyna się one w oznaczonym terminie, t. j. pojutrze. Wezmą w nich udział 2 korpusy, w sile ogólnej 40,000 ludzi, pod naczelnem dowództwem arcyksięcia Albrechta; jako goście towarzyszyć będą *attaché* wojskowy Niemiec i Włoch. Teren operacyjny otaczają rzeki San, Wareszyca, Stowiąż, Dniestr i północno-wschodnia granica; teren to trudny i niewdzięczny, bo komunikacje niedostateczne, kwatery brak, woda licha, ziemia grzązka i mocno pagórkowata. Dla wypróbowania zdolności zarządu kolejowego, plan cały trzymany jest w ścisłej tajemnicy, czas więc i punkt, z którego skoncentrowane wojsko będzie musiało być rozwieszone, zasygnalizowanym zostanie dyrekcji dopiero w decydującym mo-

mentcie. Po raz pierwszy wejdą w praktyczne zastosowanie namioty nowej konstrukcji, nowe filtry wodne i nadzwyczajne urządzenia zdrowotne. Dzięki rozkazowi cesarza, zaopatrzy intendentura wojsko manewrujące w obfity wikt i spore porcje wina. Ze względu na wszystkie powyższe okoliczności, manewry tegoroczne budzą szczególnie interes nawet w sferach nie mających z armją nic wspólnego.

Wzrasta w kraju zaniepokojenie wobec cholery, która zaczyna na dobre rozgaszczać się wśród wielce sprzyjających stosunków galicyjskich: brudów, braku środków ochronnych i zaniedbania higienicznego. Tem bardziej dziwić się trzeba taktyce odnoszących organów urzędowych, które dotąd nie ogłosiły: ile właściwie ofiar epidemja już pochłonęła, ani zorganizowały dostatecznej pomocy ratunkowej. Co dziwniejsza, są wypadki śmiertelne, stwierdzone jako bezwzględnie prawdziwe, o których jednak c.-k. biuro sanitarne czy nie wie, czy nie chce wiedzieć, mimo ostrzeżeń prasy! Np. w powiecie rawskim, objętym przez plan manewrowy, zaszły onegdaj dwa wypadki choleryczne z bardzo «ostrym charakterem», lecz wspomniane biuro milczy.

Postanowiony rozdział tutejszego seminarjum dla rusińskich duchownych na trzy djecejalne, *de facto* nie przyjdzie do skutku jeszcze w r. b., nie zdołano bowiem wyszukać na czas potrzebnych lokalów. Pierwotny zaś co do nich plan władzy rozbił się o opór kanoników przemyskich, którzy, powołując się na prawa swoje względem ubikacji na ten cel upatrzonych, odmówili swej aprobaty i zagrozili procesem do najwyższej choćby instancji. Po konferencji namiestnika z ciałem metropolitalnem, uchwalono rzecz narazie puścić w odwłokę.

Na zakończenie pozwólcie mi sprostować dwa szczegóły z korespondencji odeskiej w przedostatnim numerze «Kraju». Autor, p. Wandalin, wspominając, między innemi, o p. Soltanie-Abgarowiczu, mianuje go sędzią gminnym w Galicji i twierdzi, że p. Abg. poświęca dla pióra tylko *moments perdus*. Otóż p. A. «sędzią gminnym» być nie może i nie jest, gdyż taka funkcja ani urzędowa, ani obywatelska u nas nie istnieje wcale; dzierży wprawdzie pan A. mandat członka rady powiatowej w powiecie buczackim i zajmuje się gospodarstwem rolnem w Weleśniowie, lecz bardziej i systematycznie uprawia niwę beletrystyczną, czego dowodem i nowa, co dopiero z pod prasy wydana, obszerna powieść «Polubowna ugoda» i piąty z rzędu, w stosunkowo krótkim czasie, tom prac nowelistycznych «Z domu wiejskiego», który niebawem opuści drukarnię, ku zadowoleniu licznych zwolenników oryginalnego pióra Abgara-Soltana.

Nota.

Kraków, 2 września.

[Cholera. Stary teatr. Nowy kwiatek na niwie piśmienniczej].

△ Jest w Krakowie na Kazimierzu mała uliczka Miedzuch. Stoją na niej domy oznaczone numerami 16 i 18 i opuszczona bóżnica. W jednym z tych domów zachorował wózwoda Łazarski, a kiedy po kilku dniach zmarł, sprawdzono, że przyczyną jego śmierci była cholera azjatycka. Zleciały się władze magistrackie, sanitarne i policyjne i po krótkiej naradzie uchwaliły zamknąć cholere na Miedzuchu. Oba wyjścia uliczki zamknięto postawionymi na gwałt parkanami, zaciągnięto wartę policyjną i zakazano wychodzić mieszkańcom, przyrzekłszy im dostarczanie bezpłatne magistrackiego pożywienia. I prawnicy i nie prawnicy łamali sobie głowy nad pytaniem, gdzie istnieje taka ustawa, która pozwala zamknąć ludzi w miejscu, w którym stwierdzono istnienie zarazki cholerycznej. Rozumnie sanitarny, logika nie magistracka wskazywały, że należałoby raczej wszystkich mieszkańców tych dwóch kamienic przewieźć do domów obserwacyjnych, a miejscowość zarazoną poddać gruntownej dezynfekcji. Sposób obrany przez władzę mógł wprawdzie przeszkodzić narazie rozwojowi choroby, ale skazywał poniekąd na nią 82 osoby na Miedzuchu zamknięte. Gdybyż to jeszcze miało się do czynienia z mieszkańcami kamienic zdro-

wych, higienicznie urządzonych, przewiewnych i jeżeli nie pachnących, to przynajmniej nie będących fabryką smrodliwej woni i nieczystości. Ależ Miedzuch, jak i cały Kazimierz prawie, posiada wszelkie właściwości Ghetta żydowskiego. Tam i bez cholery powietrze jest straszne, a mieszkania brudne i zanieczyszczone, zaułki, będące rozsądnymi wszelkich chorób, wreszcie mieszkańcy składający się w czterech piątach z ubogich żydów, a w jednej piątej z równie ubogich chrześcijan, wszystko to razem pozwalało przypuszczać, że zaraza raczej się zagnieździ, aniżeli ucieknie na widok bagnietów policyjnych.

W pierwszej chwili władze sanitarno-magistrackie tryumfowały, bo przez dwa dni po śmierci Łazarskiego ludność zamknięta kordonem nie tylko się nie zmniejszyła, ale, owszem, powiększyła, gdyż w kamienicy numer 16 nowy obywatel państwa austriackiego ujrzał światło dzienne. Trzeciego dnia jednak zabrano z Miedzucha do szpitala cholerycznego drugiego woziwodę, który spał w tej samej stajni gdzie zmarły Łazarski. Nazajutrz woziwoda zmarł—znów jeden dzień był spokojny—i znowu zachorował i znowu zmarł trzeci woziwoda. Obaj ci ludzie byli prosto ofiarami nierozumnych rozporządzeń. Powstało w mieście powszechne utyskiwanie, które zmieniło się w oburzenie, kiedy rozeszła się wieść, że w drugiej kamienicy Miedzucha zachorowało na cholere dwóch chłopców żydowskich. Jasnem się okazało, że rozum sanitarno-magistracki strzelił baka, a nawet, powiedźmy otwarcie, choć mimowolnie, popełnił zbrodnię. Po tych pięciu wypadkach zachwiał się on w swej pewności, prosta logika zadała mu cios śmiertelny. Zwołano na gwałt posiedzenie komisji sanitarnej i uchwalono to, co należało uchwalić na początku, a mianowicie: przeniesienie mieszkańców z Miedzucha do domów obserwacyjnych i poddanie dokładnej dezynfekcji obu kamienic opuszczonych.

Wogóle rozum sanitarny Mierze ciągle ciągnie. Pokazuje się, iż panowie «specjaliści» błakają po omacku, że nie wiedzą prosto co czynić należy. Przed rokiem, kiedy ukazała się cholera w Krakowie, przesadzano w krzykach i ostrożnościach. Zawiadano wielkimi plakatami o wybuchu cholery, poddawano wszystkich wyjeżdżających męczącej rewizji lekarskiej, mianowano wszystkich urzędników magistrackich komisarzami sanitarnymi, malowano rynsztoki na białe wapnem, wylewano tysiące litrów karbolu, okadzano wszystkich i wszystko, zamykano szynki i handelki o godzinie 9 wieczorem, wydawano biuletyny, telegrafowano po wasem świecie, sprowadzano radców sanitarnych ze Lwowa, kazano kupować w aptekach kwas solny i inne medykamenty i t. d. i t. d. Dziś tego wszystkiego nie ma i gdyby nie «Czas», który w pierwszej chwili wystąpił z wielkim alarmem, nikt bawiący chwilowo w naszym mieście nawetby nie wiedział, że zdarzają się w niem wypadki cholery. Który z tych systemów lepszy nie chcę przesądzać, ale jeden z nich złym być musi. A oba przecież zostały podjęte i przeprowadzone przez tych samych ludzi, przez tych samych «znawców», tych samych «specjalistów». Jeżeli dodamy jeszcze, że w ciągu ubiegłego tygodnia pojawiły się również dwa systemy: pierwszy—zamknięcia mieszkańców na ulicy Miedzuch, a drugi—przewiezienia ich z miejsca zarażonego, to przekonamy się łatwo, że specjalistom i znawcom nie zawsze ufać należy.

D. 31 sierpnia nastąpiło uroczyste zamknięcie starego teatru. Przedstawienie było składowe, celem dania możności opisu wszystkim wybitniejszym członkom ustępującej trupy. Publiczność rozchwytała formalnie bilety. Aktorzy wręczyli na scenie upominek p. Gliksonowi; przy wręczeniu przemawiał p. Buszkowski. Odpowiedź p. Gliksona była podziękowaniem aktorom i publiczności. W końcu p. Hofmanowa wypowiedziała ładny wiersz okolicznościowy p. Rydla. Dlaczego jednak autor napisał jako motto *sunt lacrimae rerum*, trudno zrozumieć, gdyż przeniesienie teatru z «budy» dzisiejszej do pięknego gmachu leży chyba wyciskać nie powinno.

Pojawił się nowy dwutygodnik, wydawany przez p. Ch. N. Reichenberga. Tytuł jego

«Sprawiedliwość»—jest to zresztą jedyny wyraz polski w całym pierwszym numerze organu «für Handel, Industrie und Angelegenheiten des öffentlichen Lebens». Jak się łatwo czytelnicy dorozumieją «Die Gerechtigkeit»—«Sprawiedliwość» pisana jest po niemiecku, a celem jej, o ile dowiedzieć się można z artykułu wstępnego, jest walka z antysemityzmem, zaznajamianie żydów z prawami politycznymi i ochrona przed szwindlami, urządzeniami z pomocą kart wyborczych. Redakcja z matematyczną ścisłością twierdzi, że na tysiąc żydów galicyjskich jest 998 porządnych, uczciwych i biednych, a tylko dwóch złych egoistów, materialistów i zamożnych. W tymże artykule wstępnym przysięga redakcja publicznie, że nikt jej za żadne pieniądze nie kupi. W innym miejscu wyczytać można, że «redaktor nie przyjmuje osobiście żadnych pieniędzy, nawet od najbliższych przyjaciół».

Srednik.

Poznańskie.

△ «Kurjer Pozn.» zamieścił przesłany do «Oberschles. Anz.» list deputowanego Szmuli, zawierający sprostowanie mylnie powtórzonej rozmowy jego z korespondentem organu niemieckiego. Deputowany wyznaje, że krytykował system szkolny, nie ganił go jednak zbyt ostro. Powiedział tylko, że trudno nauczycielom spełniać sumiennie swe zadanie, gdy nie posiadają języka polskiego, i że poprzestając na nauce obrazkowej, zbyt szczupły zapas wiadomości mogą dostarczyć swym uczniom. Deputowany doradza polakom uczyć się języka niemieckiego w ich własnym interesie. Przytacza w tej kwestji słowa prof. Bontzka z Bytomia, który raz użył przykładu, że ludzie umiejący po polsku i po niemiecku stoją na jednej nodze polskiej, na drugiej niemieckiej i wyżej stoją od Niemców, którzy jeden tylko rozumieją język... Co się tyczy sądownictwa, to, według opinii deputowanego, praktyka sądowa cierpi na tem, iż sędziowie nie umieją po polsku. Lud, z obawy, aby go źle nie zrozumiano, mówi po polsku, a tłumacze często nie posiadają dobrze jednego z języków. Powołał się i tu na przykład cesarza Fryderyka, który, jeszcze jako następca tronu, kazał jednemu z sędziów w W. Ks. poznańskim nauczyć się po polsku, gdy się okazało, że Niemiec ów nie posiada tego języka. Deputowany nie zarzucał bynajmniej katolikom po niemiecku mówiącym, że są mniej wiernymi synami kościoła od tych, co mówią po polsku. Powiedział tylko, że często nowożytnizowani bywają mniej dobrymi katolikami, a zdanie to wypowiedziało też i wielu duchownych. Na zakończenie deputowany powołał się na miane w parlamencie mowy, w których jasno wypowiedział swą opinię w kwestjach wyżej pomienionych. W przededniu zjazdu prawników i ekonomistów, w niedzielę 10 września przed południem odbędzie się w teatrze polskim uroczyste posiedzenie tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk, dla uczczenia 50-letniego jubileuszu pisarskiego prezesa d-ra hr. Augusta Cieszkowskiego. Popołudniu o godzinie 4-ej dana będzie na wielkiej sali bazarowej uczta na cześć dostojnego jubilata.

Liczba robotników fabrycznych w W. Ks. poznańskim zmniejszyła się w r. 1892 w porównaniu z rokiem 1891 o 2,68 proc., a liczba fabryk o blisko 6 proc. W r. 1891 było 35,254 robotników, a w 1892 roku 34,307.

Ziemie słowiańskie.

Czechy.

∞ W niedzielę odbył się w Pradze meeting socjalistyczny, w którym wzięło udział kilka tysięcy osób. Przemawiało 6 mówców. Jeden z nich oświadczył: «Nie chcemy nie wiedzieć o napisach na rogach ulic, o narodowych podziałach, o prawie państwowem, ani o imperatorze Juljuszu Gegrze; leży nam na sercu jedynie dobro stanu robotniczego; potępiamy radykalizm i anarchizm, demonstracje uliczne i wybite okna, żądamy jednak przyznania zastrzeżonych nam praw, przede wszystkim powszechnego prawa głosowania, które

będzie złotym mostem do zaspokojenia innych wielu naszych żądań». W końcu zgromadzenia przyszło do zaburzeń, które jednak przeminęły bez poważniejszych skutków. Zgromadzenie jednomyślnie uchwaliło rezolucję, domagającą się powszechnego prawa głosowania. W Pilźnie w wigilję urodzin cesarskich przyszło podobnie, jak w Pradze, do socjalistycznych zaburzeń. Kilku wyrostków zaczęło wyć i gwizdać przed mieszkaniem feldmarszałka-porucznika Pollaka. Policja aresztowała demonstrantów, ale tłum ujął się za aresztowanymi. Przy pomocy broni udało się aresztowanych odprowadzić na odwach. W redakcji jednego z praskich socjalistycznych czasopism «Pokrokové Listy» odbyto rewizję, przy której pochwycono socjalistyczne i antydynastyczne broszury. Aresztowano trzech zecerów i kilku chłopców drukarskich. W niedzielę dokonano także kilka innych rewizyj. Wogóle aresztowano ośm osób. Pewne zainteresowanie budzi w Pradze sprawa umundurowania czeskich straży pożarnych, które chciały dotychczasowy ubiór zastąpić narodową czamara. Namiestnictwo sprzeciwiło się tej zmianie, ponieważ, według opinii komendy 8 i 9 korpusu, projektowana czapka jest czapką, używaną w marynarce wojennej, oraz, że w przedłożonych rysunkach więcej jest uwzględniona broń nieużyteczna dla straży pożarnej, niż narzędzia ratunkowe. Pozwolenia zaś na używanie czeskiego lwa, jako odznaki, nie udzieliło także namiestnictwo, ponieważ pozwolenia na korzystanie z tego emblematu udzielić może tylko sam cesarz.

Na posiedzeniu delegacji rady municypalnej m. Pragi, miała miejsce żwawa dyskusja w przedmiocie tablic z nazwami ulic. Młodocześni domagali się, gwałtownie napastując namiestnika i staroczechów, aby w dalszym ciągu tablice z napisami w dwóch językach, zastępowane były tablicami z napisem wyłącznie czeskim. Wice-burmistrz, p. Vleek, oświadczył, że młodoczechem chodzi jedynie o rozwiązanie rady municypalnej. Ostatecznie propozycję młodoczechów odrzucono większością wszystkich głosów przeciwko trzem.

Serbja.

∞ Odbywana obecnie przez króla serbskiego Aleksandra wycieczka do różnych miejscowości Serbji, ma podobno na celu wzmoczenie popularności dynastji Obrenowiczów; dlatego też król zamierza zwiedzić okolice, których ludność dotychczas wierną jest dynastji Karageorgewiczów. Kwestji tej poświęca wzmiankę «Pester Lloyd», zaznaczając, że wprawdzie zamieszkujący w Czarnogórze Ks. Piotr Karageorgewicz zrzekł się wszelkiej akcji politycznej i poświęcił się wyłącznie obowiązkowi rodzinnemu, ale nie on przecież jest pretendentem do tronu serbskiego, ale książę Arsenjusz, zamieszkały w Petersburgu, który ożeniwszy się niedawno z księżniczką Demidow, wziął za nią wielomilionowy posag. Ze zaś, jak uznaje dziennik wspomniany, miliony grają ważną rolę w polityce, przeto doradcy króla Aleksandra mądrze zrobili, wskazawszy mu okolice, w których nie jest popularnym, bo jak pisze tenże «Pester Lloyd», «najlepszą obroną tronu jest jednak przywiązanie i sympatja ludu».

Bułgarja.

∞ Metropolita bułgarski Klemens podał skargę na wyrok sądu tyrnowskiego, skazujący go na dożywotnie wygnanie. Dotychczas pozostaje on w więzieniu. Sąd kasacyjny, jak mniemają «Piet. Wied.», pozostawi prawdopodobnie skargę bez skutku, ale książę Koburski skorzysta z przysługującego sobie prawa łaski i metropolie pozwolono będzie zamieszkiwanie w jednym z zacisznych klasztorów, gdyż w Sofji obawiają się, iżby pobyt metropolity Klemensa w Rosji nie wzmógł szeregów opozycji. Kwestja tylko, dodaje wspomniana gazeta, czy metropolita zechce korzystać z łaski uzurpatora.

LISTY Z PROWINCJI.

Moskwa, 23 sierpnia.

[Wojna celna i poglądy na nią. Moskwa i Łódź. Komiwojażerowie. Galeria obrazów Tretjakowych. Wrażenia z niej. Nowe wodociągi. Nowy dom dla ubogich. Wypadek z niedźwiedziem. Ze świata literacko-dziennikarskiego. Rocznica śmierci Turgieniewa. Bal polski i teatr amatorski. Wędrowni aktorowie polscy].

□ Wojna celna z Niemcami nieustannie zajmuje Moskwę. I nie dziw. Moskwa—to wsakże centrum przemysłu ruskiego, tego wielkiego przemysłu i tego wielkiego handlu, który nie tylko rodzi dostatek, ale który w krótkim czasie wciska w kieszenie jednostek kolosalne fortuny. Śmiało jednak rzec można, iż dotąd żadna jeszcze kwestja ogólniejszego, państwowego a nawet patriotycznego znaczenia, nie wykazała tak silnego rozdwojenia w poglądach ogółu ruskiego, jak owa sprawa celna. Mianowicie tutejszy ogół kupiecki zajął w tej sprawie pozycję, którą skarciła cała, z małemi wyjątkami, dbająca o dobrobyt ogółu prasa ruska, wytykając przemysłowcom «centralnego okręgu» sobkostwo i zbyt silne dbanie o interesy osobiste, przy pewnem ignorowaniu spraw rolnictwa, które jednak stanowi podstawę ekonomicznego bogactwa Rosji.

Nie tylko wsakże sprawa celna zajmuje obecnie moskiewski świat handlowo-przemysłowy. Poruszone umysły wysunęły znowu na widownię sprawę konkurencji Moskwy z Łodzią, niedawno tak zgodnie, zdawało się, przeciętą przez delegata petersburskiego Towarzystwa przemysłu i handlu, p. Bielowa. Znowu pojawiły się: na jarmarku w Niżnim-Nowgorodzie, na tutejszej giełdzie kupieckiej i na szpaltach gazet, debaty na temat rozrastania się klienteli «towarów zachodnich», czyli towarów okręgu piotrkowskiego. Główne motywy, budzące niechęć okręgu moskiewskiego względem Łodzi, są dwa. Pierwszym z nich jest okoliczność, iż łódzcy fabrykanci, utworzywszy własne, specjalne agentury w Taszkencie, Bucharze i Kokanie, od lat dwóch wykupują tam prawie całą bawełnę surową i potrochu opanowują ważne rynki średniej Azji; drugi motyw—to działalność komiwojażerów fabryk łódzkich, którzy przybywają na jarmark do Niżniego z «pustemi rękoma», jedynie z paczką prób pod pachą, i przyjmując obstalunki, zawierają na miejscu znaczne transakcje, często większe, aniżeli ci, którzy przybywają na jarmark z całym olbrzymim zapasem towaru. Kupiectwo moskiewskie domaga się obłożenia tych komiwojażerów wysokim podatkiem i w sprawie tej złożyło nawet podanie bawiącemu w zeszłym tygodniu w Niżnim p. ministrowi finansów. Bardzo jednak słusznie na obie te skargi kupiectwa moskiewskiego odpowiedziały niektóre gazety tutejsze, a także i petersburskie. Zapytały one wręcz: a dlaczego milionowi kupcy moskiewscy nie utworzyli agentur w Taszkencie, Bucharze i Kokanie i nie wykupili całej bawełny?... a dlaczego kupcy moskiewscy nie wysyłają na jarmark swoich «prykaszczyków», jako komiwojażerów, i nie oszczędzają sobie kosztów, jakie obecnie ponoszą za transport na jarmark ogromnych partij towarów?... Nie można—dodają gazety—winić kogoś, że jest «ruchliwym», fabrykanci zaś «okręgów zachodnich», po za ruchliwością, nic innego nie wykazują.

W poprzedniej korespondencji wzmiankowałem o otwarciu w Moskwie, w dniu 15 b. m., miejskiej galerji obrazów pp. Pawła i Sergjusza Tretjakowych. Parę szczegółów o tej galerji dorzucam dzisiaj, bo stanowi ona bezsprzecznie jeden z najcenniejszych skarbów Moskwy. Cała galerja składa się z 20 sal. W pierwszej sali znajdujemy obrazy malarzy ruskich z zeszłego stulecia, w drugiej, rysunki, a w następnych, prace kilkunastu współczesnych lub niedawno zmarłych ruskich mistrzów pędzla. W ostatniej dopiero sali zgromadzone są obrazy malarzy cudzoziemskich; dział ten wsakże jest nader skromny i nie zawiera ani jednej pracy wyższego znaczenia artystycznego. Rysunek Meissoniera, mały obrazek Neuville'a, kilka krajobrazów Carot'a i Achenbacha, ładna rodzajowa scena Bastien-

Lepage'a, drobiazg Munkaczy'ego i kilka innych więcej wartościowych dzieł, oto wszystko, czem się wyróżnia sala obrazów cudzoziemskich.

Bogatym za to i wysoce ciekawym jest dział obrazów ruskich. Dość jest przelotnie przyjrzeć się tym setkom rozwieszonych po ścianach malowideł, aby wynieść ogólne wrażenie, iż współczesna ruska sztuka malarska, tak samo zresztą jak i sztuka romansopisarska i dramatyczna, jest nawskroś samoistną i nosi wybitne piętno oryginalności, opartej na wybornem obserwowaniu natury i umiejętnem wydobywaniu z niej znamiennych rysów, które od razu wskazują, iż dane dzieło sztuki jest dziełem ruskiej twórczości. W niewiele zaledwie dawniejszych obrazach i jedynie tylko w studjach akademickich znać szkołę, rutynę lub naśladownictwo wzorów zachodnich. Przeważna i najcenniejsza część zgromadzonych w galerji Tretjakowych obrazów malarzy ruskich, ostatniej doby, nie posiada ani żadnej manieri szkolarskiej, ani idei zapożyczonej. Wszystkie niemal dzieła współczesnego pędzla ruskiego tchną jedynie naturą, prawdą, tematami nawskroś swojskimi i, co najważniejsza, przesłizcznem niekiedy połączeniem plastyki z głęboką psychologją.

Do najpiękniejszych obrazów w galerji Tretjakowych należą dzieła: Wereszczagina (jest tam ogółem 230 większych i mniejszych obrazów tego znakomitego malarza), Repina, Kramskoja, W. Makowskiego, i wielu, bardzo wielu innych. Mnie, profana, z tego szeregu dzieł sztuki najsilniej uderzyły i na zawsze pozostały w pamięci, rozdierający duszę «Zwyciężeni», «Pod Szypką»: «Po ataku» i dreszcz wzbudzająca «Apoteoza wojny» Wereszczagina; następnie Repina «Iwan Groźny», z tragiczną rozpaczą i z przestraszeniem tragicznym tamujący krew, ciekącą z czoła syna, z rany, którą własną zadał ręką; i wreszcie Kramskoja pełen myśli «Chrystus na pustyni», oraz realizmem przesłizknięty «Niepocieszony smutek»—obraz z jedną tylko postacią kobiety, przed którą wsakże wielu na długo zatrzymać się musi, bo przykuwa go swym pełnym godności bólem na obliczu. Godzi się tu zanotować, iż do dzieł malarzy ruskich zaliczono tu także kilka drobnych obrazków malarzy polskich, kształcących się ongi czy to w Moskwie, czy w Petersburgu. Spotkaliśmy mianowicie na tej wspaniałej wystawie: A. Brodowskiego «Portret Juliana Ursyna-Niemcewicz», Suchodolskiego «W Dubkach» i «Błoto», Bakalowicza «Poeta rzymski Catullus», Stankiewicza «Włoszkę z dzieckiem» i Wrzeszcza «Jesień».

Wezoraj uroczystie otworzono w Moskwie pierwszą sieć nowych wodociągów, a w zeszłym tygodniu otworzono nowy szpital i dom dla ubogich imienia Marji Muchanow. W zeszłym tygodniu zdarzył się tu wypadek w ogrodzie zoologicznym. Oto niedźwiedź wyrwał się z klatki i w potężnych swych uściskach zdążył zadusić na śmierć jednego ze stróżów; poczem rozjuszone zwierzę zabito strzałami i pikami.

Ze świata dziennikarskiego notuję tu zbliżające się (w dniu 3 września) 30-lecie gazety «Russkija Wiedomosti», o którym w poehlebnych słowach zawiadania ostatni zeszyt «Russkiej Myśli». W tym samym zeszycie tego miesięcznika rozpoczął się druk «Rodziny Połanieckich» Sienkiewicza, w wybornym przekładzie redaktora-wydawcy, W. M. Ławrowa. W numerze 229 «Moskowskich Wiedomosti» zamieszczoną została bardzo poehlebna ocena pracy p. Jana Blocha, p. t. «Przyszła wojna», drukującej się, jak wiadomo, jednocześnie w miesięczniku «Russkij Wiestnik» i w «Bibliotece Warszawskiej». Krytyk powiada, iż dzieło p. Blocha zająć powinno każdego wykształconego czytelnika i skłonić go do pouczających rozmyślań.

Z okazji dziesiątej rocznicy śmierci Turgieniewa, która przypadała na dzień wczorajsz, dzienniki tutejsze pomieściły krótsze lub dłuższe wspomnienia o znakomitym pisarzu. Z Orła, rodzinnego miasta zgasłego mistrza słowa, doszły wieści o urządzanym tam w dniu pamiętnej rocznicy «wieczorze literackim» i postanowionem otwarciu w tem mieście biblioteki ludowej, imienia Turgieniewa. W teatrze zaś p. Korsza odbędzie się tu dzisiaj «wieczór

turgieniewowski»; odegraną ma być komedia zmarłego «Miesiąc na wsi», w kostjumach z epoki lat czterdziestych.

Komitet tutejszego katolickiego Towarzystwa dobroczynności przy kościele św. Piotra i Pawła krząta się już około urządzenia w październiku, na swój dochód, przedstawienia amatorskiego i balu polskiego. Jak zawsze, tak i w r. b. najczynniejszym aktorem i reżyserem będzie zapewne p. Ludwik Caneau. Zamierzone jest odegranie dwóch komedijek Fredry-syna i Gawalewicza.

W tych dniach przejechała przez Moskwę, w powrocie do Warszawy, truppa podróżujących od roku po Rosji aktorów polskich; truppa ta już się ostatecznie rozwiązała, pobita niepowodzeniem w Kazaniu, w Niżnim-Nowgorodzie i Jarosławiu. Podobno na jesieni pan Kupiecki znowu organizuje towarzystwo, już na swoją rękę, i zamierza z niem jechać aż do krajów zauralskiego i zakaspiskiego. Należy życzyć, aby truppa była lepiej skompletowaną...

Antoni Jodła.

Oszmiańskie, 20 sierpnia.

[Pogoda i zbiory. Upadek ceny na żyto. Wystawa koni w Lubaczu. Polowania. Psy błędne].

□ W przeciwieństwie do chłodnej i suchej wiosny, jesień zaznaczyła się w tutejszych okolicach codziennym niemal deszczem, przeplatanym jednocześnie upałami i nawałnicami. Wzbierały rzeki, sianożęcia w wielu miejscach stały pod wodą. Przedostatniego tygodnia, wśród temperatury podniesionej grzmiało i błyskało naokół, a wieści o pożarach od piorunów i ulewach pustoszących całe okolice, krzyżowały się wszędzie. Ta zmienność powietrza przeszkadzała wszystkiemu: żniwom, zwózce i siejbie; żniwo żytnie zbiegło się ze żniwem jarzyny, zabrakło rąk do pracy. Tymczasem cena na żyto, po dojściu wiadomości o podwyższeniu w Niemczech cła zbożowem, spadła do 50 kop. za pud. Przytem żydzi, jedyni kupcy zbożowi, płacą tę cenę przy transakcjach na małe partie żyta, o większych—słyszeć nie chcą; nie ma wcale handlu, powiadają, popyt zagranicy ustal całkowicie. Gospodarz stawia tedy sobie pytanie: na jaką przetwórczą manipulację użyć zboża, aby uzyskać z niego swój nakład pracy, grosza i chociaż skromny procent od roli? Zamieniać na spirytus? Karmić wieprze? Gorzelnie rolnicze, przy warunkach w jakich zostają, częściej gubią niż wspierają, spekulacji na trzodzie chlewnej próbował niejednen zdesperowany i wyszedł ze stratą, czego pojąć nie można, gdyż jeżeli ten interes wzbogaca przemysłowców miejskich, po kilku latach handlu wędlinami kupujących kamienice w Wilnie, to czemuż producent tej wędliny ma tracić? Traci jednak i zniechęcony biada co począć. Radzą poczciwi teoretycy chwycić się tego oto prostego (?) sposobu: produkować we dwójnasób zboża: zamiast jednego puda po rublu (jak dawniej), sprzedawać 2 pudy po 50 kop. każdy—na jedno to wyjdzie. Ale trudno dokonać tej arytmetyki z drewnianymi bronami i sochami, na wypłukanych piaskach, przy lichym inwentarzu roboczym.

Dla ulepszenia tych warunków tak mało zresztą się robi, że jest do zanotowania tylko jeden fakt, świadczący o staraniach w tym kierunku, mianowicie wystawa koni rolniczych w m. Lubaczu, nowogródzkiego powiatu. Pierwsza to i jedyna wystawa koni w mińskiej guberni, zorganizowana staraniem obywatela p. Cwirki, prezesa komisji wystawowej. Odbędzie się d. 23 maja b. r. z niezłym powodzeniem. Koni eksponowano 80, w liczbie których połowa była włościańskich. Rozdano kilkadziesiąt nagród, przeważnie włościanom, za konie pochodzące od reproduktorów stadnin rządowych, co stanowi pocieszający objaw obudzonego śród ludu starania o dobrego konia, główny filar gospodarstwa; dotąd bowiem nasz koń włościański przedstawia najłichszy typ zwyczajnego zwierzęcia. Lecz chłop powiada, że na nie trzymać dobrego konia, gdyż ukradną go natychmiast. W istocie koniokrądnictwo, nie ustające pomimo wszelkich środków administracyjnych i sądowych, paraliżuje gospodarza; kradną nawet szkapę zdatną li tylko na skórę, wyjechać na nocleg z koniem można tylko w gromadzie, z której kolejno jedni śpią, dru-

dy czatują z fuzjami, jeżeli zaś koń nocne w domu, to nie inaczej jak w sieni, tuż przy izbie mieszkalnej.

Doczekaliśmy się nareszcie wejścia w życie ustawy o polowaniu. Polowa strzelb zniknie przy zażądaniu opłaty od broni palnej, z drugiej strony wymagane zezwolenia na piśmie ze strony właścicieli gruntów, na których polowanie ma się odbywać, wymiecie odrazu tych amatorów, co bez pytania spacerowali z bronią po cudzych polach i lasach. Szczątki zajęcy i kuropatw może w nowych tych warunkach uniknąć zupełnej zagłady. Narówni ze strzelbami kłusowników-chłopów, plagą dla zwierząt są kundłe chłopskie, tropiące samopas zwierzęta i wybierające z gniazd młopoty wywodki. Co pomoże stróż leśny, pilnujący dwunożnego kłusownika, jeżeli wolno psom-włóczęgom bezkarnie niszczyć w gniazdach młodzię zwierzyny leśnej i polowej. Porządek wymagałby aby każdego psa, spotkanego na polu czy w lesie, strzelano na miejscu, gdyż pies trzymany dla pilnowania domu, nigdy go nie porzuca, włóczęga zaś jest nieodmiennie szkodnikiem zwierzyny lub dotkniętym wścieklizną.

A. R. Z.

Z kowieńskiej gub., w sierpniu.

[Stan oświaty ludowej. Straszliwy przesąd. Zaniedbanie cmentarzy].

□ Śród miejscowej ludności gub. kowieńskiej analfabeci stanowią mniejszość, wahając się w granicach 7% i 48% wedle poszczególnych parafii katolickich, śród kalwinów zaś można spotkać analfabetów tylko wyjątkowo. Pomimo to trudno znaleźć w Europie katek, w którym ocalałoby tyle pozostałości szczytkowych przeszłości zamierchłej; pomijam liczne ślady bezładu plemiennego, wyroki sądów ludowych, walki rodowe i t. d., pragnę jeno powiedzieć słów parę o wierze ludu w upiory, bo ta wiara prowadzi niekiedy do zatargów z prawem kryminalnem. W ogólności zmarli, zapomnieni przez żywych, mogą im szkodzić, sprowadzając np. posuchę, którą lud stara się niekiedy usunąć nabożeństwem żalobnem za zmarłych, by prześlagać ich gniew. Upiorami stają się tylko osoby zmarłe bez sakramentów, ludzie źli, dzieci niechrzczone, samobójcy i t. d. Upiory w ogóle szkodzą ludziom, zwłaszcza upiory samobójców. Ale jest na to rada: trupowi należy odrąbać głowę i położyć ją między nogami, a zwłoki przygwoździć do ziemi kolkiem dębowym (dąb był drzewem, poświęconem Perkunasi); dobrze też mogiłę obrzucić kamieniami. Na wiosnę r. b. w pow. poniewiezkim cichutko pogrzebano na cmentarzu wioskowym zwłoki samobójczyni; rychło jednak władza otrzymała zawiadomienie, że kobieta została zamordowana... Zjechały tedy władze sądowe; rozkopano mogiłę: odrąbana głowa leżała pomiędzy nogami a zwłoki były przygwożdżone do ziemi kolkiem dębowym. W powiecie wilkomierskim zdarzył się w roku zeszłym wypadek podobny z tą różnicą, że głowę samobójczyni odrąbano w obec całej gromady. W pow. poniewiezkim niedawno pastusi rozkopali mogiłę samobójcy, by zobaczyć jak wygląda upiór; za tę ciekawość z rozporządzenia starszyny (wójta) spotkała wyrostków chłosta sowita.

Przy sposobności warto nadmienić o powszechnem niemal zaniedbaniu cmentarzy, zwłaszcza wioskowych, na których od kilku lat, z powodu zakazów duchowieństwa, powoli zaprzestają grzebać zmarłych, ale w położeniu nie o wiele lepszym znajdują się i parafialne. Na cmentarzu parafialnym w Remigole urządzono nawet pasieki! Wogóle zaniedbane cmentarze katolickie w porównaniu z protestanckimi tworzą kontrast rażący.

J. W.

Mińska gub., 15 sierpnia.

[Nowy dowód zaufania władz do ziemian. Drogi nasze. Cholera. Nekrolog].

□ W ostatnich latach władza, w chęci posłużenia się siłą moralną obywatelstwa, zaczęła powierzać ziemianom tutejszym rozmaite funkcje honorowe. Mówiliśmy nieraz z tego powodu o sędziach honorowych i przysięgłych,

o zawiadowcach udziałów wojenno-końskich, kuratorach sanitarnych i t. p., świeżo zaś rozestano niektórym ziemianom nominacje na dozorców, w obrębie gmin, ścisłego wypełniania Najwyższej ustawy o polowaniu, z dnia 3 lutego 1892 r. Każda gmina otrzymała jednego albo dwóch takich zawiadowców pełnomocnych, których obowiązek polegać będzie na dopilnowaniu prawa i pociąganiu winnych niezwłocznie do odpowiedzialności za pośrednictwem policji. Jest to więc nowy dowód pewnego ku obywatelstwu zaufania i niewątpliwie, że tylko pod dozorem inteligencji wiejskiej prawo ustali się praktycznie.

Na porządku dziennym obecnych potrzeb partykularza są drogi i gdyby nad nimi postawiono takichże nadzorców-obywateli, mielibyśmy je prędko w porządku wzorowym.

Cholera, przekroczywszy granice naszej guberni, zabiera po garście ofiar w Pińsku, Mozyrzu, Bobrujsku i innych miejscach, lecz w Mińsku, dzięki zabiegom mera miasta o czystość i w ogólności o przestrzeganie przepisów sanitarnych, jest całkiem cicho.

Zmarł w Mińsku M. Kurnatowski, b. kierownik kancelarii naczelnika guberni, urzędnik pilny i sumienny, człowiek młody, wykształcony; zostawił on najlepsze po sobie wspomnienie u wszystkich.

Al. Jelski.

Kamieniec podolski, w sierpniu.

[Kilka ogólników. Drogi podjazdowe na Podolu. Wyprowadzają majątków. Cholera. Zgony. Żydz się bawia].

□ Żniwa, choć spóźnione, już prawie na ukończeniu; wynik ich nie wszystkich zadowolnił, wszystkich za to niepokoi brak zupełny kupców, dziwna jest wogóle stagnacja handlu pod każdym względem. Powodzie tak straszne w Galicji, dotknęły nas trochę: Dniestr w niektórych miejscowościach wylewał się po za brzegi, komunikacja w ciągu dni kilku z Besarabją była przerwana—o większych jednak szkodach nie słychać. To ogólne tło chwili. Zapas szczegółów, rozwijających się na tem tle, bardzo skąpy, jak to zwykle ma miejsce latem tak niezwykłym jak obecne, bo dżdżystem i wogóle chłodnym; upały tak nam w roku ubiegłym doskwierające, przeniosły się na zachód, dziś bez ciepłej odzieży w drogę się puszczają nie można. Ale wróćmy do szczegółów. Inspekcja podjazdowych dróg wygotowała projekt sieci gościńców kamiennych, zatwierdzony przez odnośne władze; liczba ich na Podolu obejmuje 18 gałęzi, wszystkie długości 648 wiorst, obejmują one połączenia przystani dnjestrowych z koleją, przerynąjącą gubernię, nadto wiąże tę ostatnią z komorami celnymi, na kresach Austrii usadowionymi (Isakowce, Huków, Husiatyn). Ostateczny termin ich ukończenia r. 1896; w obecnej chwili drobny odprysk, mianowicie od miasteczka Szpikowa do Rachen, stacja kolei żelaznej (8,5 wiorst) jest na ukończeniu. Nie potrzebujemy dodawać, jak wiele Podole zyska na tem ułatwieniu komunikacji. Cholera rozpełzła się po całej guberni; jak dotąd, dwa tylko powiaty wolne od niej (uszycki i proskurowski); od dnia 1 do 7 sierpnia liczono ognisk zarazy 135, z nich 30 w miastach, reszta w wioskach, najwięcej grasowała w powiatach latyczowskim i winnickim; co do miejscowości pojedynczych, w miasteczkach: Międzybożu (pow. latyczowski), Chmielniku (powiat lityński), Winnicy, Hajsynie, Krasnem i we wsi Sadkowcach (dwie ostatnie osady w jampolskim sytuowane). Na 1,406 zasłabnięć, przypadło 493 wyzdrowień, 355 zgonów, pozostało na kuracji 558. Wogóle postrzega się pewien kierunek w kroczeniu zarazy: po granicze od Austrii i brzeg dnjestrowy w tej chwili wolny od niej, powiaty w głębi guberni, na północno-wschodzie, bardziej są napaśowane. Następujące majątki uległy publicznej sprzedaży, albo dobrowolnie ustąpione: Swierszkowce pod Husiatynem (część pani P., 619 dzies.), Teresówka pod Kamieńcem (p. M., 318 dzies.), Derażnia w pow. latyczowskim (p. R., 1,020 dzies.), Karyczyńce (część p. S., 435 dzies.). Małe sprostowanie: gazety pisały o ks. hr. Grzegorz Szembeku, proboszczu saratowskim, dodając historję o zawodach, które go skłoniły do przywdziania sukienki ka-

pińskiej—pisały jednak nieślusnie, najprzód hrabia ks. Jerzy (nie Grzegorz) Szembek jest podolaninem, z wokacją wstąpienia do stanu duchownego nosił się od bardzo wczesnej młodości, i tylko chęć uregulowania interesów majątkowych stała na zawadzie do zadośćuczynienia powołaniu. Mamy zaszczyt znać obojście ojca Jerzego i pewni jesteśmy, że zawsze będzie prawdziwą ozdobą kościoła. Dział nekrologiczny (nie pustuje): d. 10 sierpnia zakończył życie posiadacz ziemski, właściciel Jaromirki, ś. p. Szczęsny Sadowski; zmarł w pełni wieku, mógł jeszcze długo około głębi przekazanej mu przez rodziców pracować. I drugi zgon zaznaczyć należy, choćby z tego względu, że wywołał sensację w zaspanem naszym miasteczku: oto artystka prowincjonalnej operetkowej trupy, pani D—a, odebrała sobie życie przez otrucie; młoda, bo około lat 30 licząca, wcale ładna, więcej wymagała od tego życia, niż ono jej dać mogło, a wymagała, jeżeli chcecie, na pewnej zasadzie prawdopodobieństwa, toż dwie jej koleżanki, ani gorsze, ani lepsze od niej, potrafiły dopłynąć do szczęśliwego brzegu, jedna została żoną bogatego właściciela ziemskiego, weszła do rodu, jeżeli nie błyszczącego wielkimi zasługami, to okrytego niepokalaną tarczą herbową; druga stanęła na kobiercu ślubnym z urzędnikiem, zajmującym niezależne stanowisko, rzuciła scenę i wyfrunęła z nim kędyś daleko, by w gniazdku tak pomyślnie uwiem zażywać szczęścia i spokoju. I biedna D—a do tego dążyła uparcie, wytrwale... nie udało się, więc wyrzekła się życia. Jeszcze nie koniec sensacyjnych nowinek, ale już welskiej treści: oto w miasteczku panowie żydzi się bawia, wyłącznie żydzi: przez czas jakiś rozpraszał ich nudy teatr «żargonowy», ale ten świetnych interesów nie robił, więc się wyniósł prędko, wreszcie sami oni zabawić się postanowili i w tym celu urządzili wieczorek wokarno-muzykalny, zakończony tańcami: «prawdziwy bal europejski», jak mi to zapowiadał mój przyjaciel, jeneralny faktor hotelowy, jowialny Srułik. I istotnie, wszystkie siły artystyczne pochodziły ze świata izraelskiego, pięć piękna wyłącznie semickiego pochodzenia, mężczyzn trochę chrześcijan się zawieruszyło i ci prym w dyrygowaniu tańcami trzymali.

Adscriptus.

Korzec na Wołyniu, w sierpniu.

[Liczba mieszkańców. Przemysł ogrodniczy. Straż ogniowa. Epidemja. Kaprysy natury. Parcelacja].

□ Miasteczko Korzec, w powiecie zwiahelskim, słynne niegdyś z wyrobów porcelany i fajansu, starannie dziś poszukiwanych i wysoko cenionych, liczy około 15,000 mieszkańców. A choć go zwa obecnie, ze względu na upadek handlu i przemysłu, garncem tylko, to wszakże budowlami swemi, brukowanymi ulicami i czystością wzorową, zajmuje wśród miasteczek wołyńskich pierwsze miejsce. Miasteczko, na przestrzeni 3 wiorst kwadrat., tonie w morzu zieleni i sadów, posiada cztery cerkwie, w liczbie których znajduje się bogato uposażony klasztor czerniec, dalej kościółek dość ubogi i szczupły, kilka bóżnic, parę okazałych kamienic, oraz rzecz najciekawsza: na granitowej skale stare zamczysko ks. Koreckich. Upodobanie do ogrodów i drzew i umiejętność pielęgnowania ich, zachowały się tu z epoki ks. Czartoryskich, dawnych dziedziców Korca, którzy, dbając o byt swych poddanych, wprowadzili zwyczaj wśród włościan i mieszczan przy wydawaniu córek dawać wiano drzewkami owocowymi. Dopomagał w tem zwykle dwór, dając pary nowożeńców 30 drzewkami; tym sposobem powstawały sady i zamilowanie do nich przetrwało do czasów dzisiejszych. Obecnie ogrodnictwo i sprzedaż owoców stanowi główny przemysł nietylko mieszkańców Korca, lecz i okolicznych włościan i mieszczan. Wyborne gatunki jabłek i gruszek koreckich cieszą się popytem na rynku warszawskim i kijowskim.

Straż ogniowa, zorganizowana miejscowymi siłami, pomimo ubóstwa swojego i obojętności ogółu, wcale poważnie się przedstawia i chroni mieszkańców od klęsk ognia, który regu-

larnie w ciągu lat ostatnich parę razy do roku nawiedzał miasteczko.

Ostatnie dni przyniosły niedobre wieści: cholera pojawiła się w Zwiąhelskiem. Urzędowe zawiadomienia o cholerycznej zakaźności wpłynęły na kanców Zwiąhla i dobroczynnie wpłynęły na muncypalitet miejscowy. Celem rozszerzenia baraków szpitalnych, zakupu środków asenizacyjnych, zwiększenia etatu obsługi, miasto zaoferowało 14,000 rs. 4 lekarzy zaproszonych ma pobierać 600 rs. miesięcznie. Oprócz tej samopomocy, komitet sanitarno-wykonawczy w Zytomierzu, uznając potrzebę rozszerzenia szpitali zytomierskiego i starokonstantynowskiego, nie zapominał i o zwiąhelskim. Tylko nasze miasteczko apatycznie i milcząco się zachowuje...

Po za miasteczkiem, na łąkach wołyńskich pieśń dożynków rozbrzmiewa ostatnią nutą. Oziębiny sprzątnięto, pomimo deszczów i gradów, które wyrządziły szkód w powiecie do 30,000 rs. Kaprysom i dziwactwom natury nie było końca w tym roku. W początkach marca mieliśmy ciepło czerwcowe, dalej, w kwietniu chłody październikowe, w maju i do połowy czerwca deszcze i chłody przejmujące... Ptactwo leśne, poczynając od słowików a kończąc na głuszcach, owej okrasie lasów tutejszych, po wylegnięciu się wyginęło. Trzykrotne wylewy rzek, zalewy łąk leśnych, opóźniły kosowicę, niszcząc zarazem w połowie trawy, a w wielu miejscach potoki uniosły siano z pokosów. W końcu upały tropikalne, w lipcu i początkach sierpnia, przeplatane huraganami i srogimi burzami, zakończyły to szczególne lato. Plony jednak roku bieżącego nie nie pozostawiają do życzenia.

W okolicy blizkiej Korca posiadamy kilka wzorowych gospodarstw, a jednak naogół liczba większych majątków co rok się zmniejsza, hodowla bydła rasowego, owiec poprawnych zanika, ustępując miejsca drobniejszemu gospodarstwu. Jeden ze znaczniejszych majątków tej wiosny przeszedł na własność 180 rodzin włościańskich. Zawiera on 2,252 dziesięciny piaszczystej lichej ziemi z nieznacznie ozimami żyznymi łąkami, zdaje się, że nabywcy nie zrobili wcale dobrego interesu.

Kronika samobójstw, w ciągu ostatnich trzech miesięcy, zaznacza 28 ofiar. Zbyt to wiele na nasz nieznaczny zakątek.

M—r—y.

Kijów, 18 sierpnia.

[Cholera ustaje. Jarmark. Rewolucja jedwabnicza w Tow. roln. Wybory do rady miejskiej. Nowy południowo-zachodnik. Sprawa sensacyjna. Poleski Rinaldo].

□ Cholera, nie czekając zimy, wynosi się od nas powoli na suche łąki. Nie zwiększyły jej nawet masy patyków, ciągnące do Kijowa z dalszych i bliższych okolic na doroczną uroczystość odpustową w dniu Wniebowzięcia Najśw. Panny w Ławrze Peczerskiej, który to dzień jest zarazem dużym dorocznym jarmarkiem. W roku bieżącym był on szczególnie liczny i ożywiony; głównymi przedmiotami handlu były: bydło rogate, po wysokiej sprzedawanej cenie, i wyroby drewniane prostych narzędzi i przyrządów gospodarczo-wiejskich. Z tem wszystkiem, pomimo zanikania epidemii cholerycznej, rozpoczęcie wykładów w zakładach naukowych i egzaminy wstępne odroczone do 20 sierpnia i 1 września. Letnicy wrócą przecież z letniej willegiatury nieco wcześniej, gdyż daje się już odczuwać «oddech jesieni», nie na żarty ujawniający się w silnie niższej aurze.

Jakby korzystając z kłopotów, którym ulegają obecnie panowie ziemianie, członkowie kijowskiego Tow. roln., nie mający dość czasu do pilnowania spraw Tow., jedna z sekcji, mianowicie jedwabniczo-pszczelnicza, wykazała dążności separatystyczne. Przewodniczący tej sekcji, p. Andrijaszew, zebrawszy jednomyślną część członków, oznajmił konieczność oddzielenia się od Tow. rolniczego i ukonstytuowania się w osobne kijowskie Tow. jedwabniczo-pszczelnicze. Za motyw tej rewolucji służył potrzeba rozwinięcia żywszej działalności w zakresie propagandy jedwabnictwa i pszczelnictwa, rzekomo tamowanej zajmowaniem się w Tow. rolniczym przeważnie sprawami rolniczymi, a nadto wysokość wpisowej składki

członków Tow. rolniczego, nie odpowiadająca skromnym funduszom panów «jedwabników» i pszczelarzy. Dodać wszakże należy, że lubo kijowskie Tow. rolnicze nie wykazywało szczególniejszego zajęcia się sprawami jedwabnictwa i pszczelnictwa, mając przecież dla tego specjalną sekcję tych gałęzi, wszelkie wnioski pana przewodniczącego tej sekcji nigdy odrzucanymi nie były, i gdyby owa sekcja ujawniała żywszą działalność i w radzie zawiadowczej Tow. i u innych jego członków znalazłaby najgorętsze podtrzymanie i zachętę. Cała sprawa tej rewolucji polega właściwie na tem, iż wobec zjawienia się nadziei otrzymania pewnych subsydjów rządowych na krzewienie jedwabnictwa i pszczelnictwa, sekcja wygodniej będzie manipulować temi subsydjami w charakterze samodzielnego Tow., niżli pod egidą ogólnego Tow. rolniczego.

Wybory do rady miejskiej zbliżają się szybkim krokiem; lista wyborców już zamknięta po prekluzyjnym terminie zażaleń, i w tych dniach ma być przedstawiona do zatwierdzenia władz, a gdy to nastąpi same wybory odbędą się zapewne w połowie listopada. Na liście wyborców przeważa element kupiecki, wobec usunięcia, zgodnie z nową ustawą, mnóstwa drobnych właścicieli nieruchomości. Zgodnie z tą przewagą kupiecką, kandydatem na przyszłego mera, mającym najwięcej szans powodzenia, jest niejaki p. Czokołow, przewodniczący w zarządzie kupieckim (uprawie); kandydatem-rywalem jest pan Tolli, bogaty właściciel ziemski; prawomyślni jednak wyborcy wszelkich stanów trzymają za panem Solskim, dotychczasowym głową miasta. Z prawdopodobnem wejściem p. Czokołowa na stolec kijowski, projektują się nie mniej poważne dla zainteresowanych zmiany i w składzie zarządu miejskiego, niektórzy dawni członkowie którego opuszczają swe stanowiska; tak, pana Kartawcewa zastąpić ma p. Pozniakow, pana Aleksiejewa—Ekster i t. p.

Tutejszy bank handlowy rozstał się w tych dniach ze swoim długoletnim buchalterem, p. Schoedel'em, zaproszonym do Petersburga na stanowisko dyrektora petersburskiego banku handlowego. P. Schoedel był duszą pracy w kijowskim banku, powszechnego używając uznania; w jego osobie Petersburgowi przybywa nowy dzielny «południowo-zachodnik», podług nomenklatury pana Suworina.

W sądach zapowiedziany szereg spraw sensacyjnych; wśród nich wyróżnia się pociągnięcie do odpowiedzialności byłego pełnomocnika ks. Gorczakowa, p. Wasiuchnowa, o roztrwonienie 170,000 rs. Przed kilku laty ks. Gorczakow, zaprowadzając jednolitość narodowościową w administracji swych dóbr Babiłowskich (na Podolu), rozstał się z pełnomocnikiem i zastąpił go przez p. Wasiuchnowa, który w czasie niespełna półrocznych rządów strwonił wyżej wskazaną sumę i umknął zagranicę; ścigany przez sądy, stanął przed kratkami sądowymi. Okrom tej *cause célèbre*, w Radomysłu oddział miejscowego sądu okręgowego rozpatrywać będzie sprawę poleskiego Rinaldniego, niejakiego Bossa, który, wraz z 16 innymi towarzyszami-niemcami, popełnił szereg zbrojnych grabieży na Wołyniu i Polesiu.

Mik. Trzaska.

Odesa, 21 sierpnia.

[Upadek miasta pod względem handlowym. Znaczenie Odesy jako punktu leczniczego. Kapiele morskie. Limany. Zakład leczniczy miejski i doktora Jachimowicza. Jak wypełniono wolę nieboszczyka? Partja pierwsza kryminalistów. Kwarantanna, ustanowiona przez Turcję. Sprawozdanie zarządu miejskiego o szkołach utrzymywanych przez miasto].

□ Chylenie się powolne Odesy do upadku, jako miasta handlowego, nie ulega wątpliwości. Prócz ogólnego zaścioju w państwie, co z czasem musi się zmienić, wpłynęło na upadek Odesy i powstanie na południu nowych centrów handlowych, które stanęły z nią do konkurencji. Artykuł wyczerpujący wymagałby zebrania materiału statystycznego i kompetencji, której w tym względzie nie posiadamy. Likwidacja banku handlowo-przemysłowego, zmniejszenie się wywozu przez port odeski, bankructwo kilku firm większych, zwiniecie kilku kantorów zbożowych, powszechne na-

rzekanie na złe interesy, obniżenie cen na lokale — oto szereg faktów, dowodzących, że Odesa przestała być, jak przed kilkunastu laty, tem Eldorado, do którego dążono po złoto. Pesymizm jednakże tych, którzy wróżą upadek miasta, nie ma racji. Obok Odesy pszennej, powstaje Odesa jako ważny punkt leczniczy. Rozwój jej pod tym względem wzmagają się z każdym rokiem. Przed laty trzydziestu o kąpielach odeskich morskich, a osobliwie limanowych, nie nie wiedzano. Jej okolice, właściwie przedmieścia, jak Lanzeron, Mała, Średnia i Duża Fontanna i wreszcie trzy limany nie posiadały stałej komunikacji z miastem. Odesa posiada rozległy brzeg morski. Obecnie, prócz kąpeli w mieście, urządzone są kąpiele w tych miejscowościach, położonych z miastem, przez co kilkanaście minut odchodzące tramwajami, lub wagonami. Kapiele limanowe, na które pierwszy przed 30 laty zwrócił uwagę dr. Andrzejewski, nazwiskiem którego nawet ochrzczono jeden z limanów, co-rocennie ściągają znaczny kontyngens chorych. Literatura medyczna, mająca za zadanie zbadać nie limanów, jako środka leczniczego, jest dość uboga. Zasługują na uwagę analizy, dokonane przez prof. chemji Werigo, prace odeskigo Towarzystwa balneologicznego, sprawozdania lekarzy, ordynujących na limanie, parę broszur doktora Jachimowicza, książeczka o limanach w języku niemieckim. Obecnie, prócz zakładów prywatnych, miasto wybudowało na limanie Kujalnickim zakład leczniczy, kosztujący z górą pół miliona rubli, mający stałego ordynatora w osobie doktora Kozłowskiego i posiadający 45 oddzielnych pokoiów z wannami błotnemi i tyleż z limanowemi. Z zakładów prywatnych zasługuje na uwagę szczególną zakład d-ra Jachimowicza, o którym pisaliśmy w roku zeszłym z powodu dziesięcioletniego jubileuszu jego. Z ogólnej liczby chorych prawie połowa polaków. Spotykamy tu osoby z najodleglejszych krańców Rosji, jak Tobolska, Kiachty, a nawet z zagranicy. Reumatyzm, podagra, skrofule, anemja, paraliż, choroby mleczna pacierzowego — oto choroby, na które najlepszym i najradkalniejszym lekarstwem jest liman.

Przed laty kilku zmarł w Odesie niejaki Jamczycki, który znaczny fundusz przekazał testamentem na rozmaite cele filantropijne. W rzędzie ich pierwsze miejsce zajmuje wybudowanie domu, w którym wynajmowanoby tania lokale dla osób rodzinnych i nie posiadających dostatecznych funduszy. «Odesski Listok» cytuję dość ciekawe fakty wypełnienia woli nieboszczyka. W budynku, wzniesionym z funduszy Jamczyckiego, tak zwanym «Pawłowskom prijutie», mieszkają nie biedni obciążeni rodziną, lecz pobierający po 1,500 rs., 2,000, a nawet posiadający własne wille. Nie są to jakieś wyjątki, lecz przeciwnie, większość lokatorów stanowią ludzie mający aż nadto wystarczające fundusze na utrzymanie i wynajęcie lokalu. Dziennik, wskazując na to, słusznie domaga się, na mocy nawet testamentu, usunięcia osób zawiadujących, które w tak nieuczciwy sposób rozporządzają się domem, wybudowanym w celu filantropijnym.

W sierpniu zwykle do Odesy przywożą z centralnych więzień kryminalistów, których ztąd wysyłają na Sachalin. Dnia 11 sierpnia przybyła już pierwsza partja, która parę dni temu odplynęła na Sachalin. Partja ta składa się z 210 aresztantów, 110 z charkowskiego i 100 z moskiewskiego więzienia.

Według wiadomości, otrzymanych przez ruskie Towarzystwo żeglugi i handlu, rząd turecki zarządził w Synopie 10-dniową kwarantannę dla statków azowskiego pobrzeża, pięciodniową dla statków przybywających z Batumi i Odesy i 10-dniową — z Chersonia i Nikolajewa. Parostatek «Czyhaczew», który przed paru tygodniami wypłynął z Odesy do Konstantynopola, został zatrzymany z powodu wypadku cholerycznego na jednym ze statków angielskich.

Ze sprawozdania «uprawy» miejskiej dowiadujemy się, że w Odesie jest 60 szkół, mających 127 klas, jedna dla kształcenia stolarzy i tokarzy, 10 — robót kobiecych. W liczbie szkół znajduje się jedna rolnicza. Uczących się było we wszystkich szkołach narodowych miasta Odesy — 4,496; w tej liczbie chłopców — 2,551,

dziewcząt — 1,945. Utrzymanie wszystkich szkół kosztowało miasto w 1892 r. — 162,786 rubli 51 kop.

L. W.

Tobolsk, w maju.

[Rozległość gub. tobolskiej. Ludność katolicka. Stan jej religijny i moralny. Kościół katolicki. Zamiar wzniesienia nowej świątyni].

□ Gubernia tobolska pod względem obszaru przewyższa każdą inną gubernię Rosji europejskiej i większość syberyjskich. Odwrotnie rzecz się ma z zaludnieniem. Lat dwadzieścia temu w mieście gubernialnym zarówno i w okręgach (powiatach) mieszkała spora liczba ludności katolickiej, obecnie wedle kalendarza tobolskiego, wydanego w r. b., katolików ogółem naliczono 6,914 dusz, mężczyźni — 4,161, niewiast — 2,753. Nienormalny stosunek płci rozciąga się do wszystkich prawie wyznań guberni, w której liczba ludności męskiej przewyższa żeńską o kilkadziesiąt tysięcy.

Jakkolwiek cyfra mieszkańców wyznania katolickiego zdaje się być bliską prawdy, to jednak za jej ścisłość ręczyć niepodobna. Statystyka kościelna parafii tobolskiej również nie jest w stanie sprostać zadaniu. Wiadomo z niej np., że w 8 okręgach odbyło w r. b. doroczną spowiedź 2,000 osób, ale wszystkich miejscowości, zamieszkałych przez katolików, ksiądz nie zwiedził i nie mógł tego uczynić z powodu obszarów olbrzymich. W samym Tobolsku mieszka 400 zgórą katolików, w mieście Tiumeniu — 200, inne miasta jak Kurhan i Iszym liczą po tyleż. W okręgu tiukalińskim istnieje wieś «Nowopole», złożona z katolików — wychodźców z guberni wileńskiej i grodzieńskiej; w okręgu tarskim niedawno utworzyła się wieś katolicka z kolonistów guberni mińskiej.

Dobrowolni przybysze, rolnicy z Królestwa i kraju zachodniego, z trudnością przystosowują się do warunków miejscowych i niektórzy o zebranych chlebie wracają w strony rodzinne.

Ogólny stan moralności wobec tego wszystkiego, oraz wobec faktu, że znaczna część ludności katolickiej składa się z kryminalistów i włóczęgów rozmaitego rodzaju, bardzo wiele pozostawia do życzenia. Rozwiązłość obyczajowa wielka, pożyte nieustannie, zmienne — zdarzają się raz po raz. Dodajmy do tego nałóg desperacki — pijaństwo, ze wszystkimi onego skutkami, a otrzymamy obraz nad wyraz smutny. Ludzie ci rzadko kiedy szukają obcowania z kapłanem.

W całej guberni istnieje jeden tylko kościół w m. Tobolsku. Ogromna większość ludności katolickiej w guberni, zawsze z powodu olbrzymich odległości, wcale nie odwiedza świątyni, żadnej prawie nie zachowuje z nią łączności, wielu nawet nie podejrzewa jej istnienia. Kościół nie posiada żadnych zapisów, spadki po katolikach nigdy się mu nie dostają. Wielu z zesłanych dochodzi do zamożności, umierając wszakże bez kapłana, nie pamięta i o kościele. Nawet zawiadomienia o zgonie dochodzą do plebanji nieakuratnie, wywiązują się ztąd dość często rozmaite trudności i plątaniny prawne. Ludność katolicka w Tobolsku nie jest w stanie utrzymać swej świątyni, jej składki miesięczne wystarczają zaledwie na utrzymanie służby kościelnej i tylko dzięki ofiarności niektórych osób, mieszkających w okręgach, za budowania kościelne utrzymują się w dość przyzwoitym stanie. Po za tem świątynia nie posiada ani ozdobniejszego ołtarza, ani stosownych aparatów do służby Bożej, ani naczyń świętych... Pomimo to uboga parafia rwie się do wzniesienia nowej murowanej świątyni, gdyż istniejący drewniany kościółek grozi upadkiem. Nie ulega wątpliwości, że własnymi siłami zamiaru do skutku nie doprowadzimy, pomoc staje się niezbędną. Pozwolenie na budowę już otrzymano, liczymy na energję własną i dobrą wolę pobożnych.

Istniejący kościół tobolski liczy lat 40 zgórą. W r. 1847, ks. Jurgielewicz, wice-kurat, tomski, wyjednał pozwolenie na wzniesienie w tem mieście katolickiego domu modlitwy. Dnia 3 (15) czerwca t. r. założono fundamenty, a w roku następnym budowę ukończono i świątynię poświęcono. Główne fundusze zebrane, przyślane były przez kilka osób, o których dotąd w archiwach kościoła przecho-

wuje się wspomnienie wdzięczne. Od chwili założenia, kościół był kilkakrotnie poprawiany; dziś już nie byłoby co i latać, tak to wszystko posiekał mroźny klimat.

P.

Wilno.

± Ostatnimi czasy gród Gedymina stał się widownią rozmaitych dramatów. Nie zdążyło miasto ochłonąć po strasznej powodzi, która pochłonęła 18 ofiar, kiedy oto w noc na 15 b. m., na ulicy Mało-Stefańskiej w d. Dederki dokonano okropnego mordu na osobie izraelitki Marjanny Gurewicz, żony aktora ogródkowego z «Żelaznej Chatki». Nieszczęśliwa zaduszona została przez znajomego Gurewiczów, Henryka Grünów, pruskiego poddanego, dla celów grabieży. W rzeczy samej 22-letni morderca uniósł z sobą 50 rubli srebrem, bransoletkę i broszkę; niedługo jednak cieszył się łupem. W kilka godzin po dokonaniu zbrodni znaleziono go na strychu domu Wasilewskiego... Lecz nie koniec na tem. W dniu 18 b. m. popełniono nowe, dotąd tajemnicze zabójstwo. O godz. 8 wieczorem, na ulicy, w oczach tłumu ludzi, zastrzelony został z rewolweru młody człowiek, który w r. b. skończył fakultet prawny, Aleksander Frejgang. Zabójcą jest prowizor Józef Rogowski, dzierżawca apteki Naruszewicza. Rzecz miała się w ten sposób: Rogowski i krewny żony jego, prowizor Zembrzycki, na Wielkiej ul., niedaleko od «Kawiaru warszawskiej», utrzymywanej przez żonę Rogowskiego, zaczęli okładać kijem i parasolem Frejganga. Bójka między ludźmi należącymi do inteligencji zgromadziła mnóstwo widzów, zjawili się też i policjanci, który z obowiązku i na żądanie Frejganga zaprosił wszystkich trzech uczestników do rewiru. Idąc przez zaułek około b. klasztoru św. Michała, Rogowski nieznacznie wyjął rewolwer i wystrzelił w idącego przodem Frejganga. Trafiony w głowę, Frejgang skonał na miejscu. Osadzony w więzieniu Rogowski twierdzi, że wystrzelił nieświadomie, w stanie niepoczytalnym. Po mieście chodzą pogłoski, że przyczyną zabójstwa — zazdrość.

Wilno.

± Korespondent z tego miasta do «Russkich Wied.», opisując ruiny starego zamku w Wilnie i widok z góry Zamkowej, powiada, że panorama ta przenosi widza gdzieś na daleki zachód Europy. O kaplicy ostrobramskiej tak się znowu wyraża: «Jechać przez bramę wolno tylko stępą; wszyscy przechodzący i przejeżdżający obnażają głowy... Nabożeństwo przed obrazem odbywa się wyłącznie według obrządku katolickiego. Religijności mieszkańców Wilna dowodzi także obfitość kościołów (jest ich wraz z kaplicą ostrobramską 19), które są pełne modlących się nie tylko w niedzielę i dni świąteczne, ale i w dni powszednie. O każdej prawie porze dnia spotkać można przechodniów, zwłaszcza pociąg żeński, z książkami do nabożeństwa, a częstokroć widzieć można, nawet późnym wieczorem, na progu, przed zamkniętymi drzwiami kościoła, klęczące damy, klęczących mieszczan, woźnych i t. p. Spotkałem raz jadącego w otwartym powozie miejscowego biskupa katolickiego; jechał czwórka i nieustannie lud błogosławił; przechodnie nie tylko obnażali głowy lecz i klękali». Korespondent przytacza niektóre cyfry statystyczne. Nadmieniam, że podług ostatniego spisu ludności z r. 1875, wszystkich katolików było zaledwie 28,000, wobec ogółu ludności, która podówczas wynosiła 83,000, co stanowiło trzecią część ogółu; żydów zaś jednocześnie było 38,000, t. j. 46%, prawosławnych 18,000, t. j. 15%. Dziś ludność Wilna wynosi prawdopodobnie przeszło 110,000, gdyż już w r. 1888 wynosiła 107,286.

Wilno.

± J. C. W. W. Ks. Sergiusz Aleksandrowicz wraz z małżonką W. Ks. Elżbietą Teodorówną, ofiarowali 1,000 rs. na rzecz biednych rodzin żydowskich, poszkodowanych przez powódź, jaka miała miejsce w Wilnie d. 30 lipca r. b. Żydzi miejscowi odprawili z tego powodu we wszystkich synagogach nabożeństwo dziękczynne i wysłali telegram z podziękowaniem Ich Cesarskim Wysockościom za rzeczoną ofiarę. Odpowiedź na to nadesłana przez Wielkiego Księcia, na imię jenerał-gubernatora, oznajmia radość Ich Cesarskich Wysockości z możności pocieszenia cierpiących.

Kowno.

± «Woschod» donosi, że w okolicach wolnego osiedlania się żydów daje się w ostatnich czasach zauważyć nowy typ kaznodziejów podróży. Pomiędzy nimi wyróżnia czasopismo wspomniane p. Maślanski, który, z urzędowego upoważnienia wice-gubernatora kowieńskiego, miał w Kownie kilka kaznań, które śledziły licznych słuchaczy. Kaznodzieja ten gromi żydów za ich wady zakorzenione, oburza się z powodu ich obłudy i podaje środki poprawy, niezależnie jednak od te-

go, rozwodzi się nad zapomnieniem, jaktemu ulga narodowa historia i literatura żydowska, nad pobudkami materialnymi, rugującymi u wielu samopoznanie narodowe i wszelkie poczucie godności. P. Maślanski wygłasza swe kazania w żargonie żydowskim.

Z kraju poł.-zachodniego.

± W powiatach południowo-zachodnich guberni wołyńskiej odbywają się obecnie manewry, w których uczestniczą prawie wszystkie wojska kijowskiego okręgu wojennego. W ogólności uczestniczy w manewrach około 90 tysięcy wojska; w tej liczbie znajduje się 40 tysięcy wojsk, przybyłych z guberni podolskiej. Ze względu, że w tej ostatniej grasuje cholera, władza cywilna, jak donosi «Kijewl.», w porozumieniu z wojskową, zarządziła pewne środki ostrożności, dążące do zabezpieczenia ludności miejscowej od tej epidemii. Tak naprzykład, wojska przybywające nie od razu rozkwatrowują się po wsiach, ale przedewszystkiem w polu przez dwa do trzech dni obozuja.

Niżnij-Nowgorod.

± Właściciele statków, stojących w Niżnim-Nowgorodzie, niepokoją się mocno, przypuszczając możebność katastrofy podobnej do tej, jaka miała miejsce ubiegłej wiosny, w której 150 statków zginęło z całym ładunkiem, powodując straty liczone na setki tysięcy rubli. Prasa ruska żywo zajmuje się tą kwestją. Tak np. w «Nowostiach» zamieszczony został artykuł wstępny, którego autor przyznaje, że niektórzy właściciele statków powinni sobie mieć wiele do wyrzucenia z powodu nienależytego, a przedewszystkiem wielce prymitywnego sposobu prowadzenia swego interesu; wskazuje z drugiej strony zaznacza, iż żegluga na Woldze wzrosła bez żadnych ze strony rządu subsydjów, wyłącznie o własnej pomocy, gdy tymczasem drogi żelazne były przez czas pewien przedmiotem szczególnej troskliwości rządu, który czynił dla nich różnorodne ułatwienia. Na czas jarmarku przybywa do rzeczonożego wyżej miasta około 215 tysięcy statków, z których większość zmuszona jest tam zimować, pomimo, że nie ma tam najmniejszego dla nich zabezpieczenia od wezbrania wód, biegu kry i t. p. Wobec tego, miejscowy komitet giełdowy postanowił podobno przystąpić niezwłocznie do kopania zatok, któreby mogły służyć statkom handlowym za zimowe schronienie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Ścisłejsze wybory we Francji. Urzędowy komunikat o rewizycie eskadry ruskiej. Ks. następca tronu włoskiego na manewrach wojsk w Alzacji i Lotaryngji. Wjazd Wilhelma II do Metz; jego odpowiedź burmistrzowi. Przybycie Franciszka-Józefa na manewry do Jarosławia. Ostateczne przyjęcie bilu irlandzkiego w izbie gmin. «Prawo do pracy» w szwajcarskiej radzie związkowej].

Ścisłejsze wybory we Francji, z d. 3 września n. st., urzędownie ogłoszone na jutro, w dwudziestą trzecią rocznicę upadku drugiego cesarstwa i aklamowania trzeciej republiki, potwierdziły rezultat głosowania zasadniczego z d. 20 sierpnia. Wybrano 152 republikanów i zaledwie 9 monarchistów, lecz w liczbie republikanów znaczącą większość stanowią radykalni, za nimi idą socjaliści (23) i nowonawróceni (12); z osobistości wybitniejszych przepadli: radykalista Clémenceau i Floquet, oraz ekonomista Leroy-Beaulieu; szczęśliwie próbę wytrzymali: dawny minister Goblet i bulanzysta Naquet. «Ag-Havasa» zapewnia, że przyszła izba deputowanych składać się będzie: z 409 republikanów i radykalistów, 79 radykalistów czerwonych i socjalistów, 29 nowonawróconych i 64 konserwatystów. Pomimo dwuznaczności tego rachunku, w którym na cyfrę 409 republikanów w niewiadomym stosunku złożyły się dwa stronnictwa: umiarkowanych i radykalistów, pomimo ogromnego stosunkowo tryumfu partii socjalistycznej, która, jak to zaraz wytknąć nie zaniebadały zachować dzienniki paryżskie, poważnie zaszachować może republikę przyzwoitą, niezbędną, czyli thiersowską, obra- chunek ten sprawił w całej Francji wra-

zenie najmiłsze i spotęgował jeszcze bardziej radość i bez tego już wielką, jaką w Paryżu wywołał komunikat rządu, obwieszczony również w przeddzień święta narodowego, że eskadra ruska zawinie do jednego z portów francuzkich w d. 26 września (n. st.) i pozostanie w gościnie do d. 5 października. Marynarze ruscy odwiedzą stolicę Francji; rada ministrów zbierze się niebawem na posiedzenie nadzwyczajne, w celu omówienia programu przyjęcia, prasa zaś, ze swojej strony, wybrać ma w tymże celu osobną delegację gospodarczą. Słowem, będą święta, a świat cały zapamięta — *«pir na wieś mir»*. I wyznać trzeba, że nie bez gruntownego powodu, skoro do rewizyty eskadry ruskiej, tak długo zapowiadanej i tak często, z przyczyn niezależnych, odkładanej, opinia publiczna miała czas przywiązać znaczenie wielce doniosłe. Jednakże zaznaczyć trzeba, że do wybuchu powszechnego zadowolenia we Francji nie mało się przyczyniło także i to, co się obecnie dzieje u podnóża Wogezów, na granicy niemieckiej. Nie darmo przecież telegramy «Ag. Havasa» o wyniku wyborów ścisłych i rewizycie za Kronszta, powiązane zostały z następującym krótkim i oschłym ich zakończeniem: «Co się zaś tyczy podróży następcy tronu włoskiego na manewry wojsk niemieckich w Alzacji i Lotaryngji, dzienniki zapewniają, że francuzi nigdy okoliczności tej nie zapomną, jakkolwiek nie jest ona zdolną spokoju ich zakłócić».

Książę Neapolu, syn światłej i wspa niałomyślniej królowej Małgorzaty, wnuk Wiktora-Emanuela, towarzysza broni wojsk francuzkich na polach Magenty i Solferino, gdzie położony został fundament jednoci włoskiej, przybył istotnie do Koblenckji w d. 1 września, o godz. 6 wieczorem, spotkany na dworcu kolejowym przez cesarza Wilhelma, księcia Albrechta, kanclerza hr. Capriviego, jenera litet i duchowieństwo, wśród ogromnego zbiegowiska ludu, witającego gościa okrzykami *«hoch!»* W pałacu królewskim księcia przyjęła cesarzowa. Podczas obiadu wzniesiono toasty w słowach najserdeczniejszych. Nazajutrz para cesarska wraz z księciem zrobiła wycieczkę wzdłuż Renu — tym razem niezaprzeczenie niemieckiego, pomimo słów znanej pieśni francuzkiej: «Posiadaliśmy ten wasz Ren niemiecki — i posiadać go będziemy». Nareszcie w d. 3 września Wilhelm II w towarzystwie włoskiego następcy tronu, wielkiego księcia badeńskiego, namiestnika Alzacji i Lotaryngji, księcia Albrechta i innych znakomitych osób, odbył wjazd uroczysty na czele wojsk, przy odgłosie dzwonów i dział, do zdobytej w r. 1870 fortecy Metz. Miasto przybrane było w chorągwie ogólnoniemieckie i lokalno-prowincjonalne, wychowawcy zakładów naukowych rozstawieni byli szpalerami na ulicach. Na powitanie burmistrza cesarz odpowiedział: «Metz i jego załoga wojskowa są węgielnym kamieniem zbrojnej potęgi Niemiec; jest to strażnica nie tylko bezpieczeństwa Niemiec, lecz i pokoju Europy, którego zachowanie stanowi wolę moją niezłomną». Tegoż jeszcze dnia rozpoczął się przegląd fortifikacji, obozów i pojedynczych części wojsk, zgromadzonych w Metz i pobliskich jego okolicach. Wielkie manewry korpusów, rozłożonych od Metz do Strasburga, potrwać mają kilka, następnie zaś Wilhelm II udać się ma przez Niemcy południowe do Austrii, na także uroczystości w północnych prowincjach monarchji rakuskiej, zainaugurowane

świeżo przez cesarza Franciszka-Józefa, który w d. 2 września przybył z Ischl przez Wiedeń do Jarosławia w towarzystwie sztabu, jenerałów i agentów wojennych niemieckiego i włoskiego. Specjalna depesza «Ag. Półn.» zapowiedziała już na d. 11 września (n. st.), jako na dzień Imienin Najjaśniejszego Cesarza Wszechrosji, obiad galowy w Krakowcu, głównej kwaterze monarchji austro-węgierskiej.

W d. 2 września angielska izba gmin, większością 301 głosów przeciw 267, przyjęła w ostatecznej redakcji i w zamykającym rozprawę czytaniu, bil o samorządzie Irlandji. Stronnictwo postępowe angielskie, homerulowie i deputowani radykalni urządzili przy tej sposobności gorącą owację Gladstonowi, który obecnym był na posiedzeniu wraz z żoną swoją, nieodstępną towarzyszką publicznych wystąpień sędziwego przywódcy wigów. Przy wyjeździe z gmachu parlamentu ludność miasta wyprawiła również na cześć promotora usamowolnienia Zielonej wyspy szumną manifestację. Tegoż dnia izba lordów przyjęła bez dyskusji pierwsze czytanie bilu irlandzkiego, dopełniając przez to formalności do niczego nie obowiązującej.

Na zakończenie pamiętnej, w ważne i doniosłe wypadki bogatej kroniki tygodnia, zapisać tu jeszcze należy niezmiernie ciekawą wiadomość, podaną przez «Ag. Wolffa» z Berna szwajcarskiego. W d. 31 sierpnia stronnictwo robotnicze wystąpiło w radzie związkowej z petycją, opatrzoną 52,090 podpisaniami, a żądającą wniesienia do ustaw konstytucyjnych zasady «ogólnego prawa do pracy», pojętego jako przynależność każdego człowieka przychodzącego na świat. Jak dotychczas, zasadę podobną uważano za kwintesencję doktryn socjalistycznych, potępioną niemal powszechnie przez ekonomistów na podstawie doświadczenia, zrobionego w r. 1848 w Paryżu z tak zwanymi «pracownikami narodowymi». Zobaczymy, co teraz na to wszystko odpowie plebiscyt szwajcarski, któremu wniosek stronnictwa robotniczego w krótkim czasie ulegnie.

J. T. H.

Niemcy. Z Kissingen donoszą do dziennika «Germania» z d. 5 września, że ks. Bismark zachorował wskutek zadanego wirtemburskiego ministra, barona fon-Mitnachts, ażeby eks-kanclerz nie wygłaszał dalej mów w obronie partykularizmu państw rzeszy niemieckiej. Depesza z Metz donosi, pod dniem 6 września (n. st.), co następuje: «Na bankiecie, wydanym przez władze cywilne, cesarz wyraził najgorętszą i najserdeczniejszą swą wdzięczność lotaryngczykom, za przyjęcie, jakiego j. c. mość doznał. Cesarz dodał, że ową, czynioną mu przez Lotaryngję, przekonywająco, że Lotaryngja czuje się dobrze, należąc do cesarstwa, i że mu się zdaje, jakoby słyszał lotaryngczyków, mówiących: «jesteśmy lojalnymi konserwatystami i pragniemy pokoju». Dlatego to pomiędzy nimi obrał sobie siedlisko, aby pewni byli, że mogą spokojnie pracować nad wzrastaniem swego dobrobytu. «Cesarstwo niemieckie — zakończył cesarz — zapewniam was pokój. Jesteście Niemcami i pozostaniecie nimi przy pomocy Boga i mleczu niemieckiego. Piję za prowincję cesarstwa i za wiernych lotaryngczyków».

Austro-Węgry. Urzędowy organ Bośni i Hercegowiny, «Bosnische Post», z d. 1 września, zaprzeczył doniesieniom dzienników angielskich o zamierzonym przedłużeniu linii kolei żelaznej Saloniki-Mitrowica do Serajewa; rząd poprzestanie na budowie trudnej linii wśród gór od Janiczo do Spalato. Omawiając ten komunikat, dzienniki wiedeńskie zaznaczyły, iż według przekonania rządu, rozwój Bośni i Hercegowiny ciąży ku Adriatykowi, nie zaś ku Egejskiemu morzu.

Anglja. W izbie gmin sir Grey oświadczył w d. 1 września, że rządowi angielskiemu nie wiadomo o nowych wymaganiach Francji w Sjamie i że w tej sprawie Anglja trzyma się podstaw deklaracji lorda Roseberry z dnia 17 lipca;

zresztą lord Dufferin wrócił za parę dni do Paryża, dla dalszych rokowań z rządem francuzkim. W tymże dniu Gladstone zapowiedział w izbie, że po załatwieniu się z kwestjami budżetowymi, odroczy parlament do d. 2 listopada n. st. i dopiero po tym terminie przedłoży izbie rozmaite wnioski ustawodawcze. Propozycja gabinetu, regulująca porządek obrad w ciągu ostatnich dni sesji parlamentarnej, przyjęta została w izbie gmin dnia 5 września większością 162 głosów przeciw 95.

Hiszpanja. W dzienniku urzędowym z d. 31 sierpnia ogłoszono, że spokój przywrócony został w całym kraju. Królowa, z okoliczności dekretu o rozmaitych przeobrażeniach w wojsku, oznajmiła narodowi, że gabinet Sagasty posiada jej zaufanie zupełne. J. C. W. W. Ks. Włodzimierz Aleksandrowicz z małżonką przybył w d. 4 września do San-Sebastjano.

KRONIKA POWSZECHNA.

> **Sport welocypedowy** coraz bardziej się rozszerza. Niedawno wspominaliśmy o tem, że «wielki starzec» Gladstone, nie mogąc już rąbać drzewa, zaczął jeździć na rowerze. Obecnie gazety donoszą, że słynny włoski profesor **Mante-gazza** jest zapalonym miłośnikiem sportu kołowego. «Jest to powiada on — zwycięstwo myśli ludzkiej nad materją. Oto, dwa koła zaledwie dotykające ziemi, dorównyujące skrzydłom, unosząc cię daleko, daleko w upajającym ruchu, bez potu zdyszanych zwierząt, bez nienawistnego dymu maszyny... Jest to cudo równowagi, prostoty, lekkości, maksimum siły i minimum wysiłku, szczyt szybkości i wytworności. Powstaje przed nami z grobu Merkury starych greków żywy i chyży, takim jest blyk!» Po tym panegiryku urosną rowerzystom skrzydła.

> Ciekawą jest statystyka cudzoziemców, przebywających we Francji, oparta na ostatnim spisie ludności. Wszystkich ogółem cudzoziemców przebywało 1,180,211; w tej liczbie angiolków — 39,687, amerykanów — 7,024, Niemców — 83,330, austro-węgrów — 9,648, belgijczyków — 465,855, włosków — 285,837, hiszpanów — 77,736, szwajcarów — 83,117. Liczba poddanych ruskich, zamieszkujących Francję, która wynosiła w 1876 roku 7,992, podniosła się w r. 1882 do 10,489, a w roku 1891 do 14,357. Największa ich liczba znajduje się w Paryżu (9,918). Podział cudzoziemców przeprowadzony został nie podług narodowości, ale podług przynależności państwowej, cyfry więc złomków naszych szukaćby należało w cyfrach statystycznych wszystkich trzech państw, Rosji, Austrii i Niemiec.

> Oczy starej Europy zwrócone są obecnie na walkę parlamentarną w półn. Ameryce, toczącą się około kwestji monetarnej i celnej. W takiej chwili będzie właściwem przypomnieć, że izba reprezentantów w Stanach Zjednoczonych, w której właśnie toczy się zacięty spór o «prawo Sharmana», składa się z 356 członków, z których 23 jest obcego pochodzenia, a mianowicie ośmiu irlandczyków, czterech Niemców, pięciu kanadyjczyków, dwóch norweczyków, jeden Anglik, jeden szkot, jeden Austriak i jeden murzyn. W tejże samej liczbie 356 znajduje się 207 adwokatów, 33 rolników, 14 fabrykantów, 21 kupców, 5 lekarzy, 2 profesorów, 3 bankierów, 9 dziennikarzy, 3 urzędników kolejowych i 4 inżynierów.

> «Agencja Dolviela» podaje obszerną wiadomość, przekonywującą, że doktor **Charcot** zmarł nie nagle, jak to utrzymywano. Śmierć nastąpiła podobno wskutek wtryskiwania morfiny, dopełnionego na osobie zmarłego przez jednego z towarzyszy jego przedśmiertnej wycieczki, w chwili ataku żaby piersiowej. W świecie lekarskim mniemają, że morfina jest nadzwyczajnie niebezpieczną dla chorych na powyższą chorobę.

> Z Trjestu donoszą, że kompozytor opery «Izrael», baron Franchetti, **pojedynkował się** na pałasze z p. Goos, bankierem, który mocno został ranionym. O powodach pojedynku nie znaleźliśmy dotąd w gazetach wzmianki, przypuszczając wszakże należy, że chodziło chyba o tendencję antysemityczną w libretto opery.

> Z Bernu donoszą, że stronnictwo robotnicze złożyło d. 19 (31) sierpnia w kancelarji federalnej 52,090 podpisów, żądających wniesienia do konstytucji związkowej zasady **prawa do pracy**, tak, że kwestja ta będzie musiała być poddana plebiscytowi.

> «Times» donosi w formie pogłoski, że arcyksiążę austriacki **Franciszek - Ferdynand d'Este**, przyszły następca ces. Franciszka-Józefa, po powrocie z podróży, zawrze związek małżeński z księżniczką bawarską Elżbietą, córką księcia Leopolda bawarskiego.

IWAN TURGIENIEW.

Dzienniki petersburskie podznaczyły dzień 22 sierpnia, jako żałobną datę śmierci Iwana Turgieniewa. Dziesięć lat mija od chwili, kiedy w willi Frènes w Bougival pod Paryżem, po strasznej chorobie raka w kości pancerzowej, na rękach swojej dożgonnej przyjaciółki, pani Viardot, spoczął po kilkoletnich cierpieniach wielki ruski romansopisarz. W plejadzie literatów, która ten rodzaj literatury uprawiała, rozślawiła i po całej Europie wówczas obniosła, Turgieniew był gwiazdą może najświetniejszą, a przynajmniej tą, którą nasamprzód na Zachodzie poznano, pólubiono, przyswojono za pomocą przekładów i do praw uniwersalnego obywatelstwa dopuszczono. Dziś, po śmierci Dostojewskiego i Gonczarowa, z całej tej plejady pozostał jeden tylko Lew Tolstoj, ale Tolstoj całkiem już od dawniejszego odmienny. W Tolstaju były, można rzec, dwie dusze z sobą wciąż sprzeczne: moralista i estetyka, moralista wziął obecnie górę i zabił estetykę, nastąpiła przemiana sił: światła na samo tylko ciepło, i mamy do czynienia tylko z moralistą i teozofem bardzo wątpliwej wartości, bo dochodzącym do biernego poddawania się złu i do krańcowego ascetyzmu.

Chorobliwy i niezrównoważony talent Dostojewskiego górował może nad Turgieniewem oryginalnością pomysłów, ale jego powieść była przesadną propagandą, litości, bez miary i granic, nad wszelkiem cierpieniem, chociażby najbardziej zasłużonym, podnoszeniem wszystkiego co jest w społeczeństwie potworne i liche, prowadzącym do obniżenia, przez roztkliwianie się nadmierne, typu ludzkiego, przeciwko czemu tak skutecznie powstał coraz to więcej czytany filozof Nietzsche. Znamienną cechą talentu Turgieniewa było: zdrowie moralne, cieszenie się życiem, mimo cierpienia i mimo wciąż w myśli przytomne widmo śmierci, oddanie się bez podziału sztuce i obcowanie w niej wszechświatowe, ze wszystkimi wydatnymi osobistościami wszystkich krain i ludów.

Nie można było nie sympatyzować z tym olbrzymem o lwiej grzywie, a o głosie nieco piskliwym, potulnym jak dziecko, charakteru miękiego jak воск, a wspinał się i hojnym ze wszelkimi cechami rasowej szlachectwa. W Rosji ze stosunkowany był wszechstronnie z całą literaturą społeczną, nawet i z najmłodszym pokoleniem, za którym śledził i do pracy zachęcał. We Francji należał on do kółka, które się grupowało około Flaubert'a, przyklaskiwał pierwszemu krokowi Zoli na polu literackim i był pośrednikiem między nim i redakcją «Wiestnika Jewropy» w pomieszczaniu artykułów Zoli, zanim się w Paryżu ukazały.

Był on całą duszą Europejczykiem. Pamiętamy, że chociaż nieobecny, wyraził listownie uznanie dla Kraszewskiego, podczas jego jubileuszu. Pamiętamy, że na uczcie na cześć jego w r. 1879, mówił Turgieniew z największym uwielbieniem o Mickiewiczu. Przy eksportacji zwłok jego z Paryża do Petersburga, mowy pamiątko-

we mieli Renan i Edmund About. Zwłoki Turgieniewa spoczywają na Wołkowskim cmentarzu w Petersburgu. Oceny należytej i wyczerpującej nie znalazł dotąd Turgieniew w literaturze ruskiej, chociaż napisano o nim całe tomy.

W. Sp.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 26 sierpnia.

Prasa europejska nie przestaje zajmować się zmianą tronu sasko-koburg-gothajskiego. Dziennikarze, a może i wielu dyplomatów, łamią sobie głowę nad rozwiązaniem zagadki, co mogło skłonić księcia Edynburskiego, syna królowej Wielkiej Brytanji i cesarowej Indji, wielkiego admirała floty angielskiej, skłonić do zamienienia swego wybitnego stanowiska na tron państewka, niewiele co większego od grimaldowskiego Monaco, z ludnością 230 tysięcy; jakim sposobem książę Alfred mógł zgodzić się na zależność od cesarza niemieckiego, któremu w przysiędze konstytucyjnej musiał nawet „wierność“ ślubować? Zagadka nie jest istotnie łatwą do rozwiązania i przez to właśnie może stać się drażliwą i drażniącą. Zarówno w Anglii, jak i w Niemczech, znalazło się wiele organów prasy, które postawiły całą kwestję na ostrzu noża. Tak np. „Pall-Mall-Gazette“ oburza się, że angielski książę krwi przysięga na konstytucję, niemiecki „Reichsbote“ znowu twierdzi, że wstąpienie na tron Alfreda obraża patriotyczne uczucia Niemców. Dziennik ten domaga się rewizji konstytucji, aby w przyszłości cudzoziemiec nie mógł wejść do grona książąt rzeszy. Inne organy prasy sądzą rzeczy spokojniej, ale nie mogą się również obronić od uczucia pewnego zadziwienia. Nam się zdaje, że cokolwiekby się kryje za kulisami tej sprawy, to wszakże jest pewnem, że między Wielką Brytanią a Germanją coraz bardziej zacieśniają się węzły stosunku, opartego na solidarności interesów i celów. Ustąpienie Helgolandu było pierwszym krokiem, zrobionym w tym kierunku, wstąpienie na tron ks. Alfreda stanowi krok drugi.

Uroczystość położenia kamienia węgielnego pod budowę wojennego portu w Libawie, podniesiona aktami tej doniosłości co reskrypt Cesarski z d. 12 sierpnia st. st. na imię J. C. W. Wielkiego Księcia Aleksandra Aleksandrowicza, naczelnego admirała floty, oraz rozkaz dzienny z tejże daty do floty bałtyckiej, sprawiła niemałe wrażenie w prasie zagranicznej, szczególnie niemieckiej. Polemika, związana na ten temat między „Now. Wr.“ i „Berliner Tageblatt“, daje niejaki pojęcie o podnieceniu z tego powodu w opinii publicznej sąsiedniego państwa. To, co „Tageblatt“ prawi o „armadach Filipa II“, o przeobrażeniu Bałtyku na morze wyłącznie ruskie i t. d., nie ma istotnie ani znaczenia, ani nawet sen-

su. O osiągnięciu już nietylko wszechwładztwa, lecz tylko pierwszorzędnej i górującej roli na morzach, nikt w Rosji nie marzy, a gdyby nawet i marzył, słuszniejby to trwożyć mogło Anglię niż Niemcy, których także—o ile wiadomo—nie posądzano dotąd o zamiar powtórzenia historii z „armadą Filipa II“. Silniejszym już znacznie mógłby być argument „National Ztg“, że Libawa łatwo w przyszłości stanie się bałtyckim Sewastopolem, gdyby twierdzeniu temu towarzyszyły jakiekolwiek dowody topograficzno-strategiczne; dziś, wszystko to są zaledwie hipotezy mgławiskowe, spowodowane niejakiem rozczarowaniem na widok lekkiej chmurki, zjawiającej się nad lazurami nadziejami Niemiec, że zbliżające się otwarcie ich kanału północno-morskiego, Nord-Ostsee-Canal, nie będzie świętem jedynem, wyłącznym... Ale trzeba ani w ząb nie znać przeszłości Rosji, ażeby zapoczątkowanemu w Libawie dziełu nadawać jakiś koloryt przygodnie jaskrawy, efemerycznie zaogniony, w doraźnych intencjach zaimprovizowany. Od pierwszej do ostatniej kartki dzieł Karamzina, Sołowjewa, Ilłowajskiego, Biestuzewa-Riumina, jedno wszędzie czytamy: Rosja do czasów Piotra W. skupiała dokoła swego przyrodzonego jądra, Moskwy, ziemie nowogrodzkie, siewierskie, małoruskie, białoruskie, dlatego właśnie, ażeby wielkopomny reformator tego ogromu mógł nie w próżni, lecz w mocnej i szerokiej ścianie „wyrąbać okno na zachód europejski“. Okno to wyrąbane zostało przy ujściu Newy; trzebaż jednak wykazywać jak ono jest wązkiem, niewystarczającym? Połowę blisko roku zatarasowane lodami, suto w lecie zatłoczone mieliznami, wzdłuż których trzeba było przerzynać niedawno tak drogo kosztujący przewód podwodny, wyjście owo, świetnie co prawda osłonięte od niespodzianek nieprzyjacielskich fortami Kronsztadu i skałami Sweaborga, równa się pod względem handlowym zaledwie drobnej części świetnych niegdyś wróżb i oczekiwań. Ryga, jakkolwiek w mniejszym już stopniu podlegająca rygorowi klimatu nadnewskiego, ogniskuje przecież w swej zatoce zamienny ruch z zagranicą pewnej tylko części rozległych dzierżaw ruskich. A gdy się przytem zważy, że dwa wielkie baseny Niemna i Wisły mają swe wyloty morskie odcięte lądową granicą pruską, Libawa nabiera wagi już przez to samo nieporównanej, że niemal jedynej. Nie jest to Sewastopol—lecz Odesa bałtycka. Wobec tego znaczenia, czyliż godziło się zostawić ją bezbronną, na łasce i niełasce pierwszej zawieruchy wojennej? Przykład Odesy czarnomorskiej, która podczas wojny krymskiejomal że nie uległa głodzie w okrzykanem swojego czasu najściu na jej spokój kupiecki, głęboko wyrzył się w umysłach rosjan, ażeby nie mieli zawczasu pomyśleć o losie placówki handlowej, nieskończenie więcej narażonej na ewentualność zatar-gów zbrojnych niż placówka południowa, która w setną oto rocznicę wznie-

sienia się swego, z pewnością nie posłyszysz grania dział tureckich, tak uprzykrzonych jeszcze, choć już nie groźnych w końcu wieku XVIII.

"Journal de St-Petersbourg" zamieścił w jednym z ostatnich numerów rys historyczny spadania cen na srebro i omawia wpływ tego zjawiska, na rurski system monetarny. Pierwszy powód do zniesienia cen srebra podał rząd angielski, zabroniwszy swobodnego odbijania monet srebrnych w Indjach. Następnie, wskutek odkrycia w Ameryce północnej obfitych kopalń srebra, tudzież reformy systemu monetarnego w Niemczech w r. 1873, w moc której znaczna ilość srebra została wycofana z obiegu, cena tego ostatniego zaczęła coraz więcej spadać i doszła nareszcie do połowy nominalnej wartości, to jest rubel srebrny wart był tylko 50 kop. w złocie. Tymczasem, ilość otrzymanego z kopalń srebra powiększała się bez przerwy i w r. 1878 doszła do 145,000 pudów. Wówczas, dla zapobieżenia stratom znacznym, ponoszonym przez właścicieli kopalń, rząd Stanów Zjednoczonych wydał sławny "Bland bill", na podstawie którego zobowiązywał się zakupować najmniej 2 miliony uncji srebra miesięcznie; wynosiło to rocznie powyżej 40 mil. rubli. W roku 1890 toż samo państwo, mocą ustawy znanej pod nazwą "act Sherman", podniosło do 4 1/2 mil. uncji ilość zakupowanego miesięcznie przez rząd srebra i to chwilowo wpłynęło na podniesienie ceny. Wkrótce wszakże wartość srebra zaczęła ponownie podupadać. Wobec stałości tego obniżania się wartości, rząd ruski nieomieszkiał przedsięwziąć niezbędnych kroków, w celu zapobieżenia złym wpływom na system monetarny w Rosji, opierający się prawnie na rublu srebrnym, jakkolwiek od dawna wycofanym z obiegu i zastąpionym przez rubel papierowy. Działalność tę rozpoczęto od pobierania cła w złocie i od wybijania złotej monety w ilości znaczniejszej niż srebrnej; zagwarantowano z kolei w złocie kilka pożyczek państwa i starano się o wycofanie z obiegu rubla srebrnego. W chwili obecnej w Rosji rubli tych znajduje się lub znajdować się powinno w obiegu do 25 milionów. Dziś upadek wartości srebra obchodzi przedewszystkiem mieszkańców prowincyj azjatyckich, w których narówni z rublem papierowym znajdują się w obiegu rozmaite monety srebrne w ilości znaczniejszej. Kiedy więc, wobec obaw, ażeby kraje sąsiednie, głównie Persja i Indje nie zbywały do Rosji swego srebra przy transakcjach handlowych z mieszkańcami pogranicznymi, wydany został rozkaz Najwyższy z dnia 16 lipca r. b., hamujący w Rosji, od daty 1 września b. r., obieg wszelkich cudzoziemskich monet srebrnych, wiadomość o tem większy niemal rozgłos pozyskała we wschodniej niżli w zachodniej połowie państwa. Nie trzeba jednak przypuszczać, ażeby straty prywatne, ztąd wynikające, nie równoważyły się, do pewnego przynajmniej stopnia, szeregiem pewnych dogodno-

ści. Oto np. wychodząca w Samarkandzie gazeta "Okraina" donosi, że zabronienie przywożenia do Rosji obcej monety srebrnej, sprawiło wielką radość w handlowych sferach ruskich posiadłości Azji środkowej. Napływało tam zawsze mnóstwo takiej monety z Indyj, Persji, Afganistanu, mianowicie zaś z Buchary, co utrudniało niezmiernie stosunki handlowe, gdyż trzeba było uwzględniać dwojaką walutę.

Poznański korespondent "Gazety Lwowskiej" przytacza ciekawe ale smutne cyfry ze świeżo ogłoszonej statystyki przymusowych sprzedaży własności ziemskiej. Poznańskie i Prusy zachodnie figurują tutaj od szeregu lat z najwyższymi w całej monarchji cyframi subhastacyj ziemi. "Cyfry te (mówi korespondent) wprost są zatrważające, gdy się je porówna choćby nawet z wykazem całej monarchji pruskiej. I tak np. z ogólnej cyfry 110 tysięcy hektarów, sprzedanych w r. 1887 w całych Prusach drogą przymusową, przypada na Księstwo i Prusy zachodnie 51 tysięcy hektarów, w roku zaś ubiegłym, na ogólną sumę 62 tysięcy hektarów, 22 tysiące hektarów". Jak widzimy, proces wywłaszczenia przez subhastację idzie równolegle z działaniem komisji kolonizacyjnej i robi nawet większe od niej postępy. P. korespondent zdaje się nawet przyznawać pewne okoliczności łagodzące komisji kolonizacyjnej, mówiąc, że "komisja ta ocaliła niejednego właściciela od sprzedaży przymusowej"... Smutna pociecha.

Kwestja kredytu ziemskiego, podniesiona w mińskim Towarzystwie rolniczem, znalazła, jak dotąd, swój wyraz w uchwale komisji, wysadzonej z łona tegoż Towarzystwa, z której sprawozdanie podajemy w dzisiejszym Nrze "Kraju". Jakkolwiek teoria przechyla się stanowczo na stronę kredytu hipotecznego, opartego na zasadach wzajemności, praktyka zaś, na przykładzie Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie, wykazuje niewątpliwą wyższość tego rodzaju urządzeń kredytowych, to jednak wydając sąd o działalności banków ziemskich w kraju zachodnim, należy brać pod uwagę warunki, składające się na powstawanie tych, nie zaś innych instytucji kredytowych... Do r. 1860 kredyt rolniczy w Cesarstwie znajdował się w ręku rządu. Różnorodne okoliczności były powodem, że nie tylko w kraju zachodnim, lecz w całym państwie w okresie lat 1860—1871 uorganizowany kredyt rolny prawie że nie istniał. Ówczesne władze pragnęły utworzenia kredytu ziemskiego na zasadach wzajemności, lecz brak instytucji hipotecznych, tudzież niezbędnych kapitałów, uniemożliwił realizację na szeroką skalę tych zamierzeń. Pozostały po za tem dwie drogi, powrót do instytucji skarbowych, lub też Towarzystwa akcyjne. W roku 1871 przeżyła druga alternatywa: powstały banki ziemskie, mające narazie do zwalczania nie mało przeszkód, wpływających z niedostatku pieniędzy, niskiego kursu listów zastawnych, nieoby-

cia się rolników z ułatwionym kredytem. Trudności te zniewoliły władze do udzielenia szerokich atrybucyj akcyjnym instytucjom ziemskim. Powoli wszakże, ze zmianą warunków kredytowych i ze wzmocnieniem się instytucji akcyjnych, te ostatnie pod podwójną presją opinii publicznej i ministerstwa finansów, poczęły łagodzić surowość pierwotnych przepisów, oraz zmniejszać stopę procentową... W uchwale komisji Towarzystwa mińskiego znajdujemy, obok wymagań słusznych i uzasadnionych, pewną ilość twierdzeń ryzykownych, postulatów niezupełnie jasnych. Referenci stawiając żądanie, nie pozbawione słuszności, o zaprowadzeniu kontroli nad działalnością banków, nadużywają zarazem, jak się zdaje, analogji z procederem kolejowym. Nie tajno nikomu, że gospodarstwo kolejowe zawsze prowadzone było z udziałem rządu, który gwarantując dochody wielu linii kolejowych, zaangażował skarb państwa na znaczne sumy, oraz że kontrola rządowa prowadzi najprościej do upaństwowienia kolei. Na rzecz akcyjnych instytucji kredytowych, skarb państwa nie poniósł żadnych wydatków, nadto zaś — a o tem nie należy zapominać, założył już własną kredytową instytucję ziemską, mianowicie bank szlachecki. Tyle narazie jest do nadmienienia w całej sprawie; gdy zapadnie uchwała ogólnego zgromadzenia Towarzystwa mińskiego, nieomieszkamy postanowień jego omówić szczegółowiej.

W ubiegłym tygodniu opublikowano szereg nowych przepisów, zmierzających do głównego w obecnej chwili celu, mianowicie zabezpieczenia cen zbożowych od upadku. Za najważniejsze, a raczej najbardziej realne wśród nich uważać należy przepisy, dotyczące ułatwień przy zastawie zboża. Kredyt zbożowy, jak wiadomo, istnieje od lat kilku, lecz z powodu rozmaitych obostrzeń i formalności, ustanowionych w obawie nadużyć, stał się prawie niedostępnym. Obecnie, na czas pewien wprowadzone zostały znaczne ułatwienia. Udostępniony kredyt na zboże z liczby środków ratunkowych jest dotąd jedynym, możebnym do zrealizowania we wszystkich miejscowościach państwa: warszawski kantor banku państwowego otrzymał narówni z innemi odpowiednie pełnomocnictwa. Inne środki znajdują zastosowanie w razie przedłużenia się wojny celnej. Do tych ostatnich należy postanowione w zasadzie i ogłoszone zakupno żyta w zwiększonych rozmiarach przez zarząd intendenty. W chwili odpowiedniej, po porozumieniu się ministrów wojennego i finansów, zacznie się nabywanie zboża przez zarządy wojskowe, z pominięciem pośrednictwa kupców, rola których przypadnie w udziale instytucjom ziemskim. Wogóle projekty nabycia przez skarb zbywającego na rynkach zboża uległy pewnym restrykcjom. Skoro rząd zakupi zboże, powiadają przeciwnicy interwencji państwowej, to w każdym razie pozostanie ono w państwie i jeżeli nie w tym, to w przyszłym roku wywrze odpowiedni skutek, t. j. przy-

czyni się do spadku cen... W dalszym ciągu środków ochronnych wymienić można nowe przepisy o wydawaniu pożyczek na zboże z banku państwa drobnym rolnikom i gminom włościańskim, za pośrednictwem instytucji ziemskich. Mielśmy już sposobność zauważyć, że instytucje te, w dzisiejszych wyjątkowych warunkach, powołane zostały do odegrywania wybitnej roli. Należy mieć nadzieję, iż ludność miejscowości, nie posiadających samorządu ziemskiego, również nie pozostanie bez pomocy...

W dzisiejszym N-rze „Kraju“ znajduje czytelnicy koniec sprawozdania naszego kijowskiego korespondenta o „Osmym zjeździe leśnym“ i o pobycie p. ministra dóbr państwa w Kijowie. Z pobytu tego zaznaczyć należy fakt zwrócenia uwagi przez r. t. Jermołowa na konieczność uregulowania kwestji serwitutowej i pożyteczność towarzystw rolniczych. Dokładna znajomość stosunków, wysoka inteligencja i energja p. ministra dóbr państwa, dają rekojmie, że wypowiedziane przezeń zdanie jest wyrazem głębokiego przekonania i zapowiedzią czynnego programu, który oby jak najszerzej znalazł zastosowanie!

Wydział krajowy galicyjski, jak wiadomo, zażądał od miasta Białej, aby jego rada w stosunkach z wydziałem krajowym używała języka polskiego. Od tego zarządzenia wniosła rada miasta Białej rekurs, a następnie od niego odstąpiła, rozpoczynając z wydziałem układy o zagodzenie sprawy w drodze polubownej. Otóż postulaty wydziału krajowego są następujące: Wydział krajowy, chcąc dać wyraz swojej wielkiej tolerancji, będzie przyjmował sprawozdania gminy w języku niemieckim podane, pod warunkami: jeżeli obok niemieckich nazw na ulicach i placach w obrębie gminy umieszczone będą także nazwy polskie; jeżeli w obradach rady miejskiej i magistratu, jak niemniej w urzędowaniu przyznane będzie językowi polskiemu równouprawnienie, obradując bowiem i urzędując te białskie instytucje wyłącznie po niemiecku, mimo, iż kilkunastu radnych jest narodowości polskiej; dalej, jeżeli magistrat korespondencje swoje z gminami wiejskimi w Galicji prowadzić będzie w języku polskim, a wreszcie, jeżeli cały personel szpitala białskiego obowiązany będzie w porozumiewaniu się z pacjentami narodowości polskiej posługiwać się językiem polskim.

Czytamy w „Now. Wrem.“ „Wzrastająca agitacja polska na górnym Szlaku zaczyna niepokoić obywateli niemieckich, którzy w niej upatrują zamach na polityczną potęgę Niemiec. Polacy, jak wiadomo, należą do rządu narodowości, która otrzymawszy coś na swą korzyść, zaczyna żądać więcej. Teraz, po folgach i względnościach ze strony cesarza Wilhelma dla polaków, za poparcie przez nich projektu wojskowego, polacy żądają zaczynają oddzielnych sądów cywilnych i kryminalnych, w którychby rozprawy sądowe i manipulacja biurowa prowadzone były w języku polskim. Miejscowa „Schlesische Zeitung“ z tego powodu z goryczą zaznacza, że «wkrótce polacy zapragną mieć oddzielne wojska polskie, w którychby komenda odbywała się w języku polskim i w którychby byli wyłącznie polacy oficerami». Niektóre gazety berlińskie przepowiadają, że rząd mieć będzie z powodu tych względności dla polaków wiele nieprzyjemności w parlamencie cesarstwa, gdyż stronnictwo środka, do którego należą polscy deputowani, prawdopodobnie ulegnie rozdzieleniu wobec wzmagających się autonomicznych pretensyj polaków».

Przegląd prasy ruskiej.

Rozesłany świeżo przez jednego z gubernatorów okólnik nie przypadł do smaku tygodnikowi „Niedziela“. Z tego powodu „Grażdanin“, oburzony na wspomniane czasopismo, specjalnie jemu poświęcony artykuł zaczyna poniższym następnem:

„Prawdopodobnie ów straszny gubernator, który wydał okólnik, wzywający naczelników ziemskich i zobowiązujący policję do bacznego czuwania nad tem, iżby włościanie nie sprzedawali za bezcen siana, oraz głoszący zasadę konieczności — *horribile dictu* — opieki nad gospodarstwem włościańskim, prawdopodobnie, mówi, ów straszny gubernator nie przewidział, że za taki objaw władzy otrzyma surową przestrożę od naszych wielkich gorliwców o ziemię ruską, jakim jest p. Hejdeburow w „Niedzieli“. Bo gdyby to był przewidział, to napewno nie wydałby takiego *hanbiącego* okólnika, a może nawet napisałby był okólnik w duchu przeciwnym, t. j. aby bynajmniej nie przeszkadzać zachęciom włościan w kierunku niszczenia swego majątku ile im się podoba! I co godnem jest uwagi: wszystkie gazety, nie wyłączając ma się rozumieć i „Now. Wr.“, pochwyliły ten artykuł „Niedzieli“ i z przychylnością go przedrukowały. Godnem to jest uwagi dlatego, że jeszcze raz dowodzi, iż nie wygasło jeszcze zarzewie, i że jeśliby najmniejsza nadarzyła się możebność, cała nasza prasa *unisono* wznowiłaby tradycję stódmego dziesięciolecia i stałaby się godną kontynuatorką zmarłego „Gołosa“, t. j. głosicielką takiej wolności indywidualnej, która musi się zamierzać na władzę rządową».

„St.-Pet. Zeitung“ poświęca jeden ze świeżych swych artykułów wstępnych stosunkom poznańskim, i zaczyna tę kwestję poniższymi słowy:

„Pochwała, udzielona przez cesarza Wilhelma polskiemu deputowanemu do parlamentu cesarstwa, wyrażająca, że dla wierności swej królowi mogą oni służyć za przykład każdemu, nie przynosiła im, jak się zdaje, bynajmniej błogosławieństwa, gdyż wyborcy od nich zaczynają się jawnie odwracać. Pan Czarliński, który przy pomocy stronnictwa wolnomysłno-narodowego, jakie mu za jego obywatelstwo głosowania przeciwko projektowi wojskowemu zjednało okrug wyborczy bydgoski, nigdy dotychczas przez polaka nie reprezentowany — jest teraz wybrańcem swego narodu, którego zaufanie zyskał pomiedzy innymi przez to, że zaznaczył swoje niezadowolenie ze stronnictwa dworskiego. Stronnictwo to wielce go napastuje; jednakże obserwatorowie polityczni mniemają, że przyszłość do niego należy, gdy tymczasem członkowie stronnictwa dworskiego tylko przez rychły odwrót ku dawnej polityce protestu i obstawania przy polskich interesach narodowych utrzymać się będą mogli na swych stanowiskach. „Schlesische Zeitung“, która w tych kwestiach lepiej bywa poinformowana niż większa część dzienników niemieckich, robi uwagę, że rola jaką szlachta i duchowieństwo grały kiedyś i jeszcze nawet niedawno u polaków, skończyła się. Wytworzył się polski stan średni, w prasie polskiej przez nieprzejednanego „Orędownika“ w Poznaniu dobrze reprezentowany; stan ten nie chce wiedzieć o dyplomatycznych machinacjach kleru i szlachty, a posiada dość inteligencji i sił ekonomicznych, aby przywództwo dotychczas przodującym stanom odebrać. Jego polityka „nieprzejednana“ stoi w sprzeczności z Kościelskiego polityką zbliżenia, i na zgromadzeniach wyborczych i klasowych osiągnęła już pewne zwycięstwo».

Omawiając obecne finansowe i gospodarcze położenie Rosji, „Grażdanin“ powtórzył stereotypowy do niedawna w dziennikarstwie ruskim frazes, że Europa ze złą wolą deprecjowała zawsze ruską walutę, bez żadnej winy ze strony Rosji. Podjęło aforyzm ten „Now. Wr.“, powiadając:

„Czasby już, zdaje się, zaprzestać wyszukiwania przyczyn złego, niszczącego nasz organizm państwowy, po za granicami Rosji, gdyż doprawdy jest to wprost dziecięce nierozumienie. Przecież sami pomieszczaaliśmy swoje pożyczki w Europie i opłacamy teraz z roku na rok setki milionów rubli w złocie procentów; w ciągu dziesięciu lat zapłaciśmy brzącą monetą cały miliard. Wyobraźmy sobie, że jeśli w ciągu jednego tylko dziesięciolecia wolnibyśmy byli od tego podatku, wszystko złoto,

placone przez nas kapitalistom, poszłoby na nasze rynki. Bardzo prędko ustaliliby się wolna wymiana biletów kredytowych na złoto w samej Rosji, wówczas i Europa nie odmawiałaby rublowi papierowemu wartości rubla w złocie. Cuda za naszych czasów nie zdarzają się, my zaś jak wyprzed tak i nadal będziemy płacić Europie setki milionów rubli w złocie».

Powtórzywszy powyższą cytate, „Piet. Wied.“ zarzucają jednak niekonsekwencję „Now. Wrem.“ i następującą z tego powodu wygłaszają apostrofę:

„A czyliż p. Suworin w tych dniach sam nie wynurzał wymownych przestroż, ażeby nie zawierać pokoju handlowego z Niemcami, dopóki te nie poproszą o to w najuprzejmlejszy sposób»...

Niemniej, w zasadzie samej „Piet. Wied.“ są, co do pożyczek zagranicznych, jednego zdania z „Now. Wr.“, przy czem ostro potępiają szowinizm, podnosząc obecnie głowę z powodu wojny celnej. Utrzymuje mianowicie pismo, że stanowi on rys charakterystyczny współczesnego społeczeństwa ruskiego i nadmienia, że w łonie tegoż spostrzegać się dziś daje jakby gatunek cofnięcia się wstecz, ku czasom, kiedy na wszelkie przestrogi Europy, odpowiadało w Rosji: „czapkami was zarzucamy».

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

ROZKAZ NAJWYŻSZY

o uwolnieniu przemysłowców gorzelnianych od składania kaucji przy przewożeniu spirytusu dla oczyszczenia, jak również i od opłaty podatku patentowego przy oczyszczaniu spirytusu, pochodzącego z innych gorzeln, należących do tego samego właściciela.

Dnia 18 maja 1893 roku minister skarbu rozpoczął w Komitecie ministrów starania o nadanie mu czasowo prawa w ciągu lat trzech: 1) pozwalając, bez złożenia zwykłej kaucji, gwarantującej opłatę akcyzy, przewożenie spirytusu dla rektyfikacji do innych gorzeln, lub do rektyfikacyjnych oddziałów tych samych gorzeln; 2) pozwalając właścicielom dwóch lub więcej gorzeln w jednej z takowych oczyszczać spirytus, pochodzący z innych gorzeln, należących do tego samego właściciela, nie biorąc na to specjalnego patentu i nie składając kaucji, gwarantującej opłatę akcyzy, należnej za przewieziony do gorzeln spirytus dla oczyszczenia, wykonywając przytem przepisy, zawarte w art. 308 ust. o trunk., jak również i mających być wypracowanych przez ministra skarbu przepisów o przechowywaniu bez kaucji spirytusu i o zdawaniu rachunków z działalności wzmiankowanych gorzeln; 3) wypracować detaliczne przepisy, dotyczące się wywożenia z gorzeln, przewożenia i konserwowania spirytusu, mającego być oczyszczonym.

Rezolucja komitetu ministrów, która dnia 20 czerwca 1893 r. uzyskała Najwyższą sankcję, niniejszą propozycję ministra skarbu zatwierdziła.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Według relacji „Now. Wr.“, wiedeńska „Neue Freie Presse“ zamieściła korespondencję z Heratu, wykazującą, że Rosja przygotowuje się do poważnych kroków w Heracie. Załogi w Pendze, Saraksie i Pul-i-Chatennie zostały znacznie powiększone, wskutek tego emir miał jakoby przed miesiącem wysłać do Aschabadu delegatów, dla wywiedzenia się o rzeczywistych zamiarach Rosji. Odpowiedzieć miano, że postępowanie Rosji będzie zależało od stosunków Afganistanu z Anglią, a to, naturalnie, mało zadowolniło posłów emira. W chwili obecnej ten ostatni, obawiając się daleko więcej przyjaznej mu Anglii niż wrogiej Rosji, zebrał główne swe siły zbrojne około Peszaweru i Kandacharu. Herat zaś, od którego przednie strażnice ruskie znajdują się o jakie 200 kilom.,

Nieży zaledwie 500 ludzi załogi. Wojsko ruskie, konsystujące w kraju zakaspijskim, otrzymało nową broń i na wiosnę ma być tam przetranslokowana z Kaukazu dywizja piechoty. Słowem Europa lada dzień oczekiwać może wiadomości o zajęciu Heratu przez Rosję. «Nowoje Wremia» odpowiedzialność za tę nowinę zwała całkiem na organ wiedeński.

× W min. marynarki. Mianowany: zarządzający temże min., admirał Czichaczew — generał-adjudantem J. C. M., z pozostawieniem na dotychczasowym stanowisku. W min. spraw wewn. Mianowani: młodszy budowniczy przy rządzie gub. mińsk., inż. cyw. Nektarjewski — p. o. inżyniera gub. mińsk.; asesor sądu okr. iszysmsk. Hryniewiecki — urzędnikiem do spraw włośc. okr. iszysmsk. Z a t w i e r d z e n i e: generał-major Reinhardt i radca honor. Bakaszow — na urzędach z wyborów: pierwszy — prezydenta miasta Kowna, a drugi — jego zastępcy. W min. dworu. Mianowany: ordynator nadetatowy szp. maryjsk. w Moskwie, dr. med. Młodziejewski — dyżurnym lekarzem przy cesarsk. teatrach tamże. W min. spraw zagran. Mianowany: student przy misji w Teheranie Zeidler — dragonem przy konsulacie jen. w Meszedzie. W instytucjach Cesarzowej Marji. Mianowany: profesor mikołajewskiego korpusu kadetów Jasiński — inspektorem naukowym szkół petersbursk. żeńsk. Towarzystwa patriotycznego

× «Journal de St-Pét.» donosi, że komitet ministrów rozważać ma wkrótce petycję ruskiego duchowieństwa m a h o m e t a Ń s k i e g o, w przedmiocie użycia kapitału 100 tys. rubli, pochodzącego ze sprzedaży przez skarb gruntów, które należały do wakufów, na urządzenie zakładów dobroczynnych i szkół tatarskich.

× Od roku przyszłego wprowadzoną ma być nowa ustawa o wydawaniu przywilejów na różne wynalazki. Termin przywilejów będzie przedłużony do 20 lat, a wysokość podatku zmniejszona do 10 rubli za rok pierwszy, a do 5 za lata następne. Wynalazcy otrzymywać mają świadectwa, zabezpieczające ich prawa.

× Zatwierdzone przez Najjaśniejszego Pana w dniu 6 lipca 1893 roku orzeczenie komitetu ministrów, stanowi co następuje: 1) Czasowo, sposobem próby, nadal aż do przejrzenia w porządku przepisany obowiązujący dziś ustawy o opłatach za prawo handlu i innych przemysłów, w y w ó z wszelkiego rodzaju t o w a r ó w zagranicę, dozwolonym zostaje wszystkim ogólnie osobom, b e z opłacania p o d a t k ó w handlowych. Osoby zaś, które dla prowadzenia handlu eksportowego utrzymują kantory, magazyny, lub inne zakłady, obowiązane są posiadać właściwe dowody handlowe, w myśl przepisów określonych w ustawie o opłatach za prawo handlu i innych przemysłów. 2) Minister skarbu upoważnionym zostaje do wniesienia do rady państwa przedstawienia w przedmiocie przejrzenia obowiązujących przepisów co do opłacania podatków handlowych od operacji, dotyczących wywozu zagranicę towarów produkcji krajowej.

× Według doniesień dzienników moskiewskich kwestja uorganizowania w Petersburgu, Niżnim Nowogrodzie, Moskwie i Warszawie i z b o b r a c h u n k o w y c h (?) została ostatecznie zdecydowana twierdząco. Z tekstu powyższej wiadomości niepodobna zrozumieć, o jakie to «izby obrachunkowe» chodzi.

× Na mający się wkrótce odbyć zjazd misjonarzy, występujących przeciwko rokosznikom, celem rozważenia kwestji środków zwalczania rokoszu i sekt, synod rządzący zawezwać ma misjonarzy ze wszystkich eparchij, w których istnieją misje, jak również duchownych znających dobrze różne strony nauki rokoszników. Spodziewany ten zjazd, według zakreślonego programu, poświęcić ma znaczną część swych zajęć kwestji sztundy.

× Siostra miłosierdzia Towarzystwa Krzyża Czerwonego, Marja Staniewicz, licząca

się w rezerwie sióstr miłosierdzia gub. wileńskiej, ozdobiona została medalem srebrnym, do noszenia na piersi na wstążce orderu św. Anny, za poświęcenie przy niesieniu pomocy chorym podczas epidemii, jakie grasowały w latach 1891 i 1892.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Cholera. Dwa buletyny choleryczne, ogłoszone urzędownie w ciągu minionego tygodnia, obejmują wiadomości, otrzymane w departamencie medycznym od d. 15 do 23 sierpnia włącznie. Pierwszy raz wykazano w buletynie m. Petersburg, gdzie od d. 12 do 21 sierpnia zachorowało osób 66, a umarło 28, prawie wyłącznie z klasy robotniczej. W Moskwie, od d. 11 do 18 sierpnia, zachorowało 210, umarło 115. W gub. wołyńskiej, od d. 1 do 7 sierpnia, zachorowało 124, umarło 49; w gub. podolskiej, od d. 1 do 14 sierpnia, zachorowało 2,194, umarło 889; w gub. kijowskiej, od d. 8 do 14 sierpnia, zachorowało 740, umarło 284; w gub. grodzieńskiej, w ciągu tegoż czasu, zachorowało 187, umarło 59; w gub. mińskiej zachorowało 232, umarło 101; w gub. łomżyńskiej zachorowało 106, umarło 64; w gub. kaliskiej zachorowało 114, umarło 61. Nadto w Petersburgu, od d. 1 do 7 sierpnia, zapadło na choroby, do cholery zbliżone, osób 7, z których 3 zmarło. Cyfry powyższe wskazują, że epidemia dotychczas się wzmaga, a w niektórych okolicach nader liczne nawet zabiera ofiary.

= Pani Litvine, znana artystka opery tułtejszej, która z taką uprzejmością przyczyniła się do oświetlenia jednego z ostatnich koncertów Tow. dobr., zapisując się tem wdzięcznie w pamięci jego członków, wyszła za mąż w Londynie, za lekarza p. Dépout, i zamierza porzucić scenę. Pani L., występując często w Brukseli, pozyskała tam wielką sympatię; z miejscowego też dziennika «Indepandance Belge» czerpiemy naszą wiadomość, jako też ten szczegół, że znajomość z obecnym mężem swoim zawarła p. L. szukając pomocy przeciwko grożącej jej otyłości. Zastosowana kuracja elektrycznością poszła świetnie. Za rezultat zaś nieprzewidyjany miała małżeństwo.

= Echa teatralne. Pan Kazimierz Kamiński, pierwszy artysta zeszłorocznej trupy polskiej w Petersburgu, zaangażowany został na scenę krakowską i w tych dniach, udaje się już na miejsce przeznaczenia. Jesteśmy przekonani, że pan Kamiński, skoro tylko zyska możność zaprodukowania swego pierwszorzędnego talentu przed publicznością krakowską, skoro przedstawi jej takie artystycznie skończone i oryginalne kreacje, jak prof. Ciepińskiego w «Gęsiach i gąskach», jak Niemcewskiego w «Klubie kawalerów», jak dentysty w «Wielkim Bractwie» i t. p., zdobędzie sobie szturmem jej sympatię.

= Radcowie komitetu Tow. kred. ziemskiego w Król. polskim, ks. Włod. Czetwertyński i pp. Tad. Kowalski i Stan. Skarżyński, oraz radca dyr. głównej, pan Eust. Dobiecki, przybyli w interesach Towarzystwa do Petersburga.

= P. Włodz. Spasowicz, po kilkumiesięcznej nieobecności, powrócił w tych dniach do Petersburga na pobyt dłuższy. Sz. profesor cieszy się jak najlepszym zdrowiem i wziął się znowu z całym zapalem do ulubionych studiów naukowych i literackich.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 2 września.

[Jedna z niewielu myśli wetleńnych. Lekceważenie drobnostek. Bazar po bazarze, a po tym bazarze jeszcze jeden bazar. Słowo gorzkie o kwaśnych owocach. Ulegalki na wagę złota. Omyłki hygieniczne. Omyłki dyagnostyczne. Tydzień piekielny choć nie gorący.]

+ Dobrą mieli myśl rzemieślnicy warszawscy, otwierając bazar swoich wyrobów. Myśl ta czekała długo na urzeczywistnienie, od kilku miesięcy jednak oglądamy już ją obleczone

w ciało. «Bazar rzemieślniczy» istnieje w jednym z bocznych skrzydeł pałacu hr. Zamoykich przy ulicy Senatorskiej, napelniony jest towarami wszelakim, w dobrym gatunku i w cenie umiarkowanej, i... daremnie czeka na kupujących.

W instytucji tego rodzaju powinno być zawsze tłumno. Obliczona jest ona na drobne zyski a wielki obrót. Tymczasem na Senatorskiej tłumów nie widać. Rzadcy klienci zachodzą tam, przywabieni rzadkimi również ogłoszeniami, sam bazar ich nie przyciągnie, cichy bowiem i skromny jak fiolet w trawie, nie narzuca się niczyjej uwadze. Pomieszczony przy ulicy ruchliwej, ale w zagłębieniu mało widocznym, przytem pozbawiony niezbędnych dla tak dużego sklepu wielkich okien wystawowych, drzwi odpowiednio szerokie, znaków wyraźnych i łatwo wpadających w oczy, wymaga, aby go dopiero szukano, podczas gdy on sam szukać i znajdować powinien.

Szkoda byłaby, aby tak dla obu stron potrzebne i pożyteczne targowisko miało cierpieć na zaniedbanie pewnych drobnych a jednak niezbędnych formalności. Handel bez umiejętnego reklamowania się istnieć dziś nie może, nawet wówczas, gdy zadość czyni w wysokim stopniu innym warunkom ekonomicznym. A «Bazarowi» bardziej niż komukolwiek potrzebna jest umiejętność walk konkurencyjnych, które w epoce naszej na każdym kroku toczyć przychodzi. Słychać o nowych bazarach, na podobnej zasadzie handlowej powstać mających. Kupcy żydowscy, w wielkiej liczbie z Cesarstwa przybyli, zamierzają otworzyć bazar olbrzymi na placu Muranowskim; inna partja, również z przedsiębiorczych żydów złożona, dobija się o place po-arsenalskie (przy zbiegu Długiej i Nalewek), aby je na ten sam cel użytkować.

Nie koniec na tem.

Od lat kilkunastu, to jest od czasu gdy nasi gospodarze wiejscy przestali być wyłącznie rolnikami, lecz zaczęli dostarczać mieszkańcom miast wszelkiego rodzaju produktów spożywczych, w Warszawie zagęściły się t. zw. «sklepy wiejskie». Sklepy te były dwójakiego rodzaju: albo utrzymywane przez samych producentów, albo też prowadzone przez pośredników, sprzedających dostarczony sobie towar z mniejszym lub większym zyskiem. Duch «bazarowy» i tam przeniknął, i oto dwudziestu gospodarzy wiejskich, każdy z udziałem 2,000 rs., otwiera wkrótce na placu św. Aleksandra «bazar gospodarczy», który skupić ma cały ruch handlowy na tem polu rozwinięty.

Nie wiem czy w bazarze, o którym mowa, będą sprzedawały się obok przetworów owocowych i owoce *in natura*, w interesie jednak licznych dziś w Warszawie owocozerców pragnąć należy, aby tak było. Może choć wówczas zwolennik owoców, przeplacający je na wagę złota, mógłby dostać w mieście naszym jabłko nie kwaśne, gruszkę nie cierpką, brzoskwinie nie nadgniłą i nie gorzką! Dziś wszystko to jest dlań niedościgniętym marzeniem. Owocarze warszawscy, lekający się ryzyka, spruwają owoc niedojrzały, twardy, licząc na to, że się do właściwego terminu uległy. Dzięki temu obliczeniu, jadamy albo surowiznę, albo też... ulegalki.

Twierdzą powszechnie, że spożywanie złych owoców jest jednym z głównych źródeł cholery. Warszawskie żołądki twierdzeniu temu przeczą. Do chwili, w której to piszę, nikt jeszcze w Warszawie na prawdziwą, azjatycką cholerę nie zapadł, pomimo, że — jak rzekłem — nikt dobrego owocu nie jada.

Tymczasem alarmy choleryczne rozlegają się na wielu, bardzo niedalekich już punktach. Z jednej strony Koło, z innej Mazowieck, z innej jeszcze Łomża i Czyżów, uznane zostały urzędownie za dotknięte epidemją. Miną nadrabiamy, ale strach siedzi już za kółkiem. I dobrze, że tam siedzi, bo zmusza nas do ostrożności, która jest najskuteczniejszym lekiem antycholerycznym.

W ludziach usposobionych krytycznie podtrzymuje energję i to również, że buletynom ogłaszanym po piśmie nie dowierzają. «A może się omylili, jak we Włocławku?» mówią, czytając sprawozdania i kręcąc przy nich po-

wątpiewająco głowami. We Włocławku bowiem, dwaj nieboszczycy zostali uznani oficjalnie za ofiary cholery, a potem, również oficjalnie, wrócono im honor i skonstatowano, że stracili życie z przyczyny pospolitego i nie epidemicznego rozstroju organów trawienia. Obok omyłek sądowych, czyż nie mogą istnieć i omyłki lekarskie?...

Warszawianin zresztą należy do istot najhartowniejszych i najwytrzymalszych. Jeżeli zdrowie nie poniosło nadzwyczajnego szwanku w ostatnim tygodniu, dowodzi to, że natura stworzyła go nie ze zwykłej gliny, ale z najlepszego cementu angielskiego, któremu nie szkodzi ani ogień, ani woda, ani gorąco, ani zimno. Tydzień ten był pod względem aury taki, że nie daj nam Boże doczekać drugiego podobnego! Gwałtowny i na chwilę nie ustający wichor zachodni, temperatura $+8^{\circ}$ R., deszcz naprzemian z gradem, i ciągle chmurzyska, czyniące z wieczora noc a z dnia wieczór, rozhartowałyby każdą inną mniej wypróbowaną populację. My aniśmy drgnęli.

Mazur.

Warszawa, 3 września.

[Narada «grona» obywateli. Żaloszne skargi i skromne żądania. Fantazja na Mokotowie. Jeszcze jedno «grono». Halle i rzeźnie. Kontrola weterynaryjna. Walka z tandetą za pomocą tandety. Zmiana firm. Sprostowanie].

+ Ilekrót przeczytałem w «Kurjerze» wiadomość, iż pewne «grono» nosi się z takim a takim zamiarem, wiem zgóry, co o tem sądzić należy. Jest to najczęściej *balon d'essai* dowcipnego reportera, który w tej formie sugestjonuje komu należy swoje własne pomysły, niekiedy z wcale dobrym skutkiem. Dany projekt tak długo kołaczę się po szpaltach dzienników i tak uporczywie na nie powraca, aż się naprawdę znajdzie «grono», które go podejmie, albo też ktoś, co życzenia owego «grona» uwzględni. Zaszedłszy onegdaj do czytelni Towarzystwa przemysłu i handlu, trafłem niespodzianie na naradę rzeczywistego «grona» obywateli, posiadających domy lub place na Powiślu warszawskim. Ton ogólny tej narady był pelen goręcy. Tak długo ludzono ich piękniemi obietnicami francuskich bulwarów, angielskiej kanalizacji, belgijskich tramwajów, alisci wszystkie te cudzoziemskie miraży wzięły w łeb za sprawą krajowych inżynierów, miejskich skoalizowanych z inżynierami komunikacji. Kapitałisci zagraniczni mieli zaangażować znaczne kapitały, celem przeobrażenia dzielnicy nadwiślańskiej; oczywiście chcieli na tem zarobić, chcieli kapitały te oprocentować. Ale tego właśnie nasza zaściankowość strawić nie mogła. Niech dalej Powiśle będzie wstydem miasta, tyleby tylko cudzoziemcy nie zarobili na tem, czego my sami zrobić nie potrafimy. Niechaj belgijczycy raz zdeklarują, że nie będą budowali linii tramwajowej, to może ją wybuduje ktoś inny.

Doznawszy zawodu na Powiślu, nasi dziennikarze Hausmanowie zwrócili się niezwłocznie w innym kierunku. Jakoż zaraz na drugi dzień po owej niefortunnej naradzie wyczytaliśmy, iż pewne «grono» nosi się z myślą stworzenia nowej dzielnicy miasta na placu Mokotowskim. Plan ten popierać ma jakoby pan Lindley, prawdopodobnie w tym celu, aby odwieść uwagę reporterów od kanalizacji. Niewiadomo tylko, czy zarząd wojskowy, do którego plac ów należy, znajdzie sobie inne dogodnie miejsce na ćwiczenia.

Inne znowu «grono» występuje jakoby z podaniem do władz o koncesję na urządzenie sali licytacyjnej dla przetargów sądowych. Sala taka jest rzeczywiście u nas bardzo potrzebna; być też może, że tym razem owo «grono» nie jest reporterskim mytem, bo «Kurjer» wymieniają nawet nazwiska inicjatorów. Zachodzi tylko obawa, że gdy projektodawcy zjedzą się na naradę, znowu wszyscy mówić będą razem, a sala licytacyjna zostanie «gronem» z bajki Lafontaine'a.

Impotencja nasza we wszelkich przedsięwzięciach, wymagających akcji zbiorowej, stała się już widocznie znana daleko i szeroko. Do licytacji bowiem na budowę hall targowych chcieli stanąć przedsiębiorcy z Cesarstwa, pewni, że im kapitałisci miejscowi konkurencji nie

zrobią. Nie omylili się pod tym względem, ale warunki antreprzyki wydały się im za ciężkie, więc licytacja spełzła na niczem. Tak więc budowa hall znowu odłożona *ad calendas graecas*.

Nowe rzeźnie miejskie także zapewne nie prędko zostaną wzniesione. A tymczasem dzisiejsze warunki kontroli weterynaryjnej w starych szlachtuzach są tego rodzaju, że kontrola jest tylko czczą formalnością i nie daje żadnej rękojmi co do zdrowotności mięsa, jakie spożywamy. Weterynarz miejski musi odbywać rewizję niemal pociemku, a ma do obejrzenia taką moc bydła i trzody, że o kontroli prawidłowej mowy być nie może. Badania mikroskopowe, tak starannie prowadzone w Petersburgu, w Warszawie prawie wcale się nie odbywają dla braku odpowiednich stacji, urządzeń, personelu i czasu.

Krawcy nasi, zaniepokojeni obfitością tandety, jaka za sprawą żydów-przybyszów zalewa nasze miasto, mają przedsięwziąć przeciwko niej walkę zbiorową. Jako środki walki wymyślono dotąd wyjednanie cła od tandety sprowadzanej z Wiednia i Berlina, oraz skłonięcie fabrykantów krajowych do produkowania tańszych gatunków kortów i sukna. Na tem jednak nie dosyć. Należy jeszcze pomyśleć o taniej robocie, co dałoby się osiągnąć przez fabryczny podział pracy. Założenie takiej fabryki projektował niegdyś p. Sandecki, celem produkowania tandety na wywóz do Cesarstwa. Dziś wypadnie ją fabrykować na użytek miejscowy. Zdaje się jednak, że i dzisiaj, tak jak wówczas, projekt rozbija się o naszą niezdolność do działania zbiorowego.

Wydane zostało polecenie, aby wszystkie firmy na szyldach składały się z imion i nazwisk całkowicie wypisanych. Wyjątek zrobiono tylko dla towarzystw akcyjnych.

Pro honore domus muszę sprostować wiadomość, podaną w «Kronice petersburskiej» ostatniego numeru «Kraju», jakoby na recordzie carskosielskim osiągnięto rezultat lepszy, niż na ostatnim warszawskim. Otóż record carskosielski, który się odbył na torze wyścigowym, nie może być zestawiany z warszawskim, odbytym na zwykłej szosie. Record zaś sześciogodzinny, osiągnięty na torze dynasowskim d. 2 lipca r. b., był lepszy aniżeli carskosielski. P. Zajdel bowiem przejechał w sześć godzin 153 wiorst, zaś 100 wiorst przejechał w czasie o kilkanaście minut krótszym, aniżeli p. Djakow.

Reus.

Warszawa, 3 września.

[Operetka bez muzyki. Uczuciowość spółki «Meilhac i Halévy». Co wynika z pomieszania rzeczy solennych z krotoczwilnemi? P. Bruszewski w «Halce». Sukces... kareclany. Operetka francuska i budownictwo maurytańskie. Konkurs i czego po nim spodziewać się... pragniemy?]

+ «Mateczkę», świeżo wystawioną na scenie teatru Letniego, nazwano: operetką bez muzyki. Charakter ten nadała jej, bo musiała nadać, osobistość autorów. Meilhac i Halévy, pomimo, że zosobna wzięci posiadają talent metrowy, w spółce zaś—kilometrowy, nie zrobili z «Mateczki» tego, czemu siły ich sprostać nie mogą, to jest: komedji rzeczywistej. Uczuciowość ich (a wiadomo, że zwłaszcza Halévy stara się całą siłą być uczuciowym, ile razy—w nowelach naprzykład—na pole twórczości samopas się puszcza) graniczy blisko z cynicznym sentymentem ofienbachowskiej muzyki, gdzie po rzewnem, niby serdecznem *la, la, la*, następuje odrazu skoczne *oh la, la!* w taktie kankana. Toż samo dotyczy powagi i t. d.

«Mateczka» już, dzięki tytułowi i założeniu swemu, nie mogła należeć do tej samej rodziny, co «Femme à papa», «Toto chez Nana» i t. p., jednakże, mimo bardzo skrupulatnego zamaskowania, odnajdują się i w niej rysy familijne. Co najgorsze, z pomieszania rodzaju krotoczwilnego z rodzajem solennym, wytworzył się w tej sztuce rodzaj trzeci, ze wszystkich najniezdolniejszy, bo—nudny.

Epidemia koncertowa w dalszym ciągu grasować nie przestaje. Z Warszawy rozszerzyła się nawet na okolice, gdzie ofiarą jej padają

osoby, bawiące na letnich mieszkaniach. Te niewinne, a jednak nieszczęśliwe istoty, pragnąc uciec przed deszczem, dostały się — pod rynnę. W ślad za nimi pomknęła cała kochorta koncertantów, którzy, nie mogąc trzymać w stolicy, radzi są nietrudnym zwycięstwem, odnoszonym w Grodzisku, Pruszkowie, Jabłonie, Piłdach i t. p.

Niby starej, a w rzeczywistości młodej wieczyście «Halki» wysłuchaliśmy w tych dniach dzięki przyjazdowi p. Bruszewskiego, tenora, który pierwsze kroki stawiał na scenie warszawskiej, a od lat kilku nie pojawiał się na niej, goszcząc zagranicą. Młody tenor partji Jontka nie zepsuł, choć ją u nas po raz pierwszy wykonywał — a to już przy roli tak klasycznej znaczy niemało. Zapowiedziane są dalsze występy pana B. — najbliższy w «Fauscie».

Ale powodzenie «Halki» niczem jest wobec powodzenia operetki francuskiej, występującej w «Belle-vue». Gdyby wartość nadsekundskich śpiewaczek, w skład jej wchodzących, ocenił ilością... karek i powozów, które co wieczór przed bramą teatrzyku wystają, przypuściłby można, że są one gwiazdami, równymi Adelinie Patti lub Sembrich-Kochańskiej. Szczegół jednak znamienity stanowi okoliczność, że ten, wyjątkowo długi łańcuch pojawów nie schodzi ze stanowiska o godzinie 11 przed północą, gdy kończy się przedstawienie teatralne, lecz dopiero o 1 czy 2 po północy, gdy zamyka się—restauracja.

Tryumf operetki francuskiej w dziedzinie naszej sztuki pozwala przypuszczać, że tryumfować będzie i styl maurytański w dziedzinie naszego budownictwa. Tym wybrykiem egzotycznym zamierzył ktoś dopełnić pstroczinę architektoniczną, jaka już dziś w architekturze domów warszawskich panuje. Łuki, kolumny i ornamenty *à jour* przyozdobić mają jakąś nową kamienicę przy ulicy Marszałkowskiej. Jak zamaskowana w ten sposób kamienica będzie wyglądała przy sąsiadkach swoich, odgadnąć nie trudno. Mimowoli ciśnie się do umysłu jako porównanie: arab w lekkim białym burnusie wśród jesiennej warszawskiej szarugi, na błocie, rozdeptywanem przez zziębnięte, wąsate, w długie buty zaopatrzone postacie...

Rzecz dziwna doprawdy, dlaczego budownictwie warszawscy dotąd jeszcze jeśli nie stworzyli, to przynajmniej nie pokusili się o stworzenie swego własnego, odrębnego stylu, lepiej właściwościom czasu i miejsca odpowiadającego, niż te wszystkie berlińsko-międzynarodowo-bezbarwne reminiscencje, jakie u nas od tylu lat z oplakaną wytrwałością wprowadzają. Może zrobią to teraz, korzystając z dobrej sposobności, jaką im podsuwa zapowiedziany na styczeń r. p. konkurs architektoniczny? Daj Boże, aby przypuszczenie to okazało się prawdziwym. Dotychczasowe konkursy tego rodzaju miały charakter, że tak się wyrażę, arystokratyczny. Widywało się na nich przeważnie projekty pałaców, willi, ozdobnych altan ogrodowych, a wreszcie świątyń i kaplic. Dziś, nie zaszkodziłoby zestąpić o kilka stopni niżej i zaprojektować, z możliwie największym nakładem talentu i pracy: piękne (i wygodne) domy mieszkalne.

Nagrody na konkursie, o którym mowa, nie będą wysokie. Najwyższa wyniesie 600 rs., średnia 300 rs., najniższa 200 rs. Będą nadto listy pochwalne. Nie o to wszakże idzie, ale o spełnienie obowiązku obywatelsko-artystycznego, który nakazuje obywateli, o ile możliwości, bez «importu» zagranicznego, zarówno w sferze handlu, rzemiosł i przemysłu, jak w dziedzinie literatury i sztuki.

Urbanus.

+ Robotnicy polscy w Danji. Konsul jeneralny cesarsko-ruski w Kopenhadze donosi, że rolnicy duński, potrzebując robotników i nie mogąc dostać wystarczającej ich liczby w kraju, w ostatnich czasach sprowadzać ich zaczęli, za pośrednictwem agentów w Królestwie polskiem operujących, i byli, z małemi wyjątkami, bardzo zadowoleni z przybyłych ztamtąd robotników.

+ Egzaminy łódzkie. Ministrowi spraw wewnętrznych zakomunikowano rezultaty egzaminów z języków ruskiego i polskiego, odbytych

przez zagranicznych techników, pracujących w fabrykach łódzkich. Stawało do egzaminu około 1.000 osób ze 183 fabryk; z tych około 800 osób złożyło egzamin pomyślnie, reszta zaś będzie musiała opuścić fabryki.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

ODPOWIEDZI.

W. Ros. Alfred I, książę koburg-gothajski, żonaty jest z Jej Cesarską Wysokością W. Ks. Marja Aleksandrowną, ma jednego syna i cztery córki, z których jedna wyszła w r. z. za rumuńskiego następcę tronu.

W. Wal. R. w R. W takiej formie i przez tak długi czas jak w r. z., teatr polski w Petersburgu, o ile nam wiadomo, w bieżącym sezonie zimowym egzystować nie będzie. Być może, że na kilka tygodni, w karnawale, przyjedzie na gościnne występy która z trupp już zorganizowanych. Pozwolenie na teatr wogóle już udzielone zostało.

W. Par. w S. Jeszcze przed dwoma miesiącami ministerstwo skarbu rozesała okólnik do prywatnych banków, domów bankierskich i handlowych, ażeby co miesiąc dostarczały mu wiadomości o wysokości swoich obrotów i o operacjach z weksłami zagranicznymi. Nadto co rok mają składać, najpóźniej do dnia 15 stycznia, sprawozdania roczne ze swych obrotów. Jasną jest rzeczą, że celem tego rozporządzenia jest przecięcie możliwości spekulowania na kurs rubla. Winnym może min. skarbu cofnąć kredyt w banku państwa i t. d. Takie fakty miały już miejsce w Petersburgu.

W. P. P. Kwestja ta miała być istotnie podjęta przez jednego z uczestników zjazdu, ale hr. U. sprzeciwiła się temu.

W. L. Z. z nad brz. I. Serdecznie dziękujemy, ale, jak sz. pan widzi, rozpoczęliśmy już sprawozdanie o zjeździe.

W. Tusz. w X. Wiemy tylko tyle, że z inicjatywy niejakiego p. Słupskiego, organizuje się w r. p. zbiorowa wycieczka z Ameryki na wyprawę lwowską i do ciekawszych miejscowości w Galicji. O sprawie K. R. nie nie słyszeliśmy.

W. W. B. Kar., St. W., Adscr., Sred. i Wajn. Cóż my na to poradzimy?

W. St. L. w P. O tem, żeby ks. St. «popadł w niełaszkę», nie nie słyszeliśmy.

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

W. Żurakowskiemu w Samarze. Prosimy podać poprzedni adres, pod jakim pan «Kraj» otrzymywał; za zmianę adresu nie nie pobieramy.

W. d-rowi E. Otto w Astrachaniu. 60 centymów najlepiej posłać ruskimi markami pocztowymi za k. 24.

ZDALEKA I ZBLIZKA.

Z Krakowa donoszą, że ostatni cios granitowy, wienający architektoniczną część budowy pomnika Mickiewicza, został już na miejscu ustawiony i tym sposobem budowa w tym kierunku ukończoną została. Niebawem też ustawione będą alegoryczne grupy, stanowiące część integralną pomnika, a pozostaną do wykonania roboty około otoczenia pomnika. Ze strony komitetu czuwa nad tą budową architekt p. Stryjeński.

Aleksander br. Wassilko zmarł na udar sercowy w Berhomie na Bukowinie. Zmarły był przez długie lata marszałkiem krajowym Bukowiny i najwybitniejszą osobistością polityczną wśród rumuńskich bojarów tamtejszych. Wychował się w szkołach polskich, a następnie stanął na czele antypolskiego ruchu w Bukowinie. W świeżej pamięci jest jego zajęcie z prezydentem krajowym, hr. Pace, które spowodowało dymisję obu tych dostojników.

PRAWNIK.

NOMINACJE.

• Mianowani: prezes zjazdu sędziów pokoju okr. zasławsko-ostrogsk. **Bielecki** i sędzia śledczy 4 rew. pow. wilkomiersk. gub. kowieńsk. **Aleksandrowski** — sędziami pok.: pierwszy okr. kijowski, a drugi okr. wilkomiersk.; sędziowie śledczy: do spraw ważn. przy sędzi ok. kalisk. **Michajłowski**, w gub. taurydzk. **Janowicz** i w gu-

berni chersońsk. **Siestawojn** — sędziami pok.: pierwszy m. Sieradza w gub. kalisk., drugi m. Zamościa w gub. lubelsk., a trzeci m. Opoczna w gub. radomsk.; sędziowie śled.: do spraw ważn. przy sędzi ok. piotr. **Jelpidinski**, pow. zamojskiego gub. lubelsk. **Smigielski**, pow. makowsk. guberni łomżyńsk. **Radkowski** i pow. włodawsk. guberni siedleck. **Kulikowski** — dodatkowymi sędziami pokoju: pierwszy w okręgu II gub. łomżyńsk., drugi w okr. II gub. piotr., trzeci w okr. II guberni piotr., a czwarty w okr. II gub. radomsk.; pomocnik sędziego pokoju w guberni erywańsk. **Smagłowski**, sekretarz sąd. **Achmatowicz** oraz aplikant sąd. **Wolicki** — sędziami śled.: pierwszy w gub. erywańsk., drugi rew. 4 pow. oszmiańsk. gub. wileńsk., a trzeci w gub. mosk. **Przeniesieni**: sędziowie pok.: m. Sieradza **Papaspiraki** — do m. Kalisza, m. Turka w gub. kalisk. **Demeszko** — do m. Częstochowy, m. Zamościa **Sihiewicz** — do m. Kielec, m. Opoczna **Jewtuszeuiski** — do m. Turka; dodatkowy sędzia pok. w guberni piotrkowsk. **Jakimowicz** — do II okr. gub. siedleckiej; sędzia pok. okr. dziśnieńsk. gub. wileńskiej **Wojciechowicz** — do gub. erywańsk.; sędzia śled. rew. 1 pow. kreteck. **Rymowicz** — do 2 rew. powiatu starorusk. gub. nowgorodzki; sędzia śledczy rew. 4 pow. oszmiańsk. **Niekrasow** — do 1 rewiru pow. trock. gub. wileńsk.; sędzia pok. okr. orsz. **Bożyński-Bożko** — do okr. białostocko-sokołsk. **Uwolniony**: członek warsz. sądu handl. z wyborów **Wojciechowski** — na własne żądanie od służby.

OGÓLNE.

• Wobec wydanych świeżo w Rosji przepisów o lichwie, zanotować należy, że jednocześnie w Prusach wydano nowe uzupełnienia i zmiany w ustawie przeciw lichwie. Kary za zajmowanie się lichwiarstwem postanowiono dość wysokie, bo dochodzące do 6 miesięcy więzienia, 3 tysięcy marek grzywny i pozbawienia praw obywatelskich. Nowością w wydanych świeżo przepisach jest zakwalifikowanie do rzędu przestępstw różnych innych sposobów eksploatowania cudzej potrzeby, gdzie tylko wynagrodzenie umówione nieproporcjonalnie jest wysokiem względnie do świadczonej przysługi. Dotychczas karana tam była jedynie lichwa pieniężna.

• Zarządzającemu oddziałem kodyfikacyjnym przy radzie państwa zakomunikowano do przedwstępnego rozważenia bardzo wiele projektów, opracowanych przez różne ministerstwa, a mających być rozpoznawanymi w departamentach praw i ekonomii skarbowej. Pomiedzy temi projektami, jak donoszą dzienniki, są: projekt ustawy o spółkach włościańskich, ustawy zmieniającej jurysdykcję sądów przysięgłych, nowej ustawy o obrońcach przysięgłych i aplikantach sądowych, projekt zmian w przepisach, dotyczących sędziów śledczych, częściowych zmian tymczasowych w ustawach handlowej i wekslowej, wreszcie zmian w ustawie o gruntowym podatku skarbowym dla niektórych guberni.

KURJER KOŚCIELNY.

Podróż JE. biskupa Symona.

O godz. 4 zrana, d. 8 lipca, stanęliśmy w Kostromie, i wnet o g. 6 czterech księży rozpoczęło spowiedź. Liczba spowiadających się była stosunkowo dość znaczną (100 zgórą). Pasterz przyjechał do kaplicy o g. 10. Przemowa pasterska o życiu katolika nadprzyrodzonym zachwyciła słuchaczy, składających się przeważnie z ludzi wykształconych. Po nauce, która trwała więcej godziny, JE. odprawił nabożeństwo za dusze zmarłych w Kostromie katolików. Wizytacja kaplicy dobrze wypadła dla mieszkowego kapelana, księdza Mędrkiewicza. Katolicy w Kostromie nie posiadają osobnej, własnej kaplicy. Za 30 rubli miesięcznie wynajmują oni piętro drewnianego domu, 2 pokoje niezbyt duże służą do odprawiania nabożeństwa, naprzeciwko ołtarza w małym pokoiku ulokowano fisharmonję, na niej organista w dni niedzielne i świąteczne wygrywa pieśni pobożne; podczas mszy pasterskiej akompanjował on młodej śpiewaczce, przybyłej z Jarosławia, która zastąpiła brak miejscowego chóru. Z owego pokoiku wstępuje się do innego szczupłego pokoju — zakrystji, dalej korytarz prowadzi do mieszkania księdza... Faktycznie też kostromska parafia jest tylko filją kościoła niżegorodzkiego. Po przeglądzie kapliczki wzorowo utrzymanej, pasterz słuchał dzieci katechizmu, znalazł działkę dobrze przygotowaną, co chlubnie świadczy o rodzicach, dbających o rozwój uciążliwych swych dzieci, które w domu rodzinnym najłatwiej mogą być wszczepione. Po mszy, pasterz pobierzmował 48 osób i na pożegnanie udzielił nowego błogosławieństwa wiernym. Ze łzami rzucili się do ucałowania rąk swego pasterza do-

brego, zając, 12 wkrótce ma ich opuścić. Nabożeństwo skończyło się o godzinie pół do 2; pomimo, że pasterz był zmęczony i pracą długą, i wielką zaduchą, zaraz pojechał do rot areztanckich, o wiorsty 3 odległych. Tymczasem więźniowie wysłuchali w swojej kapliczce mszy św., 82 przystąpiło do spowiedzi, by przygotować się do przyjęcia sakr. bierzmowania. Około godz. 2 nieustrudzony pasterz już był w kaplicy więziennej. W przemowie do areztantów, z łsście ojcowską miłością namawiał i zachęcał ich do poprawy życia i do szczerej pokuty za popełnione grzechy. Następnie słuchał katechizmu. Zazwyczaj wśród areztantów bardzo mało znających gruntownie zasady religji św., natomiast większość ich nie ma żadnego o wierze pojęcia, nie mówiąc już o znajomości katechizmu. To też wszędzie biskup polecał więźniów szczególnej opiece księży proboszczów. Około godz. 4 opuścił pasterz więzienie. Po obiedzie w domu prywatnym, jak zwykle serdecznie podejmowani, zabraliśmy się do wyjazdu. Na wizytę kostromskiej par. JE. wyznaczył dzień jeden. Krótko tedy bawiliśmy u gościnnych gospodarzy, o godz. pół do 5 pożegnaliśmy ich.

Przejechawszy promem Wołgę, o godz. pół do 6 pociągami odjeżdżaliśmy napowrót do Jarosławia. Kilkanaście osób zebrało się na stacji pożegnać pasterza i raz jeszcze otrzymać błogosławieństwo. Dość przyjemne wrażenie uwoziliśmy z Kostromy. Katolickie życie nie jest tam zaniedbane. Wierni kochają i szanują swego kapłana, który również, na ile go stać, dba o dobro duchowne parafjan. Ztąd i pobożność większa zarówno u dorosłych jako też u młodzieży.

O godz. pół do 11 stanęliśmy w Jarosławiu. Na dworcu zebrała się garstka katolików, pragnących otrzymać błogosławieństwo pasterskie. Z Jarosławia ruszyliśmy na Moskwę do Włodzimierza. Podróż trwała noc całą; w piątek o godz. 8 zrana zatrzymał się pociąg w starej stolicy Rosji. Na spotkanie przyszedł ks. Otten, dziekan moskiewskiego kościoła, wikariusz ks. Wasilewski, i panowie syndycy Osowiecki i Zieliński. Ponieważ pociąg do Włodzimierza miał odejść o godz. 10, przeto biskup pojechał do kościoła odprawić mszę świętą. Od Moskwy towarzyszył nam ks. Otten, we Włodzimierzu bowiem nie mieliśmy znajomych, zaś księdz stałego do dziś dnia tam nie ma, jakkolwiek liczba katolików bardzo pokazuje. O godz. 5 popołudniu przyjechaliśmy do Włodzimierza.

Ks. A. E.

TRYB ŻYCIA PAPIEŻA.

Ojciec św. od dłuższego już czasu prowadzi letni tryb życia, który znacznie się różni od trybu życia w innych porach roku. Leon XIII wstaje teraz bardzo wcześnie i po rannych modlitwach przechodzi do swego gabinetu, w którym pracuje aż do g. 7. Wtedy udaje się do swojej prywatnej kaplicy, gdzie sam odprawia cichą mszę św. i słucha innej dziekczynnej, odprawianej przez kapelana. Następnie podają śniadanie, to jest kawę i jajo. Po kawie przyjmuje kardynała Mocenniego, który został teraz głównym administratorem majątku stolicy św., i rozmawia z nim o przeróżnych interesach wewnętrznych, potem zaś daje posłuchanie kardynałowi Rampolli, sekretarzowi stanu, który zdaje sprawę z korespondencji zagranicznej. Pracowite to posłuchanie przeciąga się od g. 10 do 11^{1/2}, a nieraz odbywa się także i popołudniu. O południu podają ojcu św. filiżankę rosolu, poczem udaje się w lektycę do pałacyku Leona IV w ogrodach watykańskich i daje tam kolejno posłuchanie kardynałom i prałatom, będącym prefektami i sekretarzami rozlicznych kongregacyj. O g. 2 podają obiad, złożony codziennie z rosolu, z kawałka kurczęcia, ze smażonego mózdzku i z kieliszka *bordeaux*. W końcu, ale nie codziennie, zjada papież trochę sera i owoców. Usługuje mu do stołu jego dawny i wierny pokojowiec, Pius Centra, a obiadowi obecny jest często krajczy papieżki, Sterbini. Po obiedzie ojciec święty zwykł odpoczywać przez godzinę w krześle, a o 5 przejeżdża się karetą po ogromnych ogrodach watykańskich. Około 7 wraca do pałacu i odmawia różaniec z dworzanami swoimi. Po różańcu podają podwieczorek, złożony zwykle z jednej potrawy albo z jakiejś przekąski, a wtedy osobisty sekretarz, monsignor Angeli, przynosi i odczytuje prywatną pocztę, obfitującą w mnóstwo listów, co do których ojciec św. daje mu sam wskazówki, jak odpowiadać winien. Często ta korespondencja zajmuje najwyższego pasterza i jego sekretarza do 11, a wyjątkowo nawet do północy. W tym czasie także pracuje ojciec św. nad swoimi pismami. Potem dopiero Leon XIII udaje się na spoczynek, a obok jego sypialni nocuje zawsze pokojowiec Pius Centra i czterech *palafrenieri*, czyli służący.

G. Lw.

wyjednać u rządu rosyjskiego koncesję na budowanie drogi żelaznej ze Strzałkowa do Warszawy. «Now. Wr.» bardzo wątpli w powodzenie tych starań, rząd rosyjski bowiem, ze względów strategicznych, stale odmawiał koncesji na budowę powyższej kolei.

o Petycja senatu fińskiego w przedmiocie badań co do konstrukcji drogi żelaznej od Uleaborga do Torneo nad granicą szwedzką, została odrzuconą przez ministerstwo komunikacji.

o Ministerstwo komunikacji zorganizowało komisję specjalną, mającą rozważyć kwestję: połączenia Dźwiny zachodniej linją kolejową z drogą żelazną pskowsko-ryską i urządzenie oddzielnej wielkiej stacji towarowej w mieście Rydze. Do składu komisji weszli: zarządzający drogami bałtycką i pskowsko-ryską, naczelnik robót w porcie ryckim, oraz przedstawiciele ministerstwa wojny, m. Rygi i zgromadzenia giełdowego.

o D. 22 sierpnia generał-gubernator nadamurski zainaugurował ruch pociągów na dystansie drogi żelaznej od Władystoku do stacji Nikolskoje. Pociąg tam i z powrotem szedł szybko, wynosząc 30 wiorst na godzinę.

TARYFY.

o W «Zbiorze taryf» ogłoszono, iż od dnia 13 października r. b. obowiązuje, zamiast dawniejszego podziału na trzy grupy, nowy podział kolei na dwie grupy, a mianowicie: I grupa: koleje: brzesko-chelmska, warszawsko-wiedeńska, warszawsko-terespolska, iwangrodzko-dąbrowska, kursko-kijowska, libawsko-romeńska (oprócz dystansu Kałkuny-Szadow), łódzka, moskiewsko-brzeska (od Brześcia do Smoleńska), mikolajewska, poleskie, nadwiślańska, nadnarwiańska, petersbursko-warszawska, siedlecko-mańkiewska, południowo-zachodnie i inne. II grupa: koleje: wladkawkazka, bałtycka, dźwińsko-witebska, libawsko-romeńska (od Libawy do Kałkuny przez Radziwiłłki), mitawska, moskiewsko-brzeska (od Moskwy do Smoleńska), pskowsko-rycka, rycko-dźwińska, petersbursko-warszawska (od Petersburga do Kałkuny), koleje południowo-wschodnie i inne. Od d. 13 października r. b. obowiązować będzie nadto na wzmiarkowanych kolejach nowa taryfa dla I i II grupy. Taryfa ogłoszona będzie niebawem.

o Z Podwołoczysk donoszą, że delegaci dróg żelaznych rosyjskich i austriackich odbyli konferencję w przedmiocie sposobu faworyzowania eksportu zboża rosyjskiego przez powiększenie ilości magazynów zbożowych, przedłużenie rosyjskich linii kolejowych i udogodnienie przeładowywania transportów.

o Prosiąc i jednocześnie uzupełniając zeszyt tygodniową naszą wzmiankę o nowozatwierdzonej taryfie na przewóz spirytusu, donosimy, że w komunikacji wywozowej i przy pełnych ładunkach taryfa różniczkowa od puda i wiorsty wynosić będzie od $\frac{1}{24}$ do $\frac{1}{36}$, oraz, że do stacji portowych Petersburg i Libawa będzie i nadal stosowaną taryfą wywozową, przyczem świadectwo, że dany transport dalej, zagranicę, wysłany będzie—nie jest wymagalnem.

KRONIKA POŚMIERTNA.

ogucki Józ., lat 72, emeryt—w Warszawie, 29 sierpnia.

Englert Julia, lat 81 — w Warsz., 27 sierpnia.

Gassowski Kar., 1. 44, właściciel dóbr ziem. Tołoczki (gub. grodzieński)—w Warszawie, 2 września.

Gepner Zygm., lat 50, był administrator dóbr Lubartowskich z ramienia b. banku polskiego — w Lubartowie, 30 sierpnia.

Kwiatkowski Franc., lat 65, b. sędzia b. warszawsk. sądu krym. — w Warszawie, 31 sierpnia.

Sumińska Cel., lat 56, ob. ziem.— w Makoszyne (pow. kolak. gub. kalisk.), 25 sierpnia.

Voigt Jul., lat 78, obywat. m. Warszawy — tamże, 30 sierpnia.

Wojciechowska Zof., 1. 24, żona dyrektora fabr. przetw. chemiczn.—zagranicą, w drodze z Frankfurtu do Berlina, 30 sierpnia.

Zapolski-Dowmar Henr., 1. 43, lekarz-okulista z Lublina — w Warsz., 30 sierpnia.

Zółtyński Dom.— Władysław, lat 62, ob. m. Warszawy — tamże, 1 września.

W sprawie banków ziemskich.

W lutym r. b. w mińskim Tow. rolniczym podniesiono nader ważne zagadnienie o warunkach istniejącego obecnie w kraju zachodnim kredytu ziemskiego. Komisja, wysadzona z łona Tow., opracowała referat, który ma być przedstawiony na ogólnym zgromadzeniu członków Tow. w dniu 29 b. m. W skład komisji wchodził: przewodniczący hr. W. Tatischev (miński marszałek powiatowy) i członkowie: O. Bochwic, Z. Domański, I. Krupski, M. Krestinski, E. Kowalew-

ski, F. Lentowski, hr. L. Lubieński, M. Strawiński i B. Szalewicz.

Treść referatu komisji następująca: W ciągu całego ostatniego ćwierćstulecia położenie rolnictwa w większej części państwa, bez wyłączenia kraju północno-zachodniego, z przyczyn wielorakich, stało się stopniowo krytycznem. Niezbędność wprowadzenia ulepszonych systemów gospodarczych, celem podniesienia wydajności gruntów, wymaga kapitałów, ponieważ zaś w kraju tylko pewna grupa właścicieli ziemskich może korzystać z kredytu w państwowym banku szlacheckim, przeto członkowie Tow. mińskiego, z nieznaczny wyjątkiem, zmuszeni są poprzestawać na kredycie czerpanym w akcyjnych bankach ziemskich, kredycie, zdaniem komisji, nie tylko nie pomocnym, lecz wprost uciążliwym; albowiem główne zadanie banków akcyjnych sprowadza się do podtrzymywania wysokiego kursu akcji, dostarczania posiadaczom dużej dywidendy, oraz znacznych wynagrodzeń dyrektorom i innym administratorom obieralnym.

Obfity materiał dowodowy, którym rozporządzała komisja, przychylił ją do wniosku, że nie istnieje żadnej dobrej racji wyróżniania któregośkolwiek z banków ziemskich: wszystkie one, korzystając z braku kontroli ze strony dłużników, pozwalają sobie o ile się da omijać ustawy, w widokach zwiększenia dochodów akcjonariuszów. Liczne nadużycia tego rodzaju dokonywają się w sposób niepochwytliwy i niemożliwy do scharakteryzowania. Komisja nie widzi racji wyróżniania banków dlatego jeszcze, że działalność ich, zależna wyłącznie od dobrej woli akcjonariuszów, z łatwością może być zwróconą zarówno na dobrą jak i na złą drogę. Z porównania dwóch banków operujących obecnie w gub. mińskiej, moskiewskiego i wileńskiego, ujawniła się pewna różnica opłat, korzystniejsza dla dłużników banku wileńskiego. W r. 1892 wysokość kar (peni) w banku moskiewskim, na milion rubli pożyczek, wyniosła 3,944 rs., podczas gdy w wileńskim była znacznie mniejsza, a mianowicie 2,444 rs. Różnica ta wynika ztąd, że bank moskiewski za jeden dzień spóźnionej ratówki pobiera karę miesięczną, podczas gdy wileński — półmiesięczną. Natomiast kurs listów zastawnych moskiewskich przewyższa o 1% wileńskie.

Uciążliwość kredytu akcyjnego, zdaniem komisji, wynika nie tyle z nadużyć statutowych, ile z ich wadliwości. Ustawy banków, wypracowane przed 20 laty, ulegały w późniejszych czasach rozmaitym zmianom, lecz zawsze przeważnie na korzyść akcjonariuszów. Wobec tego kwestja cała sprowadza się do dwóch założeń: 1) konieczności rewizji ustaw banków ziemskich; i 2) ustanowienia miejscowej inspekcji finansowej nad ich działalnością. Rewizja ustaw miałaby na celu:

a) Zniesienie przepisu pozwalającego bankom zgóry pobierać pierwszą ratę. Szkodliwość tego przepisu dowiedziona została w broszurze p. A. Tołwińskiego, p. t. «Wyjątek z krytyki operacji banków ziemskich». Pobieranie pierwszej raty w chwili otrzymania pożyczki równa się zmniejszeniu pożyczanej sumy, która tym sposobem dzieli się na dwie części, jedną z nich bank wydaje dłużnikowi, drugą zatrzymuje dla siebie, wkładając jednocześnie na dłużników obowiązek uiszczenia obu. Banki ziemskie dochodzą do posiadania części pożyczek nigdy nie wydawanych, emisjonują jednak na odpowiednią sumę listy zastawne. Wedle obli-

czenia p. Tołwińskiego, do r. 1890 wypuszczono tego rodzaju listów zastawnych na okrągłą sumę 13,881,300 rubli, a opłata roczna od nich, stanowiąca 832,878 rubli, niesłusznie obciąża dłużników.

b) Modyfikację szkodliwego przepisu, nadającego prerogatywę akcjonariuszom przy nabywaniu nowych emisji akcji. Przywilej ten popycha na drogę spekulacji akcjami obywateli ziemskich, posiadających majątki nieoddużone, którzy dotąd poprzestawali jedynie na trudzie i zysku rolnika. Obliczenia, dokonane przez komisję, wykazały, że właściciel majątku wartującego 100,000 rubli, zastawiwszy go w banku za 60,000 rubli, bez żadnej potrzeby istotnej, tylko dla gry giełdowej, ciągnął korzyści z wysokich dywidend, a zwłaszcza z prawa nabywania akcji nowoemisjonowanych i tym sposobem mógł zarabiać na czysto, po opedzeniu wszystkich kosztów, około 3,600 rubli rocznie. Oto dlaczego dotychczasowy, skrzętny i pożyteczny rolnik przetwarzał się na aferzystę, na pasorzyta kredytu ziemskiego... Ponieważ popyt na kredyt pochodzi od dłużników, przeto, jak sądzi komisja, dochód z nowoemisjonowanych akcji należy do dłużników nie zaś do akcjonariuszów. Przyjęcie tej zasady odjęłoby bankom charakter spekulacyjny, obywateli zaś spekulantów zwróciło do właściwego ich powołania.

c) Redukcję kar za przekroczenie terminu (peni) do $\frac{1}{2}\%$ w ciągu pierwszych sześciu miesięcy.

d) Zniesienie dochodów banków z 1% pobieranego jednorazowo na koszt oszacowania, sporządzania listów zastawnych i t. d. Sprawozdanie banku wileńskiego za rok 1892 wykazuje dochód z tej pozycji w ilości 80,190 rs.

e) Unormowanie dochodów banków ziemskich. Sprawozdania banków z roku 1890 wykazują wysokość czystego dochodu akcjonariuszów na 18,44%, podczas gdy na zasadzie statutów dochód ten nie powinien przewyższać 12%. Nadmiernym tym zyskiem, zdaniem komisji, może położyć skuteczną tamę jedynie kontrola ścisła.

f) Regulację dochodów z publikacji i prawa do niej. Podawanie w gazetach nazwisk zalegających dłużników przynosi bankom dwojaki pożytek: najpierw stosunkowo dość znaczne zyski, powtórne daje sposobność wymierzenia kary na nieakuratnych dłużników. Nadanie jednej ze stron interesowanych prawa wymiaru sprawiedliwości na drugiej, nie da się pogodzić z zasadami i pojęciami prawnymi.

g) Przecięcie wszelkiej możności spekulowania listami zastawnymi. Banki zwykle figurują w podwójnej roli sprzedawców i nabywców listów zastawnych, z wielką szkodą dla dłużników.

Szereg ten zarzutów i dezyderatów komisja zamyka oświadczeniem, iż pragnąc uniknąć roli oskarżyciela banków, nie dotyka kwestyj: losowania listów zastawnych, kredytu krótkoterminowego w związku z lokacją swobodnych kapitałów, opłat pobieranych na ostrzeżenia (zapressczennja) i na rozmaite wydatki drobne, gdyż wszystkie tego rodzaju przekroczenia znikłyby pod wpływem kontroli.

Niezbędność ustanowienia nadzoru nad czynnościami banków, najskuteczniej, zdaniem komisji, może być udowodniona zadawalniającymi rezultatami kontroli państwowej na kolejach. Skoro przyznana została niezbędność uregulowania taryf i stworzenia faktycznej kontroli miejsco-

wej nad kolejami żelaznymi, to większa jeszcze zachodzi potrzeba regulacji kredytu ziemskiego, którego uciążliwe warunki wywierają wpływ o wiele szkodliwszy dla organizmu państwowego, niżli się to niegdyś działo w warunkach samorządu kolejowego. Teraźniejszy system kredytu, uniemożliwiający wszelki postęp gospodarstwa rolnego, doprowadzić musi wielu obywateli ziemskich do ruiny, ze szkodą dla kraju i dla całego państwa. W celu uniknięcia smutnej tej ewentualności, komisja proponuje poczynienie kroków w celu wyjednanie reform prawodawczych w odnośnych ustawach instytucji kredytowych, przez odwołanie się do ministrów dóbr państwa i finansów, oraz wystosowanie prośby o poparcie do protektora Towarzystwa, J. C. W. Wielkiego Księcia Włodzimierza Aleksandrowicza. Dopełnienie odpowiednich starań powierzone być powinno delegatom wybranym z łona Towarzystwa. Rada Towarzystwa złożona z prezesa W. Pawłowa, wice-prezesa E. Wojniłowicza i członków: hr. K. Czapskiego, O. Swidy i J. Sobka, postanowiła wnioski powyższe komisji przedstawić na zebranie ogólne, odbyć się mające w d. 29 b. m.

DONIESIENIA.

Potrzebną jest zarządzająca (ochmistrzyni) do pewnego zakładu. Oferty składać należy w ciągu dni 10 w redakcji «Kraju» (Nikołajewska 6).

EKONOMISTA.

ÓSMY WIEC LESNY.

Kijów, 18 sierpnia.

[Ostatnie dni obrad i zamknięcie].

Po powrocie z wycieczki do Białocerkwi, która się tak mile upamiętniła w sercach pp. członków zjazdu, posiedzenia rozpoczęły się od referatu p. Syroczyńskiego, na temat programowy, sformułowany jak następuje: «Znaczny rozwój cukrownictwa w prowincjach południowo-zachodnich w 15—20 latach ostatnich powinien być oddziaływać na prowadzenie tam gospodarstw leśnych, zachodzi tedy pytanie: w czym się wyraziło to oddziaływanie? Szeregiem cyfr statystycznych, umiejętnie zestawionych, referent zaznaczył, iż w guberni kijowskiej (z wyjątkiem powiatów kijowskiego i radomyskiego) przestrzeń leśna wynosi 423,000 dzies., doroczny przyrost lasu, licząc skromnie po 1/2 kubicznego sążnia na dziesięcinę, dosięga rocznie 212,000 sąż. kub. drzewa, że zaś na opał pomieszczeń zużywa się rocznie do 100,000 kub. sąż., a konsumpcja miejscowych drzew w fabrykach cukrowych stanowi do 80,000 kub. sąż., ilość zatem naturalnego przyrostu drzewa w lasach naszych przenosi znacznie miejscową konsumpcję tego materiału. Dalej, bez względu na wzrost ciąglej przemysłu cukrowniczego, zapotrzebowanie opału drzewnego dla fabryk wzrasta w znacznie mniejszej progresji, wobec ciąglej ulepszeń techniki. W szóstym dziesiątku bieżącego stulecia dla przerobienia 1,000 berkowców buraków, zużywało się do 34 kub. sąż. drzewa opałowego, obecnie ta sama ilość przetworu buraków zadawania się 14, 12 i nawet 8 tylko kub. sąż. drzew. Cukrownictwo oddało ważną usłu-

gę miejscowemu gospodarstwu leśnemu. W okresie poprzedzającym rozwój przemysłu cukrowniczego lasy nie podnosiły wartości majątku, zaliczane były tylko do dogodności majątkowych i cena ich nie przewyższała 90 rubli za dziesięcinę; dziś, dzięki przemysłowi cukrowniczemu, cena lasów dosięga 1,000 rubli za dziesięcinę, a kub. sążeń drew z 5 i 6 przeszedł na 18—20 rubli. Rozwój przemysłowy wzmógł dobrobyt ludności, a wszystko to posłużyło ku podniesieniu się cen produktu leśnego. Lasy stały się poważnym źródłem dochodów, a to zniewoliło właścicieli do intensywniej gospodarki leśnej. Tym sposobem powstała wzorowa gospodarka leśna w dobrach hr.: Potockich, Branickich, Bobryńskiego, książąt Demidowych, Bałaszowów, tudzież cukrowniczych towarzystw akcyjnych kolnickiego, jaropowickiego i innych. Zmniejszenia się przestrzeni leśnej od czasu działalności fabryk cukrowych, przypisywać wpływowi tych ostatnich nie sposób, gdyż zupełne wycinanie i karczowanie lasów, później już nie odnowionych, było przedewszystkiem następstwem wyznaczenia wypasów włościańskich w lasach ekonomicznych, przy uwłaszczaniu włościan, którym w ten sposób oddaną była ziemia z pod lasu, wtedy gdy sam las należał do ekonomji dworskiej; w takich warunkach jedynym wyjściem dla właściciela lasu był wyrąb faktycznie przymusowy, zasiewanie zaś nowych lasów na własnych polach ornych nie nadawało się także, jako na obciążonych również wspólnością pastwiskowych serwitutów z włościanami. Referat p. Syroczyńskiego wywołał ożywioną dyskusję, w której wzięli udział pp.: Dobrogojew, Goleniszczew-Kutuzow, Akorenko, Rewa i inni. Wnioski przyjęto pochłaniającą większością głosów i hucznymi oklaskami.

Obrady z tegoż dnia wypełnił referat pułkownika Fedorowskiego, o zastosowaniu drzewa morwowego do nasadzeń na dużych przestrzeniach, ze względu na pożyteczność tego rodzaju drzewa dla hodowli jedwabniczej. Godząc się w zasadzie z pożytecznością morwy, pp. członkowie wieca nie uznali za właściwą uprawy nasadzeń morwowych na znacznych przestrzeniach.

Po odroczonych na dzień ten obradach, w letniej sali kupieckiego klubu odbył się składkowy obiad koleżeński panów członków wieca. Obiad był bardzo ożywiony i po kielichach na cześć Najjaśniejszych Państwa, hucznymi przyjętymi okrzykami, pito zdrowie p. Jermolowa, hr. Marji Branickiej, honorowych członków wieca, którym stosownie posłano telegramy do Tambowa i Białej-Cerkwi. Po skończonym obiedzie pp. członkowie, w towarzystwie rodzin, udali się na statek uprzejmie ofiarowany dla spaceru po Dnieprze przez miejscowe Towarzystwo żeglugi parowej. Spacer z muzyką zakończyły ochotcze tańce na statku, które się przeciągnęły do północy.

Najburzliwszym dniem obrad było posiedzenie z d. 9 sierpnia. Dyskusji poddano wnioski komisji, wybranej na jednym z dawniejszych posiedzeń do ułożenia orzeczeń wieca w sprawie wzmocnienia wadołów, zalesienia i walki z ruchomymi piaskami (referat p. Kerna). Wnioski komisji nie różniły się od wniosków referenta; dodano tylko jeszcze jedno orzeczenie, dotyczące zabronienia zaorywania, wypasania i przepędzania bydła, jak też i użytkowania serwitutowo-pastwiskowego na przestrzeniach piaszczyn,

przyczem zaznaczono, że organy rządowe winny być upoważnione do wzbronienia na podstawie badań miejscowych, zaorywania wadołów i wypasu na nich bydła, w razie gdy dowiedzione będzie, iż wpływa to na rozszerzanie się wadołu. I owe to punkty orzeczenia wieca spotkały tak silnych przeciwników, w tej liczbie kilku panów z leśnej starszyny rządowej, iż przekonywanie ich zabrało większą część czasu obrad dnia tego. Przeciwnicy wniosku, nie zważając na swój charakter leśników, a zatem ludzi protegujących jak najszerzy rozrost lasów, wyrazili obawy, iż właściciele ziemscy prowincji południowo-zachodnich, ażeby się pozbyć serwitutów, mogą zasiać lasami wszystkie swe pola orne i wtedy włościanie nie będą mieli gdzie paść bydła zupełnie. Objaw tego rodzaju ostrożności panów leśników, bojących się nadmiaru lasów, spotkał homeryczny śmiech, poczem większością głosów wnioski komisji zostały przyjęte.

P. Dobrogojew referował o zaprowadzeniu lasów w prowincjach południowo-zachodnich sposobem nasadzeń (sadzzonek). Zaznaczywszy, iż w danej miejscowości sposób ten jest najwięcej rozpowszechniony w gospodarstwach prywatnych, referent przyznał mu słuszość wobec większej trudności przewożenia «sianek» niż «sadzzonek», pomimo nawet drożyzny tych ostatnich. Sposób nasadzenia lasów (z wyjątkiem dębowych) szczególnie jest udatnym na porębach i kawałkach ulegających silnemu porostowi traw. Byłoby pożądanem, iżby dla celów prywatnego leśnictwa skarbowe szkółki leśne sprzedawały materiał do nasadzeń przeważnie w formie «sadzzonek», a nie «sianek». Referat przyjęto wdzięcznymi oklaskami.

W d. 10 sierpnia, w referacie «O wpływie na rozwój gospodarstwa leśnego kolei żelaznych, dróg dojazdowych i dobrze urządzonych dróg leśnych» przedstawił p. Dymitr Pluto cyfry statystyczne, dotyczące administrowanych przez siebie lasów skarbowych rozległości około 30,000 dziesięcin, położonych wzdłuż linii dróg żel. południowo-zachodnich i fastowskiej, w powiecie wasylkowskim. Po otwarciu ruchu kolejowego, za przeciąg czasu od 1868 do 1880 r., wyrąb lasu stopniowo się zwiększając, dosięgał w przecięciu 212 dziesięcin wyrębu rocznie, z dochodem ogólnym 47,090, czyli po cenie 222 rubli na dziesięcinę. Oznaczona liczba wyrębu stanowiła tylko 70% normalnego i możebnego wydatku. Tym sposobem dochód z dziesięciny zwiększył się w trójnasób (przed otwarciem drogi 76 rs. z dziesięciny). Rezultat ten referent przypisał drogom żelaznym, nie tyle jako spożywcym (drogi te bowiem w potrzebny, po za mineralnym, opał drzewny, jak również w budulec, zaopatrują się w lasach welyńskich i na Polesiu), ile jako pośrednikowi udogodnionego przewozu. W dalszym ciągu wnioski referenta zmierzały ku zaznaczeniu konieczności jak najszerzego rozpowszechnienia leśnych linii dojazdowych dr. żel. i bitych, w celu ulżenia transportom materiałów leśnych. Po zakończeniu referatu i dyskusji postanowiono wyrazić życzenie wieca, ażeby taryfa przewozowa na drogach żelaznych na drwa i materiały leśne była zniżoną i zrównaną z cenami przewozu paliwa mineralnego.

Ostatnim był referat pana Akorenko. «O korzyściach finansowych i szczegółach charakterystycznych tegoczesnego gospodarstwa w nasadzeniach lasów grabo-

wych». Ze szczegółów tego referatu i ozywionych rozpraw po odczytaniu jego wyjaśniło się, iż nasadzanie grabów na wadłach, łakach, wygonach i stepach winno dawać pomyślne rezultaty i że wogóle jest bardzo korzystnym w tych miejscowościach, gdzie uprawa drzewa, dającego większe korzyści, jest utrudniona lub niemożliwą.

Przystąpiono potem do obioru czasu i miejsca następnego zjazdu leśników. Głosowanie nad 4 projektowanymi miastami (Petersburg, Moskwa, Tyflis i Wilno) przechyliło szalę znaczną ilością głosów na rzecz Wilna; czas: koniec sierpnia 1895 r. Do programu przyszłego wieca polecono włączyć następujące kwestje: 1) czy możliwą jest prawidłowa gospodarka leśna w lasach, które wchodzą w skład nadziałów włościańskich, tudzież na miejscowościach obciążonych serwitutami pastwiskowymi; 2) jakie drzewa i krzewy mogą służyć dla wzmocnienia pochyłości i wadł; 3) o niszczeniu szkodliwych w leśnictwie owadów i wydaniu stosownych ustaw; 4) o przyczynach osypywania się choiny; 5) o ile nasiona północnych miejscowości nadają się dla uprawy leśnej w Rosji południowej; 6) o polepszeniu uposażenia leśników; 7) o korzyściach dopuszczenia eksploatacji leśnej w lasach skarbowych, sposobem gospodarki samodzielnej zawiadowców; 8) o wpływie przemysłu leśnego na dobrobyt włościan, wzrost rolnictwa i ulepszenie leśnictwa.

Przewodniczący zwrócił uwagę członków, iż w liczbie kilku nie roztrząśnionych referatów pozostaje bardzo ważny, dotyczący urządzenia kasy emerytalnej dla strażników leśnych. Ze względu jednak, iż kwestja kasy emerytalnej, jako czysto finansowa, przekracza kompetencje leśników, postanowiono przyłączyć ów referat do ogólnych prac wieca i wyrazić życzenie załatwienia tej pracy przez urzędy odnośne jak najprędzej.

Przewodniczący, w mowie pożegnalnej, starał się zaznaczyć bezstronność i szczerść doniosłych orzeczeń wieca, który chociaż nie zdążył wypełnić swego programu, uczynił to przez zbyt skrupulatne i wszechstronne roztrząsanie każdej sprawy, przyczem w dyskusjach brało udział po 20 mówców. P. Sobiczewskij wygłosił życzenie spotkania się zdrowo i szczęśliwie w Wilnie, za dwa lata. Z kolei p. Akorenko wyjaśnił, iż na urządzenie wieca wpłynęło z ofiar prywatnych: od pp. Tereszczenków 1,000 rs., od p. Stanisława Zaleskiego 100 rs. i że tym sposobem po odtrąceniu skromnych kosztów poniesionych pozostało jeszcze około 500 rubli. P. Akorenko wyliczył dalej zasługi osób, które pracowały przy urządzeniu wieca. Po zamknięciu ostatniego posiedzenia członkowie udali się do przystani i tu na statku, wśród dźwięków kapeli, wraz z rodzinami swemi spożyli pożegnalny obiad i przed rozproszeniem się nazajutrz, cały wieczór na ochoczej spędzili zabawie. Wszystkich członków, należących do VIII wieca leśników, było 214, liczba jednak obecnych na obradach nie przenosiła nigdy 107. W zakładzie fotograficznym p. de Mezera wykończyła obecnie grupa medaljonowa uczestników ósmego wieca leśnego w Kijowie. W końcu drobne sprostowanie. W jednym z pierwszych sprawozdań nazwiska sekretarzy były mylnie wymienione. Sekretarzami wieca obrani byli pp.: Akorenko, Prylezajew i Dobrogojew.

Mik. Trzaska.

WOJNA CELNA.

Interviewy «Nowosti».

Pragnąc zaczerpnąć wiadomości o skutkach zatargu celnego u źródeł, redakcja gazety «Nowosti» wysłała jednego ze swoich współpracowników do wybitniejszych przedstawicieli przemysłu i handlu petersburskiego. W kantorach eksportowych sylf dowiedział się, że przywóz towarów niemieckich, jakkolwiek się zmniejszył, zupełnie jednak nie ustał. Niektóre towary, produkowane wyłącznie w Niemczech, przychodzą i przychodzić muszą. W magazynach komory celnej zalega mnóstwo towarów niemieckich, w oczekiwaniu zakończenia wojny celnej. Na rynku pieniężnym znaczą również jej skutki. Znaczne sumy niemieckie, złożone w bankach tutejszych, zostały wycofane, dużo kapitałów poszło na prowincję, gdzie spekulanci skupują tanie zboże. Skutkiem tego podniesiono stopę dyskontową. Ruch parostatkowy ustał prawie zupełnie. Handel hurtowy nie odczuł jeszcze skutków, dzięki zapasom porobionym zawczasu, jeżeli jednak wojna przeciągnie się, ceny muszą się podnieść od 10 do 60%. Fabryki maszyn rolniczych mogłyby, korzystając z wojny, rozszerzyć swoją produkcję i uniemożliwić przywóz zagraniczny, lecz fabrykanci boją się tego kroku. Plugi niemieckie mogą być zastąpione przez angielskie, niestety, znacznie droższe. Należy wszakże mieć nadzieję, że anglicy we własnym interesie obniżą ceny. Wogóle przedstawiciele fabryk maszyn wyrażają obawę przed rozszerzeniem produkcji, gdyż w razie zawarcia pokoju, naraziliby się na znaczne straty. Składy fortepianów zagranicznych nie podniosły cen, pomimo, że cło obecne wynosi przeszło 400 rs. od fortepianu, w nadziei na rychłe porozumienie, w przeciwnym razie będzie nad czem pomyśleć i fabrykantom, i kupcom i nabywcom. Materiały apteczne napływają głównie z Niemiec, to też już obecnie ceny na niektóre przedmioty poszły w górę. Wojna może doprowadzić do otwarcia nowych fabryk chemicznych w Rosji, ze szkoda, naturalnie, dla Niemców, lecz w żadnym razie nie będzie można wyrugować Niemiec, gdyż tacy fabrykanci niemieccy jak Merck i inni, nie mają w całej Europie współzawodników. Na zakończenie sprawozdawca «Nowosti» przytacza zdanie znanego przemysłowca, M. I. Kazi, b. dyrektora baltickiej fabryki okretów. Według p. Kazi, Rosja na zawsze powinna rozstać się z myślą, że jest krajem wyłącznie rolniczym. Te czasy, gdy była ona istotnie spichlerzem Europy, przeszły niepowrotnie, dziś potrzeba starać się o rozwój przemysłu, za pomocą jedyne go środka: systemu protekcyjnego. Niedawno zawarta umowa handlowa z Francją, poczyniła w nim pewne wyłomy, a gdy choć w części zostaną uwzględnione żądania Niemiec, ruski system ochronny runie, a z nim razem upadnie wszelka nadzieja na rozwój przemysłowy. Rosja wogóle dążyć powinna do samodzielności absolutnej, politycznej i handlowej, a zatem wszelkie traktaty i aljanse nie przyniosą jej nic, prócz szkody...

Optymizm «Ziemledielja».

Specjalny organ rolniczy «Ziemledielje» wystąpił z artykułem, wrzekomo mającym uspokoić rolników wobec niebezpiecznej dla nich wojny celnej.

«W niedalekiej przyszłości, powiada «Ziemledielje», niskie ceny na zboże staną się jedną ze stałych cech naszego rolnictwa, i jakkolwiek jest to smutne, cechą zupełnie normalną».

W dalszym ciągu dziennik zaznacza, że obecny spadek cen stanie się zabójczym tylko dla gospodarstw, nie posiadających dostatecznego kapitału obrotowego.

«Lecz gospodarstwa mocne, nie rachujące na spekulację i na wypadkowo wysokie ceny, być może nie będą wcale się uskarżały».

Gospodarstw obliczonych na spekulację, o ile wiemy, jest bardzo mało, jak również rozporządzających o tyle znacznymi kapitałami obrotowymi, że nawet gwałtowny spadek cen z łatwością przetrzymać będą mogli. Przy tego rodzaju przewrotach, jak przejście z względnie wysokich do niskich cen, zwykle, normalne kapitały obrotowe nie wystarczają, na to potrzeba innych, mianowicie zapasowych kapitałów. Dla szczęśliwych zaś posiadaczy tych ostatnich, rzecz wiadoma, żadne przewroty ekonomiczne strasznymi nie są.

«Kijewskie Słowo» wciąż prowadzi polemikę z «Kijewlaninem» z powodu poglądów tego ostatniego na obecną walkę celną pomiędzy Rosją a Niemcami. Świeżo znów przytoczywszy niektóre ustępy przemówienia p. Morozowa do ministra skarbu w Niżnim-Nowgorodzie, w którym to przemówieniu przeprowadzoną była, między innymi, myśl, że nie Rosja, ale Niemcy starać się powinny o zaniechanie walki celnej, że nie Rosja, ale Niemcy poczynić winny ustępstwa i t. d., «Kijewskie Słowo» kończy nowy swój artykuł polemiczny następującą apostrofą:

«Tak mówił S. T. Morozow w odpowiedzi swej na mowę S. J. Witte, wygłoszoną w Niżnim-Nowgorodzie, i pewni jesteście, że tak myślą i mówią wszyscy prawdziwi roslanie, nie zarzucający nieprzyjaciół czapkami, ale też nie doznający owczego strachu przed jakimkolwiek zamachem sąsiadów. Jeśli «Kijewlanin» nie tak myśli i mówi, to znajduje to wyjaśnienie w dwóch motywach: ów «organ kraju południowo-zachodniego» — jest oddawna germanofilem, zawsze broniącym i niemieckiej polityki i niemieckiej przyjaźni, a nawet niemieckiej kolonizacji w guberni wołyńskiej. Jest też on zawziętym przeciwnikiem wszelkich środków i planów zarządu skarbowego od kwietnia r. 1887. Wszystkie artykuły finansowe «Kijewlanina» z tego periodu czasu, stanowią jednolite, częstokroć miary nie znające potępienie wszystkiego co czynił I. A. Wyszniegradzki, wszystkiego, co myśli i czyni S. J. Witte. Złość zaś złym jest doradcą. Wotjak, chcąc dokuczyć wrogowi, wiesza się na jego wrotach. «Kijewlanin» postępuje jeszcze gorzej: przez artykuły swe o wojnie celnej sam się wystrychnął na błązna».

«Mosk. Wiedomosti» w korespondencji z Poznania donoszą, że wojna celna spotęgowała przemysłnictwo na granicy niemieckiej. Przyjmują w niem udział nie tylko przemysłnicy z profesji, ale również mnóstwo włościan pogranicznych, nie wyłączając bardzo zamożnych. Jak pisze korespondent, codziennie nadechodzą wiadomości o zaszłych na granicy krwawych, a nawet morderczych utarczkach między przemysłnikami a ruską strażą pograniczną. Mieszkańcy Poznania objawy te przypisują popieraniu kontrabandy przez pruskie władze pograniczne. Zdaniem jednak «Now. Wrem.» jest to plotka i to niebezpieczna z tego względu, że może spowodować na pograniczach poważniejsze komplikowania, aniżeli strzelanie do przemysłników. Przytem «Now. Wrem.» jest zdania, że nlema specjalnie ruskich lub niemieckich przemysłników, ale są tylko wspólni dla stron obu; kiedy kto przemyci towar do Niemiec, jest ruskim przemysłnikiem, a kiedy powraca do Rosji staje się niemieckim.

czy się prawdopodobnie przed terminem, już to z powodu wyjazdu nabywców, już dla braku wielu towarów.

— «Now. Wr.» w korespondencji z Berlina donosi, że już od r. 1889 istnieje tam bank niemiecko-azjatycki, którego zadaniem głównym jest popieranie stosunków handlowych Niemiec z Chinami. Kapitał banku wynosi 25 milionów marek; udział w nim przyjmują najwięksi potentaci finansowi. Rezydencja banku jest w Szanchaju. Jak wspomina korespondent, handel Niemiec z Chinami, wnosząc z obustronnych sprawozdań banku, przewyższa handel każdego innego państwa, nawet Anglii z Chinami. Nadmieniamy też, że miał o tym banku rozmowę z pewnym profesorem, który utrzymywał, że chociaż roszanie dowiedzą się o istnieniu tego banku, to Niemcom bynajmniej to nie szkodzi, gdyż kupcy rusecy zaledwie są leniwi i powolni, aby mogli przeszkadzać handlowi niemieckiemu w Chinach.

— Według «Journal de St-Petersb.», przemysł naftowy znajduje się w Rosji w złym bardzo stanie, z powodu coraz to większej ilości wydobywanej ropy i zniżającej się ciągle ceny, wskutek ogromnej konkurencji między przemysłowcami. Dla wypracowania pewnej normy w handlu naftą, minister skarbu wzywa do Petersburga w początku września przedstawicieli głównych i pomniejszych firm handlujących takową.

— Do rady państwa przedstawiono projekt wieloletnia Buchary do obrotu ruskich komórek celnych. W takim razie na granicy bucharskiej byłaby wprowadzona taryfa istniejąca w Turkiestanie, z wyjątkiem pewnych ułatwień dla Afganistanu.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Kurs waluty ruskiej zagranicą poprawił się w ciągu minionego tygodnia i prawdopodobnie już przedko nie spadnie, ale owszem pójdzie bardziej w górę. Według wiadomości organów specjalnych, pomimo dzisiejszych wyjątkowych stosunków celnych z Niemcami i pomimo wprowadzenia podatku od wywożenia ruskich papierów kredytowych, bardzo wiele tych ostatnich jest zagranicą, tak, że przy zamknięciu rachunków za ubiegły sierpień (n. st.) realizacja zobowiązań na walutę ruską żadną nie doznawała trudności. Można z tego wnosić, że posiadacze tej waluty dołożą wszelkich starań, aby wartość jej nie uległa niekorzystnej zmianie. Według ostatnich (wtorkowych) wiadomości z Berlina, płacono tam za 100 rubli 212 marek 75 pf., a po zamknięciu giełdy okrągłe 213 marek, co stanowi zwykłą 2 marki, w porównaniu

z kursem ostatnio przez nas zanotowanym, na korzyść waluty ruskiej.

Ostatnie notowania. Giełda petersburska dnia 24-go sierpnia. Polscy premjowie: I em. 139,50, II em. 223. Polscy weksle: II em. 102,50, III em. 102,50. Bilisy premjowe banku zalekowego: 132. Akcje banków: dyskontowego 455, międzynarodowego 479, ruskich 288,50, wileńskiego ziemskiego 612, kijowskiego ziemskiego 612. Listy zastawne 3-procentowe: wileńskie 100,50; kijowskie 101,00; charkowskie 100,25; połtawskie 100,00; moskiewskie 101,00. Giełda warszawska dnia 5-go września. Listy zastawne ziemskie ser. I lit. A (nie notowane); m. Warszawy: ser. I — 102,00, ser. II — 102,00, ser. III — 101,50. Akcje banku handlowego — 408. Monety: funt sterling — 9 rs. 67,50 k., marka 47,26 kop., frank — 38,04 kop., gulden — 77,50 kop., półimperjał nowego stempla — 7 rs. 71 kop., rubel srebrny (nie notowany), rubel papierowy — 65,02 kopiejek w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Tendencja zniżkowa w międzynarodowym handlu zbożowym nowe zrobiła postępy. Wprawdzie w Stanach Zjednoczonych zarysowała się pewna nieznaczna zwyżka, ale ta na handel europejski bynajmniej dodatnio nie wpłynęła, gdyż jednoczesne zniżenie się frachtów aż nadto wystarczającą było w tej mierze przeciwwagą. W Anglii pszenica ruska doszła do poziomu niepraktykowanego niskiego, dowozy bowiem pszenicy w ogólności o wiele przewyższają potrzeby miejscowe chwili bieżącej; podobnie wielkie były dowozy, zwłaszcza ziarna amerykańskiego, do Francji i Niemiec, co nie mogło pozostać bez wpływu ujemnego na cenę tego produktu. Co do żyta nie zaszły żadne zmiany wydatniejsze i ten rodzaj zboża, stosunkowo, najmniej wykazuje teraz różnicę w cenach, w porównaniu z szaszłotygodniowem. Najlepiej szło z owssem, który prawie powszechnie wielce był poszukiwanym i zyskiwał bardzo dobre ceny, tem bardziej, że niewiele go wszędzie dostarczono, mianowicie też dowozy jego z Ameryki i Kanady były niezwykle małe. Jęczmień nie zarysował też żadnego co do siebie ruchu i ceny jego na niskim poprzednim poziomie się utrzymały, żadne bowiem konjunktury, oddziałające na ożywienie się interesów co do tego ziarna, nie zaszły. Na rynkach zagranicznych, według ostatnich wiadomości, płacono: w New-Yorku: pszenicę 83,50 — 90; w Londynie: pszenicę ozimą 98,50, jarą 104, towar gdański 114, towar królewiecki 107,50, owses 92,50 — 115, jęczmień 63; w Marsylii: pszenicę girkę 87,50 — 94, ozimą 87,50 — 97, owses 84,50, jęczmień 61; w Berlinie: pszenicę 80 — 83, żyto 65 — 67,50, owses 84,50 — 89, jęczmień 79,50 — 83,50; w Królewcu: żyto ruskie 72,50, owses 72, jęczmień 59 — 61; w Gdańsku: pszenicę ruską 95, żyto 69,50, jęczmień 62.

Rynki krajowe słabo również były wyposażone; pszenica bardzo znacznie spadła w cenę, zwłaszcza w portach południowych, ale też i transakcje co do niej były nader nieliczne; popyt na nią miejscami zszedł do minimum; w portach zaś morza Bałtyckiego wcale jej nie negocjowano. Prawie wyłącznie tego ziarna nabywcom na prowincji są obecnie młynarze. Żyto zarysowało tendencję lekko zwyżkową, przeważnie na potrzeby wewnętrzne; nabywano je w nieco większych ilościach w Petersburgu dla Finlandji. Owses był poszukiwanym prawie powszechnie; w portach zaś panowało co do niego znaczne ożywienie, mianowicie w Rydze i Libawie, gdzie miejscowe zapasy, nie zasłone świeżemi dowoza-

mi, nie wystarczały na zaspokojenie popytu, naturalnie głównie eksportowego. Jęczmień w formalnem był zaniedbanie, a ceny jego jeszcze trochę spadły. Na rynku warszawskim, wobec wielkich dowozów, nadeszłych w początku tygodnia sprawnego, ceny nie dołożyły się utrzymać na poprzednim poziomie, dopiero pod koniec tego tygodnia napaściwało ożywienie i ceny poprzedały wróciły. Nabywcami byli przeważnie właściciele miejscowych i okolicznych młynów, którzy jednak kupowali jedynie lepsze gatunki zboża, a gorsze wielkie w sprzedaży doznawały trudności. Płacono: w Warszawie (za korzec): pszenicę wyborową 615 — 630, żyto wyborowe 400 — 425, owses 213 — 300, jęczmień wyborowy 420 — 435; w Rydze: żyto 73 — 76, owses 72 — 78, jęczmień 58 — 76; w Libawie: żyto 75, owses 71 — 76, ziemie lina (87,50-proc.) 138, stepowe 140; w Odessie: pszenicę girkę 67 — 74, jęczmień 43.

SPROSTOWANIE.

W ostatnim (84) numerze «Kraju» wkładły się następujące błędy korektorskie. W korespondencji z Saratowa, na str. 14, szpalta 3, wiersz przedostatni, wydrukowano: «wyglądający przez nas bez zaciekawienia», czytać należy: «wyglądający przez nas z zaciekawieniem». W rubryce «Z tygodnia», str. 20, szpalta środkowa, od góry wiersz 39, zamiast: «obrał», czytać należy: «obrała», wiersz 41 zamiast «go» — «ją», wiersz 42 zamiast «go» — «je». —

Do dzisiejszego N-ru dołącza się dla wszystkich prenumeratorów 14 arkusz dodatku powieściowego p. t. «W ich śladach» M. Mycielskiego.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 32 (wraz z okładką), dodatek powieści (dla stałych prenumeratorów) str. 16; razem str. 48.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

MAGAZYN FRANCUSKI

PETERSBURG,
NEWSKI PROSP. 21.

UBIORÓW MEZKICH.

POEZJE

A. E. ODYŃCA

2 tomy rs. 1. Z przesyłką rs. 1 k. 20.

Do nabycia w księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, ul. Kazańska, № 26.

MINIATUROWA LORNETKA ACHROMAT. „LILIPUT”.



Na każdej lorn. firma i stempel fabr. Z paskiem i w futerale zamczonym 8 rs. 50 k. Przesyłka za 2 funty. «Liliput» mieści się w kieszeni kamizelki, lub między guzikami munduru i zupełnie zastępuje w polu, na polowaniu, w podróży lub teatrze duże i ciężkie lornetki.

E. KRAUSS ET C^o.

Specjalna fabryka wyr. optycznych: Paryż, Rue de Bondy 32.

Skład wyłączny na Rosję:

Petersburg, Mojka 42 (przy moście Polickim). (1833-6-6)

Lornetki prawdziwe z naszej fabryki sprzedają się w Rosji tylko w wyz wymienionym składzie. Wystrzegaj się podrabian. Cenniki ilustr. wyr. opt. i przyrz. fotogr. wysył. się bezpłatnie.

AKUSZERKA. (Pokoje oddzielne). Przyjmują panie na słabość, czas dłuższy, bez legitymacji, umieszczenie dziecka. Chłodna 21, Warszawa. (179-12-8)

MACZKA MLECZNA NESTLE'A

DO KARMIEŃIA DZIECI PRZY PIERSI.



Najlepszy z wynalezionych dotychczas środków, zastępujących mleko matczyńskie, pożywny i łatwy do trawienia.

Cena blaszanki rs. 1 k. 50.

Mleko zgęszcz. Nestle'a, cena rs. 1 k. 15.

Wyłączny agent na całą Rosję

Aleksander Wentzel

Sprzedaż hurtowa w składzie centralnym materiałów chirurgicznych i opatrunk. domu handl. ALEKSANDER WENTZEL w Petersburgu. (1784-52-10)

MAGAZYN WŁASNY

WYROBÓW MELCHJOROWYCH I BRONZOWYCH

Br. Henneberg w Warszawie,

egzystuje od roku 1856. (1899-6-2)

Sprzedaż podług cennika fabrycznego.

64. Newski prosp. 64. Naprzeciw pałacu Anickina.



Przy korzystaniu z ogłoszeń, upraszamy powoływać się na pismo nasze.

A. URBANOWICZ,
krawiec męski, w Petersburgu,
kan. Jekaterynenski, 47, przy moście
Kamiennym, przyjm. obstał. na ubra-
nia cywilnej wojsk.; ceny niskie. (1516)

PRACOWNIA I MAGAZYN

OBUWIA

L. NIEMCZYŃSKIEGO,

Petersburg, M. Italiańska 19.

WARSZAWSKI MAGAZYN

OBUWIA (1787)

W. ZAREMBY,

Petersburg, Kazańska 48.

KURSY MUZYCZ.-DRAMATYCZNE

RAPHOFA

Petersburg, Mała Morska, № 7.
Przyjęcie nowowstępują. trwa dalej.
Programy wysyłają i wydają się gratis.
(1417) Dyrektor Eug. I. Raphof.

ZMARTWIONY ICEK.

— Cóż Icek, oddał wam Fonsiewicz pieniądze?

— Ani jeden grosz!

— Patrząc! A przysięgał na popioły ojca, że odda!

— A je!... Te popioły jego ojciec, to ja mam już pełne kieszenie i pu-
gilares... (Mucha).

HODOWLA RÓŻ,

drzew ozdobnych i owocowych

W. KRONENBERGA,

Warszawa, Okopowa wprost Ogrodowej.

Cenniki franko. (204)

SPRZEDAŻ HURTOWA

i DETALICZNA

wojłoków, rogoży, konopi, lnu, pa-
kuł, lin, sznurów, smoły, ceraty i t. d.

SUKCESORÓW (1892)

N. S. USZINA

Petersburg, Siennaja Płocząd' № 2.

— Podobno państwo mają letnie mieszkanie z wszelkimi wygodami?

— Co za wygody, kiedy w obrębie dziesięciu wiorst nie ma ani jednego mężczyzny. (Kolce).

OSTRZEŻENIE.

Oryginalny «Exsiccator» inż. Rudnickiego sprzedaje się wyłącznie w kantorze «Dezynfekcja», Warszawa, Królewska 89. Ostrzega się przed naśladownictwem i podrabianiem, gdyż istnieją fałszyfikaty. (66-52)

Polska Cukiernia

Jekaterynhofski 6, róg Wozniesieńskiego.

Kawa. Herbata. Paczki. Ciasta.

OBIADY DOMOWE. Kolduny.

Flaki, zrazy tyg. Bilard. Przyj-
mują obstałunki. (1446)

DUMNY ARYSTOKRATA.

— Macie tu kopiejkę, dziadku...

— Co? Kopiejkę? Niech pani ją sobie zatrzyma, ja jestem zebrał z Marszałkowskiej nie z bele jakiej ulicy... (Mucha).

KSIEGARNIA POLSKA

p. f. BR. RYMOWIOZ,
ul. Kazańska № 26. Telefon № 261,

poleca

NOWOŚCI LITERACKIE:

- BOAS J., dr. Podręcznik zoologii dla uczących się i nauczających. Z 378 rysunkami w tekście, rs. 5.
CHODŹKO AL. Dokładny słownik polsko-angielski i angielsko-polski. Wydanie nowe, rs. 6.
DĄBROWSKI I. Śmierć, studjum, rs. 1 k. 20.
DEMENY J. Zasady wychowania fizycznego w Szwecji, k. 40.
DORNBLÜTH O., dr. Hygiena pracy umysłowej, k. 60.
FINKEL L., dr. Bibliografia historii polskiej. Część I, rs. 5 k. 40.
GIDE. Zasady ekonomii społecznej, rs. 3 k. 50.
GLIŃSKI H. Pogadanka o teatrze i teatr polski w Petersburgu w roku 1892—1893, k. 70.
GOSTOMSKI W. Arcydzieło poezji polskiej A. Mickiewicza «Pan Tadeusz». Studium krytyczne, rs. 1 k. 60.
JANKOWSKI E. Sad i ogród owocowy. Wydanie trzecie, powiększone, z 12 tabl. fotogr. i liczn. drzew. w tekście, rs. 4 k. 40.
JUNOSZA KLEMENS. Pajaki. Powieść, rs. 1 k. 20.
KONOPNICKA M. Na drodze, nowele i obrazki, rs. 1 k. 50.
KORZENIOWSKA J. Nad siły, powieść, rs. 1.
KRZYWICKI L. Ludy, zarys antropologii etnicznej, rs. 2 k. 50.
LATKOWSKI J., dr. Mendog, król litewski, rs. 1 k. 50.
LIMANOWSKI B. Galicja, przedstawiona słowem i ołówkiem. Z rys. Wł. Tetmajera, rs. 1 k. 20.
LIPPERT J. Historia cywilizacji w zarysach, cz. II, k. 75.
L(isiecka) A. M. Obrazki z życia. (Dziwactwo losu. Marzenie i rzeczywistość. Sztuka czy miłość? Miodowa sielanka etc.), rs. 1 k. 60.
LISIEWICZ Z. O obsadzeniu stolic biskupich w Polsce, rs. 1 k. 50.
LISTY DO NARZECZONEGO. Pamiętnik panny na wydaniu. Z dziennika panny Klary przepisał H. Gliński, rs. 1 k. 20.
LOZIŃSKI BR., dr. Juris Ignorantia. Studium prawnospołeczne, rs. 5.
NUSBAUM J., dr. Podręcznik zoologii do użytku w klasach niższych szkół średnich, oraz do naucz. prywatnego. Z 272 ryc. w tekście, rs. 1 k. 80.
ORZESZKOWA EL. Dwa bieguny, powieść, rs. 1 k. 50.
PODREČNIK do systematycznego dyktanda według uchwał akademii umiejętności w Krakowie, k. 60.
PRACE matematyczno-fizyczne. Tom IV, rs. 2.
REWIŃSKI ST. Pies, jego gatunki, rasy, wychów, utrzymanie, użytki, układanie, choroby i ich leczenie, rs. 1 k. 20.
RODZIEWICZ MARJA. Anima Vils, powieść, rs. 1 k. 20.
RÖGGL A., ks. Podręcznik do ambony i konfesjonatu, rs. 2.
ROGOSZ J. Zerwane struny, powieść, rs. 1 k. 50.
ROJAN KAZ. Maska, pow. współ., rs. 1 k. 50.
SCHREBER M., dr. Gimnastyka lecznicza pokojowa, k. 60.
SKROCHOWSKI IGN., dr. fil. O wiedzy ludzkiej, rs. 1 k. 50.
SZAJNOCHA WL., dr. Płody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie, rs. 1 k. 60.
SZRENIAWA ROMAN. Wspomnienia z podróży do Australji, rs. 1.

WARSZAWSKA

SZKOŁA DENTYSTYCZNA.

Rok szkolny rozpoczyna z dniem 17 września r. b. (217)

ALFRED GRODZKI

w Warszawie, Senatorska 33,

POLECA:

LOKOMOBILE, MŁOCARNIE PAROWE I ELEWATORY
Ransomes, Sims & Jefferies Ltd.

NAJNOWSZE SIEWNIKI RZĘDOWE

W. SIEDERSLEBEN ET C^o.

Młocarnie konne maneżowe, śrótowniki, pługi i najnowsze siewniki rzutowe «Patent»

C. BEERMANN.

Pługi i siewniki Rud. Sacka.

NAJPRAKTYCZNIJSZE PARNIKI

do parowania paszy dla inwentarza.

PATENTOWANE VENTZKI'EGO

TRIEURY N. HEIDA.

PATENTOW. BRONY POLNE I DOŁAKLAACKE.

KARTOFLARKI hr. MÜNSTERA.

SIECZKARNIE BENTALLA.

WAGI DECYMALNE.

NAJLEPSZE PASY ANGIELSKIE. (205-6-4)

GRAND HOTEL GARNI,

CHMIELNA № 5.

Nowy hotel w Warszawie.

Położony w środku miasta, drugi dom od Nowego-Swiatu, posiada 80 pokoiów, urządzonych z komfortem na wzór zagranicznych pierwszorzędnych hoteł-garni. Pomimo znacznych ulepszeń ceny niskie. Bezpłatne użytkowanie z biblioteki miejscowej; ułatwienia paszportowe. Zarząd, dbały o wygodę gości, udziela wszelkich informacji, posiada wiele podręczników kolejowych, przemysłowych i cenników fabrycznych. Karet kolejowa wysyła się na główną pociąg. Kantor najmu koni i powozów, oraz skrzynka pocztowa w domu. Kąpiele, stacja dorożek i przystanek tramwajowy—w pobliżu. Brak drewniany przed domem. Zarządzający St. Postek. (225-6-1)

KAWIARNIA POLSKA

przy ul. Michajłowskiej № 2 w Petersburgu,

wydaje codziennie obiady, przyrządzone z najświeższej prowizji i na najlepszym maśle. Obiady z 4 potraw 50 k. Śniadania i kolacje «à la carte», a także: Flaki i Kolduny litewskie i rozmaite potrawy polskie. Kawa, Herbata, Czekolada, pączki, faworki i ciasta w wielkim wyborze. Przyjmują się zamówienia na obiady i kolacje, lody, kremy, piramidy i t. p. Wielki wybór pism; usługa polska. (1796)

BACZNOŚĆ

przed podrabianiem

„EXSICCATOR”.

Istnieje jeden tylko zatwierdzony przez rządy i Rosję. Niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć etc. Broszura bezpłatnie. Uważać na markę fabryczną i herb państwa przy rachunku i naczyniu. Po-trzebną agencję. Dostać można tylko: Marszałkowska 117. Adres: inż. RITTER, Warszawa. (80-49)

Osoby, czyniące zakupy wskutek ogłoszeń w piśmie naszym, zechcą łaskawie powoływać się na «Kraj».

FARBA

DO WŁOSÓW

nadwornego perfumera

Aleksandra Herke

farbuje na czarny i ciemno-blond trwały kolor, stosownie do potrzeby—ciemniejszy i jaśniejszy.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 k. 50.

Dla zapobieżenia podrabianiom, proszę zwracać uwagę na markę St.-Petersburskiego Laboratorium Kosmetycznego.

Skład główny: A. Englund, Petersburg, Bassejnaja ulica, № 2. Dostać można w Najwyższej zatwierdzonej ruskim Towarzystwie sprzedaży materiałów aptecznych, Kazańska, 12, oraz we wszystkich znaczniejszych aptecznych i perfumeryjnych handlach Cesarstwa ruskiego. (1563)

ORGANYKOŚĆ ELNE

różnej wielkości, w różnych formach, mające piękne i przyjemne głosy, trwałe i mocne. Ceny przystępne. Wyrabia fabryka znana w Europie Braci Riegier. Adres: Jägerndorf, Oesterreich Schlesien. O zaletach organów firmy braci Riegier przekonałem się osobiście i uznaję je za bardzo praktyczne dla użytku kościelnego. Ks. W. Bajkowski, kapelan okręgu wojennego kazańskiego. (211-3-1)

NAUCZYCIELKA,

polka, z wyższym patentem, francuskim i muzyką, poszukuje miejsca w Petersburgu lub na wyjazd. Oferty przyjm. kantor «Kraju», Warszawa, Niecała 8, sub «Praca». (222-2-1)

NAUCZYCIELKA,

posiadająca wyższą muzykę, francuski z dobrą konwersacją, niemiecki i ruski teoretycznie, rysunki i malarstwo, poszukuje posady. Tamże osoba wykształcona z francuskim poszukuje miejsca do towarzystwa, zarządu domem lub opieką nad dziećmi. Rekomendacje poważne. Miodowa 3, m. 17. (216)

14 obrazów stacyjnych,

malowanych olejno podług Füricha, na płótnie, wysokości 130 centymetrów, szerokości 94, są do nabycia za 800 rs. w pracowni rzeźbiarskiej A. Pruszyńskiego, ul. Wolska № 14 w Warszawie. (219-2-1)

LEK. WOLICKI, Newski 57, m. 5. Leczy rak, syfilis, chor. piersiowe i elektroterapia (2—3, 6—7 1/2 godz.). (1890)

W SĄDZIE GMINNYM.

«Oskarżony!... wiesz wszak pewnie, że kraść jest to rzeczą podłą. Powiedzże mi choć otwarcie, co cię do mnie tu przywiodło?» «Hm! gdy sędzia chce to wiedzieć, gdy tak silnie na mnie natrą, to już powiem, proszę pana, że mnie przywiodł tutaj katar!» Bo kichnąłem tak siarczysto, kiedy cudze rzeczy capał. Ze gospodarz się obudził i za kołnierza wnet mnie złapał!

Śa do nabycia w księgarniach dzieła
naukowe pedagoga

PI. V. REUSSNERA:

„NAJLEPSZA METODA”

do nauce się bez nauczyciela
czytać, pisać i rozmawiać po niemiecku
w 3 miesiącach, po angielsku
w 24 lekcjach. Cena metody niemieckiej kurs niższy kop. 60, kurs wyższy rs. 1 k. 60. Komplet (oba kursy) tylko rs. 2. Metoda angielska z wymową k. 75. Najlepsze elementarze: polsko-niemiecki lub rusko-niemiecki z wymową, z 14 wzorkami pisma i 200 rycin. k. 35, 20 i 10. Polski z 20 wzorkami pisma, rysunkami i rycin., razem 340 figur, tndzież ze wskazówek pedagoga. k. 25, 15 i 4. Obrazki do nauki poglądowej, w 5 język., po 100 do 150 figur w zeszytach, k. 40 każdy zeszyt. Na przes. poczt. dopłata do każdego rubla po k. 20. Skład główny u autora (Reussnera, ul. Marszałkowska, № 142, w Warszawie). (214-30-1)

STAN. LAPIŃSKA,

przełożona pensji żeńskiej
VI-klasowej w Warszawie,

Krak.-Przedmieście № 2, wprost
Kopernika (dawniej Leszno 27),
zawładania sz. rodziców, opiekunów
i osoby interesowane, iż zapis
nowych uczennic, tak pensjonarek jak
przychodzących, odbywa się codziennie
od 10 do 3 popołudniu na warunkach
dawnych. Egzaminu wstępne będą 2 i 4 września, a kurs nauk
rozpocznie się 5 września. (202-6-5)

Angielskie oświadczenia.

Anglik (za wejściem do sklepu
spotażka piękna sprzedająca). Kto
jest ta piękna dama?
Kupiec. Moja córka.
Anglik. Proszę pana o atrament,
papier, pióra i o rękę pańskiej córki.
(Flieg. Blät.)

Pokoje meblow.

W PETERSBURGU,

Stolarszy zaułek № 6.

Dom zamieszkiwany przeważnie przez
publiczność polską. 60 odrestaurowanych
pokojów. Wynajem miesięczny od 10 do 75 rs., dzienny od
50 kop. do 5 rs. Obiady domowe,
śniadania. Wanny. (1896-2-2)

MAGAZYN MEBLI

ZALESKIEGO I S-KI

W WARSZAWIE,

137. MARSZAŁKOWSKA, 137.
posiada na składzie wielki wybór mebli
wykwintnych i skromnych. Podejmują się
urządzeń apartamentów podług
rysunków. Dzi. i dekorac. tapicerki. Wynajem mebli mało używanych.
Ceny niskie, stałe. (220)

BIURO TECHNICZNE „GUDRONIT”
budownic. A. Ciszewskiego i S-ki
w Warszawie, Krak.-Przedmieście, 44.
Osuszanie mieszkań. Grzyb drzewny.
Najl. warstwa izolacyjna na fundam.
Nowy sposób tynków wapiennych na
drzewie. Główna fabryka wentylatorów
najnowszych systemów. (62-26)

W JADŁODAJNI.

— Panienko, ten sznycel to już
czuć.
— Czuć już? a to sam czas, aby
go zjeść.
(Flieg. Blät.)

Włodzimierza Spasowicza PISMA ZBIOROWE

w 6-ciu tomach w języku polskim.

Tom I-szy: Wiadomość o Rudawskim.—O Orzelskim.—O Heiden-
szteinie.—Władysław Syrokomla.—Wincenty Pol, jako poeta.—Mar-
cin Matuszewicz, jako pamiętnikarz.—Nasze dzisiejsze sądy polu-
bowne.—O bajronizmie Mickiewicza.—Konrad Wallenrod.

Tom II-gi: Szekspirowska historia tragiczna o księciu duńskim
Hamlecie.—Byron i niektórzy jego poprzednicy.—Polskie fantazje
na tematy słowiańskie.—Literacki i polityczny spadek po A.
Wielopolskim.—Z powodu polemiki prof. Kostomarowa z prof. Ale-
ksandrem Gradowskim.—John Howard.

Tom III-ci: Życie i polityka margrabiego Wielopolskiego.—O gminach
i sądach gminnych w Królestwie polskim.

Tom IV-y: O stosunkach majątkowych między małżonkami, według
dawnego prawa polskiego.—Teoria włamania się.—Rzecz o tak
zwanej «Własności literackiej».—O prawie własności w literaturze.—
Język w sądownictwie.—Rzecz o kodyfikacji ruskiego prawa
cywilnego.—O towarzystwach akcyjnych. Rozbiór ostatniej pracy
K. D. Kawelina: «Zadania etyki», 1885.—Najnowsze prądy w nauce
prawa karnego.—O niektórych zmianach zaszłych w 1878 r. w pra-
wodawstwie karnem w Rosji.

Tom V-ty: Rzut oka na literaturę ruską w początkach 1859 r.—Po-
zytywizm w Rosji.—Z powodu życiorysu P. D. Kisielewa.—Mowa
na obiedzie literackim, danym I. S. Turgieniewowi 13 marca
1879 r. w Petersburgu.—Mowa na obchodzie puszkinowskim 31
stycznia 1885 r. w Petersburgu.—Artykuł o Aleksandrze Puszk-
inie.—Mickiewicz i Puszkina przed pomnikiem Piotra Wielkiego.—
Bajronizm Puszkina.—Bajronizm Lermontowa.—Rzecz o Puszkinie.

Tom VI-ty: Pięćdziesięciolecie uniwersytetu petersburskiego.—Dwa
tygodnie w Bułgarii.—Jubileusz Kraszewskiego.—Z wędrowki po
Bośni i Hercegowinie.—Wycieczka do Brukseli.—Luźne kartki.
Z podróży.—Dwa odcinki z «Kraju».—Teki Neczui.—Korespon-
dencja Turgieniewa.—Lermontow w książce P. Kotłarskiego.—
Książkę P. A. Wiaziemski.

Całość 6 tomów rs. 9.
Cena pojedynczego tomu rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 35.

Prenumerowanie «Kraju», nadsyłający należność wprost do księ-
garni Br. Rymowicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

SKŁAD GŁÓWNY

w księgarni BR. RYMOWICZ, w Petersburgu, Kazańska 26

Zatwierdzone przez ministerstwo spraw wewnętrznych, założone w r. 1870

KURSY MUZYKI I ŚPIEWU B. POLLAK.

Adres: Newski pr., dom kościoła katolickiego, № d. 32, m. 57.

Przedmioty wykładane i wykładający: Śpiew: p. Pollak. Sztu-
ka dramatyczna: p. Borisow. Skrzypce: p. Pollak. Wiolonczela: p. Je-
gorow. Flet: p. Stepanow. Instrumenty dęte: prof. Türner. Teoria:
pp. Lippold, Bobrow. Mimika i tańce: p. Morzecki. Fortepian: prof. We-
fing, Ignatjew, Lippold, Bobrow, Eckstein, Skworec, pani Goldenbaum i
inni. Dyrektor przyjmuje od g. 10—6. Programy wydają się bezpłatnie.
Uczniowie kończący kurs, otrzymują świadectwo lub atestat. Music d'en-
semble G. Pollak. Dyrektor B. Pollak. (1908)

Cennik drzew, krzewów

i cebul kwiatowych holenderskich wysyła na każde żądanie Zakład ogrod-
niczy

F. BARDET,

Senatorska № 35 w Warszawie.

Wszelkie drzewka w doborowym gatunku, ceny przystępne. (Teraźniejsza
pora do nadsyłania zapotrzebowań najodpowiedniejsza. (218-2-1)

Правление

ВИЛЕН. ЗЕМЕЛЬНАГО БАНКА

симъ имѣть честь довести до всеобщаго свѣдѣнія, что, согласно раз-
рѣшенію Министерства Финансовъ, отъ 28 Іюл. сего года, кромѣ сроковъ,
указанныхъ въ уставѣ, будутъ впредь выдаваемы симъ Банкомъ еще
суды: подъ залогъ земель на девятнадцать лѣтъ и одиннадцать мѣсяцевъ,
за восемь и три четверти процентовъ годовыхъ и подъ залогъ город-
скихъ каменныхъ недвижимыхъ имуществъ—на тридцать шесть лѣтъ
и четыре мѣсяца, за семь процентовъ годовыхъ. (1907)

УПРАВЛЕНИЕ

Юго-Западныхъ желѣзныхъ дорогъ

объявляетъ, что на повагонную перевозку хлѣбныхъ грузовъ I и II ка-
тегорій (т. е. хлѣба въ зернѣ, муки, крупы, солода и толокна) отъ всѣхъ
станцій русскихъ жел. дорогъ до станцій Граница-transit, Радзивиловъ-
transit, Волоцкисъ-transit, Угени-transit, Рени-transit и Новоселицы-
transit, при вывозѣ хлѣба за границу, установленъ съ 11-го Августа сего
года исключительный тарифъ, опубликованный въ № 452 Сб. тар. Росс.
жел. дор. подъ № 5280. (1912)

Korzystając z działu ogłoszeniowego w piśmie naszym, prosimy wzmiankować o «Kraju»,
jako źródło powziętych informacji.

WYDAWNICTWA

KSIEGARNI P. F. BR. RYMOWICZ.

Janżelt. Przemysł fabryczny w Król.
polskiem, k. 75.
Kallay o Andrassym, k. 80.
Karłowicz M. Najn. zwrot w historjo-
grafii polsk., k. 80.
Kiliand Aleksander. Mały Marjusz, k. 40.
Kipling Rudyard. Nowele, k. 25.
Lisicki. Napoleon III i Włochy, k. 80.
Mahrburg Ad. Genjusz i obłokanie.
Uwagi nad dziełem C. Lombroso, k. 20.
— Psychologia współczesna i stano-
wisko jej w systemie wiedzy, k. 40.
Maly J. Odrodzenie Czech, k. 25.
Mikulicz W. Mimi, szkic powieściowy,
k. 45.
Morawski Kazim. Cesarz Tyberjusz,
k. 80.
Mycielski J. Książę «Panie-Kochan-
ku», k. 60.
Ocherowicz J. Odczyty o magnetyzmie
i hypnotyzmie, rs. 1.
Orzeszkowa E. Dwa bieguny, powieść,
k. 1 k. 50.
Ostojka. Królowna, k. 40.
— Szkice i obrazki, rs. 1.
Paulhan F. Fizjologia ducha, k. 60.
Prus Bolesław. Omyłka, powieść, k. 75.
Prusy i polacy, k. 20.
Przepisy o najmie robotników wiej-
skich, k. 50.
Rodziewiczówna Marja. Anima Villa,
powieść, rs. 1. k. 20.
Spasowicz Wł. Najn. prądy w nauce
prawa karnego, k. 40.
— Pisma, w 6 tomach, rs. 9.
Pojedyncze tomy po rs. 2.
Straszewicz L. Nasze czasy, opowieść,
k. 40.
Thierry A. Spiskowcy, powieść, k. 60.
Tchórznicki dr. J. Obrazki wiejskie, k. 80.
Ustawa o urządzeniu gruntów wiej-
skich czynszowników wieczystych
w guberniach zachodnich i biało-
ruskich, rs. 1.
Zbiór ustaw leśnych, zawierający no-
we prawo o zabezpieczeniu lasów,
rs. 1.

Zamawiający którą z powyższych
książek wprost z księgarni Br. Rymo-
wicz, kosztów przesyłki nie ponoszą.

JEST DO SPRZEDANIA

MAJATEK,

położony w gub. suwalskiej, w do-
brej ziemi, morgów 900, w tem lasu
liściastego morg. 303 zwanego, łąk
zawodnionych morg. 140, ziemi or-
nej morg. 480. Dwa wielkie stawy
zarybione i ogród owoc. Sprzedaję się
z powodu działów, z inwent. lub bez.
Pośrednictwo osób trzecich wyłącza
się. Wiad.: gub. suwalska, st. poczt.
Sejny, u M. Habermana. (1910-8-1)

BIURO

NAUCZYCIELSKIE

Justyny z Jędrzejewskich Paulus

Wiedeń, Schottengasse, 3.

Poleca nauczycielki i bony narodo-
wości polskiej, francuskiej, niemiec-
kiej i angielskiej. (1904-2-1)

BIURO PEDAGOGICZNE

rekomenduje nauczycieli, metrów, gu-
wernantki i bony. Warszawa, Mazo-
wiecka 11. Dąbrowska. (224-6-1)

MŁODY CZŁOWIEK,

posiadający język polski, ruski i nie-
miecki oraz buchalterję, poszukuje
posady w Petersburgu, albo też na
prowincji. Oferty składać w księgarni
Br. Rymowicz, Kazańska 26, pod
lit. B.

RZADKIE ZJAWISKO.

— Czy widziałeś kiedy towarzy-
stwo kobiet, w któremby panowało
choć chwilowe milczenie?
— Raz tylko. Ktoś zapytał która
z nich najstarsza. (Kur. Ameryk.).

